

3/2007 PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY

Nr indeksu 332194 ISSN 1234-6160



PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY

3/2007

Miejska Biblioteka Publiczna
Towarzystwo Miłośników Podlasia
Miejski Ośrodek Kultury

*Jak se staniesz przed Wielkim Sądem i cie spytajom „kto?”,
nie będziesz mówił filozof ani redaktor, ale powiesz – „jo” (ks. J. Tischner)*

Kolegium redakcyjne: Paweł Borek (sekretarz), Tomasz Demidowicz, Ryszard Kornacki, Grażyna Lewczuk, Grzegorz Michałowski (red. naczelny), Roman Pieńkowski, Maria Pietruczuk (z-ca sekretarza), Janusz Szostakiewicz

Wydawnictwo ukazuje się
przy pomocy finansowej:

***Prezydenta Miasta Białej Podlaskiej
Starosty Białskiego
Województwa Lubelskiego***

Miejska Biblioteka Publiczna

w Białej Podlaskiej

DZIAŁ INFORMACJI, BIBLIOGRAFII

I WIEDZY O REGIONIE

ul. Warszawska 12a

21-500 Biała Podlaska

tel. (083) 343-61-11

Okładka:

Fot. Mirosław Bajkowski

Red. techniczny:

Grzegorz Michałowski

Adres redakcji:

Miejska Biblioteka Publiczna „Podlaski Kwartalnik Kulturalny”

ul. Warszawska 12A, 21-500 Biała Podlaska, tel. (083) 343 61 11

e-mail: informacja@mbp.org.pl

www.mbp.org.pl

Druk: Poligrafia Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej

W kręgu współpracowników i przyjaciół „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”



- Hanna Bajkowska* (Biała Podlaska) □ *kultura*
Mariusz Bechta (Biała Podlaska) □ *historia*
Paweł Borek (Biała Podlaska) □ *historia*
Ryszard Chojecki (Łosice) □ *literatura*
Maria Ciećkiewicz (Kraków) □ *pamiętnikarstwo*
Zbigniew Danilkiewicz (Biała Podlaska) □ *przyroda*
Bp Antoni P. Dydyz (Drohiczyn n/B) □ *historia, socjologia*
Wiesław Gromadzki (Biała Podlaska) □ *literatura*
Aniela Halczuk (Żeszczynka) □ *folklor*
Jan Ignaciuk (Lublin) □ *folklor, historia*
Aleksander Iljin (Pińsk, Białoruś) □ *historia*
Stanisław Jadczak (Lublin) □ *kultura, regionalizm*
Wanda Kardasz (Wrocław) □ *pamiętnikarstwo*
Helena Kiwako (Brześć, Białoruś) □ *literatura*
Wojciech Kobylarz (Zalesie) □ *historia*
Agnieszka Kolasa (Zabłocie) □ *historia*
Wacław Kononow (Biała Podlaska) □ *regionalizm*
Bogusław Korzeniewski (Piszczac) □ *historia*
Tatiana Kowieńko (Brześć, Białoruś) □ *regionalizm*
Henryk Kozak (Lublin) □ *literatura*
Mariusz Kulik (Biała Podlaska) □ *historia wojskowości*
Roman Łysakowski (Warszawa) □ *historia, kultura*
Maria Makarska (Lublin) □ *literatura, sztuka*
Rita Margolina (Jerozolima, Izrael) □ *regionalizm, archiwistyka*
Tatiana Nałobina (Brześć, Białoruś) □ *literatura*

-
- Małgorzata Nikolska* (Biała Podlaska) ▣ *historia sztuki*
Danuta Ogłóza-Szablewska (Warszawa) ▣ *pamiętnikarstwo*
Anatol Jan Omelaniuk (Wrocław) ▣ *regionalizm*
Robert Panasiewicz (Ellenbroock, Australia) ▣ *literatura*
Irina Pawluczuk (Brześć, Białoruś) ▣ *kultura*
Arkadiusz Sawczuk (Biała Podlaska) ▣ *plastyka*
Władimir Suchopar (Brześć, Białoruś) ▣ *kultura*
Leon Szabluk (Malowa Góra) ▣ *pamiętnikarstwo*
Wacław Szudejko (Łomazy) ▣ *regionalizm*
Ernest Szum (Biała Podlaska) ▣ *kultura*
Paweł Tarkowski (Biała Podlaska) ▣ *historia*
Marta Teodorko-Lefèvre (Les Sables d'Olonne, Francja) ▣ *kultura*
Andrzej Tłomacki (Warszawa) ▣ *historia*
Adam Trochimiuk (Biała Podlaska) ▣ *fotografia*

▣ ▣ ▣

Podlaski Kwartalnik Kulturalny jest popularnym wydawnictwem adresowanym do miłośników Podlasia oraz środowisk zainteresowanych problematyką wschodniego pogranicza kulturowego. Polecając czytelnikom nasze czasopismo sugerujemy wybranie najkorzystniejszej formy jego zakupu – stałą prenumeratę. Przyjmują ją wszystkie oddziały „RUCH” S. A. oraz Towarzystwo Miłośników Podlasia: prenumerata na rok 2007 wynosi 36.- zł (łącznie z kosztami przesyłki). Konto: Towarzystwo Miłośników Podlasia w Białej Podlaskiej Bank PEKAO SA I O/Biała Podlaska Nr konta: 94124021771111000035703851. Tylko prenumerata gwarantuje systematyczność otrzymywania kolejnych numerów kwartalnika, a tym samym najnowszych artykułów o tematyce regionalnej, informacji o nowych publikacjach, wydarzeniach i zjawiskach kulturowych, jakie zachodzą na Podlasiu. Zachęcamy do popularyzowania kwartalnika wśród znajomych i przyjaciół oraz nadsyłania uwag, opinii i propozycji dotyczących jego zawartości.

Redakcja

Spis treści

ARTYKUŁY

Marcin Gomółka

Urzednicy łukowscy w średniowieczu 7

Norbert Boratyn

Sprawa dyrektora firmy Agahell i Olza S.A.
w Mikaszewiczach na Polesiu inż. S. Gomberga 21

WSPOMNIENIA

Henryk Grzesiuk

Przestępczość na wsi podlaskiej w I połowie
XX wieku 34

Zbigniew Adrjański

Polesko-podlaskie wspomnienia 42

PREZENTACJE

Ryszard Kornacki

„Rok Sławy” – jubileusz 50-lecia
pracy artystycznej Sławy Przybylskiej 54

Jakub Ciećkiewicz

Królestwo sosen w państwie brzóz: dzienniki
reportersko-fotograficzne, czyli ...
Podlaski Przełom Bugu dwadzieścia lat później 64

Ireneusz Wagner

Mit poety tragicznego ... Wiesław Gromadzki 74

Paulina Maciejuk

Wiersze 79

RECENZJE

Paweł Borek

Z nieznanych dziejów podlaskiej endecji 98

Dariusz Sikora

Tajne nauczanie w latach okupacji 103

KRONIKA KULTURALNA Nowości regionalne 107

Marcin Gomółka

(Ł u k ó w)

Urzędnicy łukowscy w średniowieczu

Średniowieczna hierarchia urzędnicza na Ziemi Łukowskiej powstała w związku z administracyjnym wyodrębnianiem z księstwa sandomierskiego ziem leżących po prawej stronie Wisły¹. Proces ten miał miejsce na przełomie XII/XIII wieku. Wiązał się on ze wzrostu znaczenia Lubelszczyzny², która w początkach państwa polskiego, tak pod względem politycznym, jak i terytorialnym, związana była z Ziemią Sandomierską.

Źródła historyczne z tego okresu potwierdzają istnienie następujących urzędów łukowskich: burgrabiego, kasztelana, pisarza ziemskiego, podczaszego, podsędką, rządcy, sędziego grodzkiego i ziemskiego, starosty grodowego oraz wójta. Cztery spośród wymienionych wyżej godności zaliczane były w okresie średniowiecza do tzw. urzędów ziemskich – lokalnych³.

Pozostałe, z wyjątkiem podczaszego⁴ i wójta (urzędnik miejski), to godności grodzkie, funkcjonujące z ramienia królewskiego. Analizując przytoczony podział trudno nie oprzeć się wrażeniu, iż urząd starosty grodowego w znacznej mierze upodabniał się do pierwszej z wymienionych kategorii⁵.

Jeśli natomiast chodzi o kasztelana, to u schyłku XV wieku przekształcił się on w urząd senatorski i w hierarchii urzędów ziemskich nie występował. Być może Ziemia Łukowska posiadała również swego podkomorzego. Tezę tę trudno zweryfikować, gdyż źródła nie podają pewnych informacji.

¹ *Urzędnicy małopolscy XII-XV wieku. Spisy (dalej Spisy)*, pr. zb. pod red. A. Gąsiorowskiego, t. 4, Wrocław – Warszawa – Kraków 1990, s. 14.

² Tamże, s. 14.

³ Kasztelan, pisarz ziemski, podsędek, sędzia ziemski.

⁴ W średniowiecznej Polsce, początkowo, urzędnik nadworny. Od XIV wieku honorowy urzędnik ziemski.

⁵ Dopiero w 1611 r. starosta został zaliczony w poczet urzędów ziemskich.

Jednoznaczne stwierdzenie, kiedy utworzona została kasztelania łukowska wydaje się niemożliwe. Domysły niektórych badaczy, jakoby Łuków posiadał kasztelana około 1250 r.⁶ są jedynie przypuszczeniami, nie popartymi żadnymi dowodami źródłowymi. Niewątpliwie powstanie nowej jednostki administracyjnej było awansem dla



Bolesław Wstydlivy

grodu łukowskiego. Zakładając słuszność domniemań datujących początki kasztelanii łukowskiej na połowę XIII wieku, należy stwierdzić, że mógł ją powołać rządzący wówczas w dzielnicy krakowskiej książę Bolesław Wstydlivy. Doceniał on znaczenie Łukowa, jako ośrodka mogącego powstrzymać napór plemion pogańskich (Litwini, Prusowie, Jadźwingowie) na wschodnie rubieże Polski. Kierował się także innymi motywami. W latach 40-tych XIII w. Lublin został na krótko opanowany przez władcę Halicza – Daniela, sojusznika książąt mazowieckich. Tak więc rywalizacja Bolesława Wstydliviego z Piastami mazowieckimi w znaczącym stopniu przyczyniła się do podniesienia rangi Łukowa. Wrogie stosunki na linii Kraków – Mazowsze nie trwały zresztą długo; straciły na znaczeniu po śmierci Konrada Mazo-

wieckiego (1247 r.).⁷ Łuków odgrywał ważną rolę w planach politycznych Bolesława Wstydliviego; stanowił zabezpieczenie przed najazdami pogan z kierunku północno-wschodniego, istotnie wzmacniał pozycję księcia w północnej części Lubelszczyzny. Dążąc do uzyskania dominującego znaczenia wśród książąt dzielnicowych Bolesław Wstydlivy podjął starania o utworzenie biskupstwa łukowskiego. Jego zadaniem miało być prowadzenie pokojowej chrystianizacji wśród Litwinów, Jadźwingów i plemion pruskich.

⁶ K. Myśliński, *W państwie piastowskim*, [W:] *Dzieje Lubelszczyzny*, pr. zb. pod red. T. Mencła, t. 1, Warszawa 1986, s. 168; J. S. Majewski, *Łuków miasto powiatowe w województwie lubelskim*, Łuków 1930, s. 8, A. Winter, *O początkach miasta Łukowa*, Siedlce 1936, s. 10.

⁷ J. Wyrozumski, *Historia Polski do roku 1505*, Warszawa 1988, s. 136.

⁸ Stało się to w 1243 roku, zaś początki miasta J. S. Majewski datuje na rok 1233. Cezurę tę trudno jednak potwierdzić w świetle źródeł historycznych.

⁹ *Spisy*, dz. cyt., s. 138.

Biskupstwo to powstało 1 lutego 1257 r., jednak na skutek intryg krzyżackich istniało zaledwie sześć miesięcy. Kasztelania łukowska stanowiła administracyjne oparcie dla polityczno-misyjnych planów księcia krakowskiego. Nie wiadomo jednak, czy to on ją ustanowił, czy uczynili to jego poprzednicy: Kazimierz Sprawiedliwy, ewentualnie Leszek Biały. Łuków powstał przed objęciem tronu krakowskiego przez Bolesława Wstydlwego⁸, stąd kasztelania mogła istnieć już na początku XIII wieku, bądź wcześniej. Byłoby to zbieżne z pierwszymi źródłowymi wzmiankami na temat kasztelanii lubelskiej⁹. Tym samym, posiadając własną kasztelanię, Łuków nie podlegałby zbyt długo jurysdykcji administracyjnej Lublina. W tej sytuacji nieaktualna byłaby hipoteza S. Litaka. Badacz ten, powołując się na dokument Konrada Mazowieckiego z 1239 r.¹⁰ (dotyczący zatwierdzenia posiadłości biskupstwa płockiego), sugeruje, iż w tym właśnie czasie Łuków posiadał status terytorium opolnego¹¹. Wobec braku źródeł, trudno polemizować z tym stwierdzeniem, warto zwrócić jednak uwagę na to, że w dokumencie słowo „Łuków” w ogóle się nie pojawia¹². S. Litak wnioskuje zatem z tzw. „milczenia źródeł”, a wiadomo, jak zawodna bywa ta metoda.

Najbliższe prawdy będzie chyba stwierdzenie, że kasztelania łukowska powstała pod koniec XII wieku¹³, a więc u schyłku krakowskich rządów Kazimierza Sprawiedliwego, bądź w pierwszych latach regencji¹⁴. Przyjęcie tej hipotezy jest równoznaczne z odrzuceniem przypuszczeń o decydującej roli Bolesława Wstydlwego, zarówno przy zakładaniu grodu w Łukowie, jak i tworzeniu kasztelanii. Pod względem administracyjnym nowa jednostka wchodziła w skład województwa sandomierskiego¹⁵, natomiast, jeśli chodzi o przynależność kościelną należała do biskupstwa krakowskiego¹⁶. Spisy

¹⁰ *Codex diplomaticus et commemorationum Masoviae generalis. Acta collegi recensuit notis est indicibus instruxit*, ed. J. K. Kochanowski, t. 1, Warszawa 1919, nr 301, s. 342-346.

¹¹ S. Litak, *Formowanie się sieci parafialnej w Łukowskim do końca XVI wieku. Studium geograficzno-historyczne*, „Roczniki Humanistyczne”, nr 13/1964, s. 25.

¹² A. Winter, dz. cyt., s. 6.

¹³ W. Ćwik, J. Reder, *Lubelszczyzna, dzieje rozwoju terytorialnego, podziałów administracyjnych i ustroju władz*, Lublin 1977, s. 15.

¹⁴ Po śmierci Kazimierza Sprawiedliwego w 1194 roku rządy regencyjne w imieniu jego małoletnich synów – Leszka Białego i Konrada zwanego później Mazowieckim sprawowali: wdowa po księciu Helena, wojewoda krakowski Mikołaj Gryfita i biskup krakowski Pełka. Miały one trwać aż do osiągnięcia lat sprawnych przez któregoś z młodych książąt; J. Wyrozumski, dz. cyt., s. 110.

¹⁵ W 1474 roku powstało województwo lubelskie i do niego została przyłączona Ziemia Łukowska, kasztelania już jednak wtedy nie istniała; S. Litak, dz. cyt., s. 25.

¹⁶ W. Abraham, *Organizacja kościoła w Polsce do połowy XII wieku*, Łwów 1890, s. 60.

świętopietrza z pierwszej połowy XIV w. wskazują, że Ziemia Łukowska, wraz z kasztelaną, wchodziła w skład archidiakonu radomskiego¹⁷. W nauce istnieją przypuszczenia, jakoby kasztelan łukowski przejął w formie spadku część ziem wchodzących dawniej w skład kasztelanii w Sieciechowie¹⁸. Nie wiemy, czy tak było w istocie, gdyż kasztelan sieciechowski zanikła dopiero w XIV, nie zaś w XIII wieku¹⁹. Kompetencje kasztelana łukowskiego nie odbiegały znacząco od uprawnień tychże urzędników w innych regionach Polski. Pełnił zatem władzę sądowo-administracyjną na podległym sobie terenie. Czuwał ponadto nad bezpieczeństwem, w razie konieczności organizował obronę, pobierał podatki i daniny, stał na straży przestrzegania prawa²⁰.

Pierwsza wzmianka źródłowa dotycząca kasztelana łukowskiego pochodzi z 1258 roku²¹. Spotykamy go anonimowo w dokumencie Bolesława Wstydlwego dla biskupstwa płockiego. Przywilej nadawał duszpasterzowi diecezji immunitet dla kockiego klucza dóbr, zwalniając miejscowość i okoliczne wsie od świadczeń sądowo-ekonomicznych na rzecz urzędników książęcych, w tym kasztelana łukowskiego²². Zwalniał również od udziału w wyprawach wojennych, z zastrzeżeniem służby wojskowej w wypadkach nagłych. Z innych udogodnień, jakie otrzymała włość kocka należy wspomnieć o zniesieniu obowiązku budowy i naprawy grodów z wyjątkiem Lublina i Łukowa, ciężarów przy łowieniu bobrów, a także posług: stróży, powozu, przewozu, narzazu, podworowego i podymnego²³.

O pierwszym kasztelanie łukowskim oprócz wymienienia go w dokumencie dla biskupstwa płockiego nie zachowały się żadne informacje. Nieco więcej wiadomo natomiast o jego następcy. Był nim pochodzący prawdopodobnie z małopolskiego rodu Radwanitów Racibor²⁴, który zginął 2 czerwca 1273 roku w bitwie pod Bogucinem²⁵. Jeśli domniemania historyków są słuszne i Racibor rzeczywiście wywodził się z Małopolski to trudno przy-

¹⁷ Wyłączenie Ziemi Łukowskiej z archidiakonu radomskiego nastąpiło w drugiej połowie XVI wieku. Weszła wówczas w skład archidiakonu lubelskiego; *Monumenta Poloniae Vaticana*, ed. J. Ptaśnik, t. 1, Kraków 1913, s. 171, 246.

¹⁸ H. Mierzwinski, *Problem osadnictwa pogranicza mazowiecko-podlaskiego w pierwszych wiekach państwowości polskiej na przykładzie Kocka*, „Rocznik Międzyrzecki”, t. 8, 1976, s. 15.

¹⁹ *Spisy*, dz. cyt., s. 241.

²⁰ Z. Góralski, *Urzędy i godności w dawnej Polsce*, Warszawa 1988, s. 72.

²¹ *Codex Diplomaticus Poloniae Minoris 1178 – 1400* (dalej KDM), ed. F. Piekosiński, t. 1 – 4, Kraków 1876 – 1905, nr 51, s. 63. W dokumencie czytamy: „ita quod nec Castellanus noster de Lucow”.

²² Tamże, s. 63.

²³ Tamże, s. 63.

²⁴ K. Myśliński, dz. cyt., s. 169.

²⁵ *Jana Długosza kanonika krakowskiego dziejów Polski ksiąg dwanaście*, przeł. K. Mecherzyński, ks. VII, Kraków 1868, s. 415.

puszczać, by reprezentował w Łukowie czynniki miejscowe. Raczej należy dostrzegać w nim rzecznika polityki Bolesława Wstydliwego²⁶. W polityce tej na plan pierwszy wysunął się ostry antagonizm z księciem opolskim Władysławem. Był on odbiciem czesko-węgierskiego sporu o spadek po austriackim rodzie Babenbergów²⁷. Książęta śląscy udzielali poparcia Czechom, Bolesław Wstydlivy stanął natomiast po stronie Węgier, gdyż z domem arpadzkim wiązały go małżeństwa. Poślubił mianowicie córkę króla węgierskiego Beli IV – Kingę. Należy również wspomnieć, że siostra polskiego księcia Salomea została wydana za brata Beli Kolomana.

Zarówno Bolesław, jak i książęta śląscy w toczącym się konflikcie nie przebiegali w środkach. Dokonywano obustronnych najazdów na podległe sobie terytoria. W 1273 roku Władysław Opolski wyprawił się na Kraków. W drodze powrotnej został pobity pod Bogucinem. Uzyskał jednak zrzeczenie się od Bolesława Wstydliwego zachodniej części Ziemi Krakowskiej²⁹. Ostatecznie książę krakowski zmienił orientację polityczną i przeszedł do obozu czeskiego.

W starciu pod Bogucinem kasztelan Racibor walczył po stronie Bolesława Wstydliwego³⁰. Oskar Halecki³¹ umieszcza go u boku księcia już w 1255 roku, kiedy to doszło do nadania wsi Bossowice rycerzowi Fałkowi³². Racibor pojawia się w dokumencie jako jeden z testatorów. Zdaniem Haleckiego przyszły kasztelan łukowski był dziedzicem Podłęża³³. Wyprowadzając poległego pod Bogucinem stronnika Bolesława Wstydliwego z rodu Radwanitów zwrócił uwagę na fakt, iż właściciel Bieżanowa³⁴ – również Racibor był związany węzłem braterskim z Radwanem³⁵. Z tych też względów zaliczył kasztelana łukowskiego do tego właśnie rodu. Domysły Haleckiego powinnyśmy traktować z dużą ostrożnością, on sam twierdził zresztą, że imię nie może stanowić dostatecznej wskazówki do identyfikacji przynależności rodowej³⁶.

Warto jeszcze zwrócić uwagę na motywy, jakimi kierował się Bolesław Wstydlivy oddając ważną kasztelanię pograniczną w ręce człowieka niezwiązanego z miejscowym środowiskiem. Czynnikiem decydującym mogły okazać się tutaj osobiste przymioty rycerza: odwaga, waleczność, wierność księ-

²⁶ K. Myśliński, dz. cyt., s. 169.

²⁷ Ród wymarł w 1246 roku.

²⁹ J. Wyrozumski, dz. cyt., s. 133.

³⁰ J. Długosz, dz. cyt., s. 415.

³¹ O. Halecki, *Powołanie księcia Władysława Opolskiego na tron krakowski w r. 1273*, „Kwartalnik Historyczny”, nr 27/1913, s. 279.

³² KDM, nr 448.

³³ O. Halecki, dz. cyt., s. 279.

³⁴ Wieś położona niedaleko Podłęża.

³⁵ Mógł być to przodek krakowskich Radwanitów.

³⁶ Mężczyźni o imieniu Racibor wywodzili się także z rodu Nagodzciców.

ciu³⁷. Dalsze dzieje kasztelanii łukowskiej (od momentu śmierci Racibora, aż do początków panowania Ludwika Węgierskiego) są niemożliwe do zrekonstruowania. Nie dysponujemy żadnym przekazem historycznym, mogącym rzucić światło na analizowane zagadnienie. Nie jesteśmy również w stanie udzielić odpowiedzi na pytanie: czy urząd kasztelana zanikł samoistnie, czy może na brak wzmianek źródłowych wpłynęły jakieś inne czynniki?

Rozpatrzenia wymaga natomiast hipoteza Z. Kaczmarczyka. Badacz sugeruje, jakoby w czasach rządów Kazimierza Wielkiego kasztelania łukowska pozostawała wakująca. Miałaby ją zastąpić podobna placówka w Zadybiu³⁸. W źródłach wspomniani są trzej kasztelanowie zadybscy: Strzesz, Lasota i Klemens Ciołek. Pierwszy z nich występuje w dokumencie z 1333 roku³⁹, jego następca wzmiankowany jest kilkakrotnie w latach 40-tych i 50-tych XIV wieku⁴⁰, ostatni natomiast pod rokiem 1425⁴¹. Zatem stwierdzenie Kaczmarczyka byłoby zasadne tylko i wyłącznie w odniesieniu do Strzesza i Lasoty. W XV wieku bowiem na kasztelanii łukowskiej nie występował już wakat, co poświadczają źródła historyczne.

Czy domniemania Z. Kaczmarczyka wypada uznać za słuszne? Trudno przypuszczać, by tak ważna kasztelania pograniczna, jak łukowska przez okres stu lat nie posiadała swego zarządcy, tym bardziej, że obszar Ziemi Łukowskiej niemal ustawicznie nękany był najazdami Jadźwingów i Litwinów. Przeniesienie urzędu kasztelańskiego aż do Zadybia, nie miałoby żadnego uzasadnienia ani pod względem administracyjnym, ani strategicznym. Kto wówczas organizowałby obronę napadniętych terenów? Pytania te chyba na zawsze pozostaną w sferze domysłów, niemniej jednak sugestię Z. Kaczmarczyka trudno zaakceptować.

Możliwa jest natomiast inna ewentualność. Otóż kasztelania łukowska w latach 1273-1373 pozostawała obsadzona. Nie zachowały się jednak żadne dokumenty, mogące potwierdzić wspomnianą tezę. Oskar Halecki zauważa, że brak informacji źródłowych dotyczących kasztelanów łukowskich w interesującym nas okresie spowodowany był tym, iż „w samym Łukowie chyba tylko wyjątkowo wystawiano jakiś dokument”⁴². Zarządzający kasztelanią ze

³⁷ O. Halecki, dz. cyt., s. 280.

³⁸ Z. Kaczmarczyk, *Monarchia Kazimierza Wielkiego*, t. 1, Poznań 1939-1946, s. 101.

³⁹ KDM, nr 635; „Strezo de Zadibe”

⁴⁰ KDM, nr 675 – „Lassothi castellano de Zadupe”; KDM, nr 709 – „Lasota castellanus de Zadib”; *Archiwum ksiąg Lubartowiczów Sanguszków w Sławucie*, ed. L. Radziwiński, B. Gorczak, t. 2, Lwów 1888, nr 17 – „Lassotha Zadipski”; *Zbiór dokumentów małopolskich (dalej ZDM)*, ed. S. Kuraś, I. Sułkowska-Kuraś, t. 1-8, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1962-1975, nr 936.

⁴¹ *Spisy*, dz. cyt., s. 258.

⁴² O. Halecki, dz. cyt., s. 279.

względem na piętrzące się obowiązki nie mogli jej opuszczać. Nie mieli więc możliwości przebywania w otoczeniu osoby panującej i znalezienia się na liście świadków wystawianych dokumentów⁴³.

W 1373 roku wydano dokument w Sandomierzu, w którym tutejszy sędzia Pełka i podsędek Marek zaświadczyli, że opat sieciechowski Świętosław udowodnił prawomocność granic pomiędzy wsiami Odechów i Kobylany⁴⁴. Jako jeden ze świadków wystąpił kasztelan łukowski Piotr. W dwa lata później spotykamy tego urzędnika w dokumentach królowej Elżbiety⁴⁵. Dotyczyły one potwierdzenia nadanych wcześniej przywilejów dla miasta Sandomierza⁴⁶ i sołtysa Jastkowic Mikołaja⁴⁷.

Być może urząd kasztelański piastował nieznaną bliżej Florian⁴⁸. W źródłach jest mu poświęcona zaledwie jedna, fragmentaryczna wzmianka⁴⁹. Nieco więcej wiemy natomiast o Boksie z Kłęczan i Kobylanki⁵⁰. Znamy go przede wszystkim z procesów sądowych. Jako przykład można podać choćby rozprawę z sołtysem Marcinem, w której Boksa osobiście nie uczestniczył. W jego imieniu w spór wszedł zachodzca Piotr z Bochni⁵¹. Spór nie trwał długo. Sołtys zawarł umowę z Piotrem, a Boksa w wyniku procesu pozyskał sołectwo w Kobylance⁵². Na mocy specjalnej ugody połowę włości zapisał Piotrowi, zaś spadkobiercą reszty uczynił Mikołaja z Kłęczan⁵³. Okazało się jednak, że prawo do majątku posiada również przyrodni brat Boksy Mikołaj Panasek. Roszczenia udowodniono w sądzie powołując się na wiarygodne zeznania świadków⁵⁴. Boksa wraz z Mikołajem z Kłęczan wszczęli czynności prawne, mające na celu uchylenie praw Panaska. Nie wiadomo, jaki był ostateczny rezultat tych zabiegów. Prawdopodobnie sporo kosztowały zarówno kasztelana, jak i Mikołaja z Kłęczan. Zresztą Boksa ustawicznie borykał się z problemami natury finansowej⁵⁵. Prawdopodobnie konieczność spłacenia długów legła u podstaw sprzedaży jednego z folwarków położonych

⁴³ R. Orłowski, J. R. Szaflik, *Dzieje miasta Łukowa*, Lublin 1962, s. 14.

⁴⁴ Wsie położone w powiecie radomskim; *ZDM*, nr 143.

⁴⁵ Matka króla Polski Ludwika Węgierskiego, siostra Kazimierza Wielkiego.

⁴⁶ Przywilej prawa składu soli, który miasto otrzymało jeszcze za rządów Kazimierza Wielkiego; *KDM*, nr 329.

⁴⁷ Przywilej nadany sołtysowi Mikołajowi przez starostę sandomierskiego Drogosza z Chrobrzy; *KDM*, nr 877.

⁴⁸ Spisy, dz. cyt., s. 149.

⁴⁹ „Florianus Lucowsci”; *Starodawne prawa polskiego pomniki* (dalej *SPPP*), ed. B. Ulanowski, t. 8, cz. I, Kraków 1884, nr 2784.

⁵⁰ Pierwsza wzmianka o tym urzędniku pochodzi z dnia 15 września 1391 roku; *Księgi ławnicze krakowskie 1365-1376 i 1390-1397*, ed. S. Krzyżanowski, Kraków 1904, nr 1376.

⁵¹ Zachodzca Piotr pełnił rolę zastępcy Boksy; *SPPP*, nr 206.

⁵² Tamże, nr 208.

⁵³ Tamże, nr 335.

⁵⁴ Tamże, nr 634.

⁵⁵ Tamże, nr 207, 225, 662.

w diecezji krakowskiej. Uzyskana suma 20 grzywien mogła choć w części przyczynić się do uregulowania zaciągniętych zobowiązań⁵⁶. Data śmierci kasztelana Boksy jest dyskusyjna. A. Boniecki twierdzi, iż nastąpiła ona w latach 1401-1402⁵⁷. Włości w Kobylance stały się własnością Piotra z Wnykowa⁵⁸. Ostatni kasztelanowie łukowscy w średniowieczu to Niemierza⁵⁹ i Stanisław z Obór⁶⁰.

Urząd przestał istnieć w XV wieku, gdyż właśnie wtedy jego kompetencje zaczęły powoli zanikać. Przejeli je starostowie podlegający bezpośrednio królowi. Kasztelaninę łukowską odnowiono dopiero w 1775 roku. Objął ją Jacek Jezierski.

Kolejną godnością ziemską, jaką spotykamy w hierarchii łukowskich urzędników średniowiecznych jest sędzia. Pierwszym sędzią łukowskim był Świętosław ze Świdrów⁶¹ herbu Poraj. W swych włościach nie posiadał kmieci⁶², choć jako szlachcic z pewnością nie należał do ludzi ubogich. Kompetencje sędziego koncentrowały się na przewodniczeniu sądowi ziemskiemu⁶³, rozpatrującemu wszystkie sprawy cywilne i karne osiadłej w danej ziemi szlachty⁶⁴, z wyjątkiem tych, które zastrzeżono dla sądów grodzkich (zwłaszcza tzw. cztery artykuły grodzkie: gwałt, podpalenie, rozbój na drodze, najście czyjegoś domu)⁶⁵. Nie wiadomo, czy Ziemia Łukowska posiadała taki sąd, już w momencie piastowania urzędu przez Świętosława. Możliwe, że tak, aczkolwiek dopiero dokument z 1464 r. potwierdza powyższe przypuszczenie⁶⁶.

Z dokumentu wystawionego w Łukowie w 1425 roku dowiadujemy się o poświadczeniu przez sędziego i podsędka (również Świętosław) sprzedaży połowy wsi Niewęgłosz Jakuszowi z Falibogów oraz jego synowcom: Wacławowi, Januszowi i Stanisławowi⁶⁷. Transakcja opiewała na kwotę 200 grzywien, a sprzedającym był szlachcic Mikołaj. Z kolei w roku 1427 sędzia

⁵⁶ Tamże, nr 276.

⁵⁷ A. Boniecki, *Herbarz Polski*, t. 10, Warszawa 1907, s. 243.

⁵⁸ *SPPP*, nr 959.

⁵⁹ Archiwum Komisji Historycznej Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie (dalej AKH), t. 8, Kraków 1888, s. 175; Wzmiankowany w 1415 roku. W dokumencie z 1435 roku (*KDM*, nr 1317), dotyczącym umowy pomiędzy Piotrem Odrowążem z Zagórza, a biskupem krakowskim Zbigniewem Oleśnickim w sprawie stawów rybnych we wsi Czarnów na liście świadków występuje Niemierza z Łukowa. Być może jest to były kasztelan, z drugiej strony zbieżność imion może być dziełem przypadku.

⁶⁰ Urząd kasztelana pełnił w roku 1428; Spisy, dz. cyt., s. 149.

⁶¹ Wzmiankowany po raz pierwszy w 1418 roku; Tamże, s. 149.

⁶² *ZDM*, nr 328.

⁶³ W skład sądu wchodził: sędzia, podsędek i pisarz ziemski.

⁶⁴ Z. Góralski, dz. cyt., s. 192.

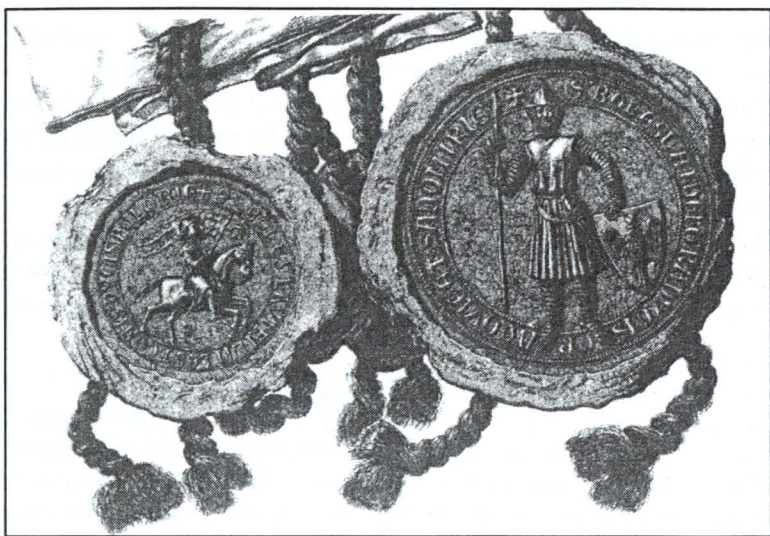
⁶⁵ Tamże, s. 198.

⁶⁶ Archiwum Główne Akt Dawnych (dalej AGAD), Dokumenty pergaminowe (dalej perg.), 6225.

⁶⁷ *ZDM*, nr 1356.

łukowski i wspomniany podsędek wydali dokument poświęcony wsi Białka, będącej własnością Mikołaja Cebulki z Czechowa⁶⁸.

Prawdopodobnie Świętosław ze Świdrów rozsądzał także spór graniczny pomiędzy dziedzicami Wierzejek: Imramem, Janem, Tomaszem, Piotrem i Andrzejem, a Maciejem z Wysokina⁶⁹. W dokumencie jako sędzia łukowski występuje wprawdzie Świętosław ze Zwodów, ale raczej jest to postać fikcyjna. Jej istnienia nie poświadczają bowiem żadne źródła dotyczące średniowiecznych dziejów Ziemi Łukowskiej. Warto również wspomnieć, że dokument, w którym spotykamy nieznanego Świętosława ze Zwodów pochodzi z 5



Pieczęć książęca Bolesława Wstydlawego

grudnia 1418 roku, zaś pierwsze wzmianki poświęcone autentycznemu sędziemu łukowskiemu zauważamy około dziesięć miesięcy wcześniej. Trudno przypuszczać, by w tak krótkim czasie zaszła zmiana w obsadzie urzędu sędziowskiego. Można natomiast domniemywać, że w zapisie popełniono błąd, pomyłkowo przyporządkowując Świętosława do Zwodów, nie zaś Świdrów.

Pierwszy sędzia łukowski pozostawał na urzędzie do 1431 roku⁷⁰. Jego następcą został Jan z Oszczepalina⁷¹. Świadczy o tym w dokumencie, w którym właściciel Wojcieszkowa Klemens z Bielan uposażył miejscowy kościół para-

⁶⁸ Tamże, nr 1368.

⁶⁹ ZDM, nr 331.

⁷⁰ S. Kuraś, *Słownik historyczno-geograficzny woj. lubelskiego w średniowieczu*, [W:] *Dzieje Lubelszczyzny*, pr. zb. pod red. T. Mencla, t. 3, Lublin 1983, s. 144.

⁷¹ Sędzia w latach 1437-1457.

fialny⁷². Sędziego Jana wspominają również źródła z lat 40-tych XV wieku⁷³. W 1457 roku król Kazimierz Jagiellończyk nadał mu dziesięć łąnów dąbrowy nad rzeką Czarną. Oszczepalin przeniesiono na prawo magdeburskie⁷⁴. Po raz ostatni Jan z Oszczepalina występuje w źródłach w 1464 roku⁷⁵. Wtedy to sąd ziemski łukowski pod przewodnictwem Jakuba ze Skromowic wydał wyrok w sprawie nagany szlachectwa dla Jakuba Gościeja (Kościeja) z Ryżek⁷⁶.

Wspomniany Jakub ze Skromowic był od 1455 roku wójtem w Kocku⁷⁷, zaś urząd sędziego łukowskiego sprawował do roku 1494⁷⁸. Interesująca wzmianka źródłowa pochodzi z 1485 roku. Właśnie wtedy łukowski sąd ziemski potwierdził zapis 500 florenów węgierskich ze wsi Ulan dokonany przez miejscowego starostę Jana z Zielonki na rzecz brata Andrzeja. Tenże Andrzej otrzymał również w dziedziczne posiadanie wieś Zarzec⁷⁹.

Należy podkreślić, że Jakuba ze Skromowic jako sędziego łukowskiego spotykamy w jednym z dokumentów już w 1430 roku. Prawdopodobnie nastąpiła tutaj pomyłka. Dokument dotyczył fundacji kościoła parafialnego w Pruszyńcu⁸⁰.

Pomocnikiem i zastępcą sędziego był podsędek. Źródła wzmiankują trzech podsędków łukowskich: Świętosława z Rudy⁸¹, Macieja z Domaszewnicy⁸² oraz Jakuba z Zielonki⁸³. Oprócz sędziego i podsędka w pracach sądu

⁷² Dokument wystawiono 9 czerwca 1437 roku; *ZDM*, nr 499.

⁷³ Dokumenty z roku 1441 – *ZDM*, nr 2345, z 1444 – nr 2497 i 1446 – nr 734. W pierwszym z nich sędzia i podsędek Maciej z Domaszewnicy poświadczają sprzedaż wsi Grodzisk i Sobiesław, jakiej dokonał rządcą łukowski Mroczesław z Milano-wa na rzecz Jana Zaręby. W drugim natomiast widzimy podobne poświadczenie w stosunku do Macieja z Zakrzowa, który pozbył się swojej części we wsi Szczygly (nabywca Wojciech z tej samej miejscowości). Jeśli chodzi o trzecią wzmiankę to sędzia łukowski występuje jako jeden ze świadków przy rozgraniczeniu łukowskich dóbr królewskich od wsi Łazy. Dokonał tego podkomorzy lubelski Jan Kuropatwa z Łańcuchowa.

⁷⁴ AGAD, perg., nr 6665.

⁷⁵ Występuje jako były sędzia łukowski – „olim iudex terre Lucoviensis”.

⁷⁶ AGAD, perg., nr 6225.

⁷⁷ Archiwum Państwowe w Lublinie (dalej APL), *Księgi Ziemskie Lubelskie* (dalej *KZL*) 4, k. 170 v.

⁷⁸ S. Kuraś, dz. cyt., s. 144.

⁷⁹ *Marticularum Regni Summaria Poloniae* (dalej *MRPS*), ed. T. Wierzbowski, cz. IV, t. 3, Warszawa 1915, nr 1118.

⁸⁰ *ZDM*, nr 425.

⁸¹ Wzmianki z 1425 i 1427 roku; Tamże, nr 1356 i 1368.

⁸² Urząd podsędka piastował w latach 1441-1451 – *ZDM* nr 734, 2345, 2497; APL, *KZL* 4, k. 50 v i ponownie w latach 1464-1475 – AGAD, perg. 3913 i 6225.

⁸³ Wzmianka z 14 stycznia 1485 roku; Archiwum Diecezjalne w Lublinie (dalej ADL), *Acta officialia* (dalej *AOFL*) 6, k. 10 v; *MPRS*, nr 1118.

ziemskiego aktywnie uczestniczył pisarz. Prowadził kancelarię, wciągał sprawy do akt, pisał wyroki oraz orzekał⁸⁴. W źródłach pojawia się tylko jeden pisarz lukowski – Grzegorz⁸⁵.

Rozpatrzenia wymaga kwestia istnienia na terenie Ziemi Łukowskiej urzędu podkomorskiego. Z tytułem takim występuje w źródłach Kanimir z Mazowsza. Wzmianka pochodzi z 2 stycznia 1441 roku⁸⁶. Już jednak dwa tygodnie później zauważamy Kanimira na podkomorstwie chełmskim. Zatem prawdopodobnie nie był on podkomorzym lukowskim. Podkomorstwo lukowskie łączono zwykle z lubelskim, a Kanimir nigdy nie piastował takiego urzędu⁸⁷.

Podkomorzym lukowskim mógł być natomiast Jan Kuropatwa z Łańcuchowa, który sprawował analogiczny urząd w Lublinie. W dokumencie z 1446 roku dotyczącym rozgraniczenia królewskich dóbr lukowskich od wsi Łazy Jan Kuropatwa jest tytułowany jako podkomorzy Ziemi Lubelskiej i powiatu lukowskiego⁸⁸. Podkomorzy posiadał zazwyczaj pomocnika – komornika granicznego⁸⁹. Na podstawie wspomnianego dokumentu wiemy, że funkcję tę pełnił Stanisław z Domaszewnicy⁹⁰. Ziemsko-nadworny charakter posiadał urząd podczaszego. Jedyńm, znanym podczaszym lukowskim w średniowieczu był Jakub z Chotczy⁹¹.

Obok ziemskiej hierarchii urzędniczej w średniowiecznej Polsce istniała również odrębna hierarchia grodzka. Sytuacja taka miała miejsce i na terenie Ziemi Łukowskiej. Na czele hierarchii grodzkiej stał starosta grodowy. Urząd wprowadził na przełomie XIII/XIV wieku Wacław II Czeski, panujący w naszym kraju w latach 1300-1305. Starosta kierował w imieniu króla administracją w danej ziemi, zarządzał także majątkami monarchy – królewszczyznami. Z tytułu dzierżawy płacił do skarbu królewskiego umówiony czynsz. Pełnił ponadto funkcje policyjne, polegające na czuwaniu nad bezpieczeństwem w podległym sobie starostwie⁹². Organem władzy sądowniczej starosty był sąd grodzki. Sądy takie rozpatrywały sprawy związane z naruszeniem bezpieczeństwa wewnętrznego. Wyrokowały m.in. w odniesieniu do osób oskarżonych o gwałt, podpalenie, rozbój na drodze, bądź najście czyjś domu (cztery artykuły grodzkie). Należy również wspomnieć, że starosta

⁸⁴ Z. Góralski, dz. cyt., s. 193.

⁸⁵ Wzmianka z 30 VIII 1460 roku; ADL, *AOfl* 2, k. 218 v.

⁸⁶ „Kanimirus de Maschowschani”; AKH, t. 8, s. 192.

⁸⁷ *Spisy*, dz. cyt., s. 149.

⁸⁸ „Nos Johannes Curopatwa de Laczuchov succamerarius terra Lublinensis et districtus Lukouiensis”, *ZDM*, nr 734.

⁸⁹ Z. Góralski, dz. cyt., s. 190.

⁹⁰ „Stanislao de Domaschewnycza”.

⁹¹ Wzmiankowany 17 czerwca 1456 roku; APL, *KZL* 12, k. 138 v.

⁹² Z. Góralski, dz. cyt., s. 197.

posiadał tzw. prawo miecza. Mógł egzekwować na swoim terenie orzeczenia sądów każdej instancji, pod warunkiem, że nie respektowały ich strony biorące udział w postępowaniu procesowym⁹³.

Łukowskie starostwo grodowe zostało utworzone w XV wieku. Jako pierwszy pojawia się na nim sekretarz wielkiego księcia litewskiego Witolda i sędzia ziemski poznański⁹⁴ Mikołaj z Sepna. Źródła wzmiankują go kilkakrotnie w latach 1421 - 1427⁹⁵. Nie wiemy, kiedy dokładnie objął urząd. Mogło się to stać około 1416 roku. Wtedy bowiem król Władysław Jagiełło wystawił dokument w Jedlni zakazujący ingerować staroście łukowskiemu w sprawy dóbr w Kochowie i Kobylnicy⁹⁶. Miejscowości należały do opactwa czerwńskiego i na mocy decyzji monarszej miały podlegać tylko i wyłącznie staroście radomskiemu. Władysław Jagiełło adresował wspomniany dokument albo do Mikołaja z Sepna, albo do nieznanego starosty łukowskiego, o którym nie zachowały się informacje w źródłach. Wątpliwości trudno jednoznacznie rozstrzygnąć. Możemy tylko przypuszczać, iż urząd starosty istniał w Łukowie wcześniej, niż pochodzą pierwsze wzmianki poświęcone Mikołajowi z Sepna.

Kolejnego starostę – Mikołaja z Biechowa spotykamy w źródłach w 1430 roku. Jest on świadkiem w dokumencie, w którym szlachcic Jan Kilowski rzekł się lubelskiego prawa miejskiego⁹⁷. Inna ze wzmianek pochodzi z grudnia tego samego roku⁹⁸. Następcą Mikołaja z Biechowa został Jakub z Kobylan. Źródła wymieniają go w 1440 roku. Doszło wówczas do przekazania dziedzicowi Wierzejek Jędrzychowi dąbrowy, należącej wcześniej do wsi Trzebieszów⁹⁹.

Dwaj następní starostowie – Piotr Woda herbu Odrowąż (podkanclerzy koronny) i Paweł Olsztyński pochodzili ze Szczekocin. Piotra widzimy w 1446 roku, kiedy to rozgraniczono królewskie dobra łukowskie od wsi Łazy¹⁰⁰. Zmarł 18 września 1454 roku¹⁰¹. Jeśli natomiast chodzi o Pawła to pia-

⁹³ Tamże, s. 198 – 199.

⁹⁴ W latach 1426-1430; *Urzednicy dawnej Rzeczypospolitej XII-XVIII wieku, Spisy – Wielkopolska*, t. 1, z. 1, Wrocław 1985, s. 142.

⁹⁵ 5 marca 1421 roku – Biblioteka Polskiej Akademii Nauk w Krakowie, rkps. 8644, k. 137 v; 20 kwietnia 1424 roku – *Vitoldiana*, Warszawa 1986, s. 100; 14 lutego 1424 roku – *ZDM*, nr 1957 (lokacja wsi Bedlno w powiecie łukowskim); 30 września 1427 roku – *ZDM*, nr 2016 (przeniesienie z prawa polskiego na magdeburskie wsi Strzyżew, leżącej w powiecie łukowskim).

⁹⁶ Dobra te były położone w Ziemi Stężyckiej; *ZDM*, nr 1803.

⁹⁷ Dokument z 15 września 1430 roku – „Nicolao Byehowsky capitaneo Lukouiensis”; *ZDM*, nr 1384.

⁹⁸ APL, KZL 2, k. 286 v.

⁹⁹ *ZDM*, nr 2260.

¹⁰⁰ *ZDM*, nr 734, *MRPS*, nr 144.

stował urząd w latach 1459¹⁰²-1478¹⁰³. Zrzekł się go dobrowolnie dokonując cesji na rzecz Jana z Zielonki. Jan był ostatnim łukowskim starostą grodowym w średniowieczu. Z analizy materiału źródłowego wiemy, że przeprowadzał transakcje handlowe z żupnikiem Lubrańskim¹⁰⁴, zapisał ponadto swemu bratu Andrzejowi 500 florenów węgierskich ze wsi Ulan oraz miejscowość Zarzec¹⁰⁵. Zmarł w czerwcu 1489 roku¹⁰⁶.

Starostę zastępował podstarości¹⁰⁷ oraz burgrabia. Z interesującego nas okresu znamy dwóch burgrabiów łukowskich: Dzierśława z Karwowa¹⁰⁸ i Jakuba ze Skromowic¹⁰⁹. Kompetencje burgrabiego były dość niejasne. Formalnie czuwał nad powierzonym mu zamkiem dbając o jego bezpieczeństwo i wyposażenie wojskowe, faktycznie zaś wykonywał zadania znajdujące się w gestii starosty. Przeprowadzał więc egzekucję sądową, pilnował bezpieczeństwa na drogach, osadzał w areszcie osoby zakłócające postępowanie sądowe¹¹⁰. Wyroki z ramienia starosty wydawał natomiast sędzia grodzki. Jako sędzia grodzki łukowski wymieniany jest w źródłach Stanisław z Domaśzewnicy¹¹¹ oraz pochodzący z tej samej miejscowości Piotr¹¹². Warto wspomnieć również o urzędzie rządcy. Sprawował go w latach 1440-1441 Mrocześław (Mroclaw) z Milanowa¹¹³.

Do kategorii urzędników miejskich zaliczamy wójta. Przewodniczył on pracom ławy miejskiej, będącej instancją sądową dla miast lokowanych na prawie niemieckim (magdeburskim). Łuków otrzymał takie prawo w 1403 roku. Wójtostwo łukowskie ustanowił Władysław Jagiełło w 1429 roku¹¹⁵, nadając je Stanisławowi Bzowskiemu. Uposażenie stanowiły cztery łany gruntu, położone pomiędzy wsią Siedliska i drogą do Trzebieszowa, a także

¹⁰¹ K. Ożóg, *Piotr Woda ze Szczekocin*, [W:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 26, Warszawa 1981, s. 434.

¹⁰² APL, KZL 4, k. 274 v.

¹⁰³ MRPS, nr 1469.

¹⁰⁴ *Teki Pawińskiego*, t. 2, Warszawa 1897, s. 9.

¹⁰⁵ Zapis z 14 listopada 1485 roku; MRPS nr 1118.

¹⁰⁶ MRPS, nr 204.

¹⁰⁷ Na terenie Ziemi Łukowskiej nie spotykamy tego urzędu.

¹⁰⁸ Wymieniany pod rokiem 1425; H. Opawko, K. Schüster, *Lustracja województwa lubelskiego z lat 1659-1661*, Wrocław 1962, s. 60

¹⁰⁹ Urząd piastował w 1446 roku – „Jacobus Skromowsky burgrabius Lukouien-sis”; ZDM, nr 734.

¹¹⁰ Z. Góralski, dz. cyt., s. 210-211.

¹¹¹ Dokument z 1444 roku; ZDM, nr 2497.

¹¹² Pełnił urząd w latach 1472-1475; S. Kuraś, dz. cyt., s. 145.

¹¹³ ZDM, nr 2345.

¹¹⁵ Wtedy też doszło do powtórnej lokacji miasta na prawie magdeburskim; ZDM, nr 2039.

łąki nad rzeką Krzną. Wójt pobierał dochody z kar, przysiężnego oraz łązni. Źródła wzmiankują go w 1439 roku, kiedy to młynarz z Trzebieszowa Paweł Chała sprzedał połowę łąki w Płonicznie mieszczaninowi Florianowi¹¹⁶.

Pisząc o urzędnikach łukowskich w średniowieczu nie sposób pominąć tak ważnego funkcjonariusza, jakim był starosta bartny. Jego zadania koncentrowały się na sprawowaniu nadzoru nad organizacją bartną. Wybierał sędziów orzekających w sprawach związanych z bartnictwem. Urząd łukowskiego starosty bartnego pełnił Mikołaj Puchnio¹¹⁷.

Na terenie Ziemi Łukowskiej istniał w średniowieczu stosunkowo mało rozgałęziony aparat urzędniczy. Tworzyły go urzędy ziemskie i grodzkie. Jeśli chodzi o pierwszą kategorię to Ziemia Łukowska posiadała swego kasztelana, sędziego ziemskiego, podsędkę i pisarza. Kasztelania powstała prawdopodobnie pod koniec XII, ewentualnie na początku XIII wieku. Była ważną placówką pograniczną, broniącą terytorium Polski przed najazdami Litwinów, Jadźwingów i plemion pruskich. Wzmianki źródłowe dotyczące pozostałych urzędów ziemskich pochodzą dopiero z XV wieku.

Hierarchię grodzką reprezentował starosta grodowy, burgrabia, sędzia grodzki i rządcą. Urzędnicy grodzcy w odróżnieniu od ziemskich sprawowali władzę z ramienia królewskiego. Rozwój hierarchii grodzkiej, podobnie, jak i ziemskiej należy datować na wiek XV.

Z innych urzędów łukowskich źródła wymieniają wójta (urząd miejski), komornika granicznego, starostę bartnego i podczaszego.

Być może w Łukowie funkcjonował także urząd podkomorski. Na podstawie analizy posiadanego materiału źródłowego tezę tę trudno przekonywająco udowodnić.

O innych urzędach łukowskich tak ziemskich, jak i grodzkich źródła nie informują. Ich ewentualne występowanie można jedynie rozpatrywać w kategoriach historycznych spekulacji.

¹¹⁶ AGAD, perg. 3488.

¹¹⁷ „Nicolaum Puchnyo capitaneum mellificiorum”; *ZDM*, nr 734.

Norbert Boratyn

(Warszawa)

Sprawa dyrektora firmy Agahell i Olza S.A. w Mikaszewiczach na Polesiu inż. S. Gomberga

Postać Samuela Gomberga nierozzerwalnie wiąże się z Mikaszewiczami w województwie poleskim, chociaż do 1914 r. był on najprawdopodobniej obywatelem Cesarstwa Austro-Węgierskiego. Jak podał, ochrzczony został w czerwcu 1914 r. w Wiedniu, w kościele ewangelicko-augsburskim, najprawdopodobniej w wieku kilkunastu lat. Przypuszczalnie wywodził się z austriackiej rodziny pochodzenia żydowskiego, która tuż przed I wojną światową przeszła na luteranizm. Jak się wydaje, przed 1914 r. mógł być wyznawcą innej religii – judaizmu, czy też mozaizmu. W 1926 r. został dyrektorem firmy w Mikaszewiczach. Nie jest całkowicie pewne, czy rodzina ta rzeczywiście pochodziła z Wiednia¹.

Sprawa S. Gomberga pojawiła się na przełomie 1937 i 1938 r. Uważał on, że jest ofiarą różnego rodzaju pomówień i oszczerstw, rozsiewanych przez ludzi z konkurencyjnych firm i nie tylko. W każdym bądź razie także Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zainteresowało się jego osobą, m. in. z racji częstych wyjazdów za granicę. Wzbudzało to również pewne podejrzenia w policji (jakoby wyjeżdżał za granicę nie tylko w interesach firmy)².

Sporo światła na działalność S. Gomberga rzuca pismo z dnia 17 lutego 1938 r., jakie skierował do Starosty Mikaszewickiego. Żalił się w nim na sytuację, w jakiej się znalazł³. Wywód swój rozpoczął od stwierdzenia, że podczas przemówienia do strażaków mikaszewickich z okazji przyznania im świadectw ukończenia kursów II stopnia (6 lutego 1938 r.), starosta podkreślił duże znaczenie S. Gomberga w przekształcaniu „nędznej poleskiej wsi w duży ośrodek przemysłowy i kulturalny”⁴. S. Gomberg dziękował staroście za życzliwe poparcie, jakie w ciągu 15 lat jego pracy na tym terenie udzielali reprezentanci władz lokalnych. Wymienił m.in. kolejnych starostów, dowód-

¹ Archiwum Akt Nowych (dalej AAN), Ministerstwo Spraw Wewnętrznych (dalej MSW) 1083 (Dopływ), k. 69, 70, 71, 72, 73, 74, 75, 76, s. 7.

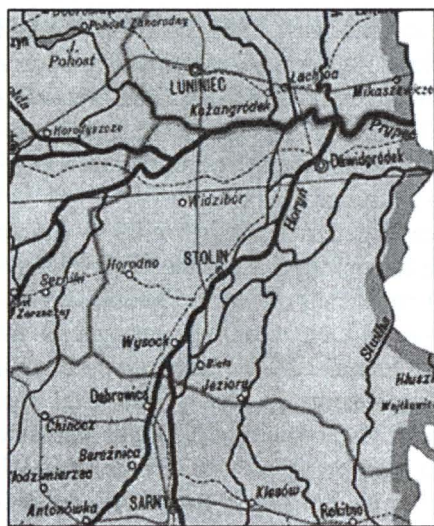
² Ibidem, k. 80, s. 1-5.

³ Ibidem, k. 69, 70, 71, 72, 73, 74, 75, 76, s. 1-16.

⁴ op. cit., s. 1.

ców batalionów Wojska Polskiego, liniowych oficerów WP, z którymi współpracował, nie tylko nad kulturalnym rozwojem Mikaszewicz, lecz również całego powiatu⁵. W dalszej części swojego pisma S. Gomberg przeszedł do meritum sprawy, tzn. uskarżania się na przykrości i utrudnienia, z jakimi się zetknął podczas pracy w Mikaszewiczach⁶. Żalił się, że od 12 lat był „namiętnie zwalczany”, w sposób daleko odbiegający od wszelkich zasad obiektywizmu, etyki, sprawiedliwości i humanizmu (podane to zostało na podstawie dochodzących do niego pogłosek). S. Gomberg zaznaczył, że znalazł się w wyjątkowo trudnej sytuacji, gdyż oficjalnie nikt przeciwko niemu nie występował, w związku z czym tym bardziej jest bezbronny⁷.

Inż. S. Gomberg informował starostę, że od 12 lat „funkcjonuje z przyklejonym szyldem komunisty, międzynarodowego szpiega, sprytnego oszusta”, że stworzono wokół jego osoby legendę: nadano jej tajemniczy charakter, ukierunkowano przeciwko niemu wszystkich (nie przebiegając w środkach), postarano się także, aby legenda dotarła do najwyższych struktur administracji państwowej i wojska⁸. Podkreślił, że kierowane przeciwko niemu akcje narastały wprost proporcjonalnie do tego, jak zakłady których był dyrektorem się rozwijały, a ludność powiatu mikaszewickiego żyła w coraz większym dobrobycie. Zwrócił też uwagę na wielkie znaczenie wszelkiego rodzaju instytucji i „urządzeń” użyteczności społecznej w Mikaszewiczach, które organizował osobiście, bądź przy pomocy personelu z jego przedsiębiorstw⁹.



S. Gomberg zaznaczył, że jego niewidzialni wrogowie namiętnie bronią swoich tez, *choć* wybudowanie Domu Ludowego Imienia Marszałka Piłsudskiego, kościoła w parafii rzymsko-katolickiej, zorganizowanie biblioteko-czytelni i kursów dokształcających, restauracji robotniczej, taniej spółdzielni, urządzeń higienicznych w zakładach pracy, ofiar w postaci drzewa i ziemi na budowę kościołów, domów ludowych, szkół w Leninie, Sienkiewiczach, Pieszczanikach i Milewiczach, hojne ofiary na różne cele z własnych poborów dyrektora Gomberga, zakrojona na szeroką skalę

⁵ Ibidem, s. 1-2.

⁶ Ibidem, s. 2.

⁷ Ibidem.

⁸ Ibidem, s. 2-3.

⁹ Ibidem.

współpraca z Władzami Administracyjnymi i liniowym Wojskiem Polskim w dożywianiu głodnych dzieci, że to wszystko przeistacza w bajkę legendy o pańszczyźnie, wyzysku, gnębieniu, prześladowaniu robotników i ludności, których sprawcą jest Gomberg¹⁰. W dalszej części listu podkreśla, że każda jego akcja, mająca na celu rozszerzenie dobrobytu pracowników, do ich wychowania i zakorzenienia w nich pojęć pierwszorzędnych obywateli jest źródłem pogłosek o ukrytych celach i rzekomo złych zamierzeniach Gomberga¹¹.

Zauważa również, że chociaż nie zna wszystkich zarzutów, jakie kierowane były przeciwko niemu, jest w stanie wyobrazić sobie w miarę pełny obraz sytuacji¹².

Jeden z najważniejszych zarzutów przeciwko S. Gombergowi związany był z pogłoską, że przybył on do Polski w 1922 lub w 1923 r. z Niemiec, przy czym jako bolszewicki agent. W tym miejscu wyjaśnił, że przybył do Polski jako uciekinier z Rosji (przekroczył granicę w Ostrogu na Wołyniu 11 maja 1921 r.; zarejestrowany na liście uciekinierów w Starostwie w Ostrogu 12 maja 1921 r. – Nr 1, poz. 685), że dysponuje odpowiednim zaświadczeniem w tej sprawie¹³. Drugi z zarzutów przeciwko S. Gombergowi wiązał się z pogłoską, że jakoby w Rosji przeszedł najpierw na prawosławie, a w Polsce, po raz drugi na luteranizm. W swoim piśmie informował, że nigdy na prawosławie nie przechodził, i że ochrzczony został w czerwcu 1914 r. w Wiedniu, w Kościele ewangelicko-ausburskim, co jest udokumentowane w metryce¹⁴. Trzeci z zarzutów, na jakie żalił się w swoim liście, było przypisywanie mu przynależności do komunistów podczas pobytu w Rosji (przed 1921 r.). Samuel Gomberg stwierdził, że jest to wyjątkowe kłamstwo, gdyż bolszewicy zamordowali w październiku 1917 r. jego siostrzeńca, a w styczniu 1919 r. – ojca¹⁵.



Samuel Gomberg

¹⁰ Ibidem, s. 3-4.

¹¹ Ibidem, s. 4.

¹² Ibidem

¹³ Ibidem, s. 4-5.

¹⁴ Ibidem.

¹⁵ Ibidem.

Broniąc się, inż. S. Gomberg informował, że jego życie w Rosji, m.in. doznane w okresie Rewolucji Październikowej nieszczęścia, są dobrze znane wybitnemu rosyjskiemu działaczowi antybolszewickiemu Dymitrowi Fiłosofowowi, który od 1920 r. mieszał w Polsce (Otwock – Sanatorium Wiktorówka), profesorowi D. Odyńcowi oraz wielu innym działaczom. A jeśli chodzi o pobyt w Polsce, to jego życie i praca są dobrze znane wszystkim starostom i dowódcom batalionów w pow. łuninieckim oraz wybitnym działaczom gospodarczym, jak na przykład prezesowi Izby Przemysłowo-Handlowej Wileńskiej R. Rucińskiemu, prezesowi Polsko-Belgijskiej Izby – Antoniemu Wieniawskiemu, prezesowi Dyrekcji Poczty i Telegrafów – Erykowi Budzyńskiemu, a także wielu innym ludziom¹⁶.

Czwartym z zarzutów, jakie wysuwano wobec S. Gomberga, były częste wyjazdy w „tajemniczych” sprawach do Berlina¹⁷. Tłumaczył to on potrzebą składania rocznych sprawozdań N. Hellerowi, który do 1930 r. był prezesem Zarządu Spółek. Ponadto, w sytuacji ciągłej rozbudowy zakładów dyktowych w Mikaszewiczach kupowane były w Niemczech maszyny, m.in. od firm Fleck, Siempelkamp i Becker & von Huellen. Nic więc dziwnego, że dyrektor S. Gomberg musiał tam jeździć, by zapoznawać się z nowymi konstrukcjami, zawierać kontrakty. Jako kierownik zakładów pracujących w znaczącym stopniu na eksport, także musiał bywać za granicą¹⁸. Samuel Gomberg informował starostę, że o jego życiu poza granicami Polski szczegółowych informacji mógłby udzielić współwłaściciel i naczelny dyrektor Przedsiębiorstw Mikaszewickich – baron Charles Delbeke, u którego zwykle mieszkał podczas pobytów w Belgii, z którym także jeździł do Wielkiej Brytanii i Holandii¹⁹.

Piątym z zarzutów było to, że jakoby S. Gomberg zatrudniał zbyt dużą liczbę prawosławnych i Żydów²⁰. Tutaj inżynier podał, że z chwilą objęcia przez niego kierownictwa Przedsiębiorstw w Mikaszewiczach (styczeń 1926 r.) zastał personel z nikłą liczbą katolików, natomiast przytłaczającą Rosjan i Żydów. Zespół robotniczy, liczący około 250 osób, składał się przeważnie z miejscowego elementu prawosławnego. Po reorganizacji, jaka została przeprowadzona w 1938 r., w firmach kierowanych przez S. Gomberga zatrudniony był następujący personel urzędniczy: „Agahell” – 37 pracowników, w tym 19 katolików, 5 ewangelików, 6 prawosławnych, 7 Żydów; „Olza” – 40 pracowników, w tym 25 katolików, 10 prawosławnych, 5 Żydów. Zespół robotniczy, liczący około 900 robotników, składał się w połowie z katolików,

¹⁶ Ibidem, s. 5-6.

¹⁷ Ibidem, s. 6.

¹⁸ Ibidem, s. 6-7.

¹⁹ Ibidem, s. 7.

²⁰ Ibidem.

z około połowy prawosławnych, oraz znikomej ilości Żydów. Majstrowie w przytłaczającej większości byli katolikami. Jeśli chodzi o straż leśną, niższy personel był stopniowo zmieniany. Element prawosławny stanowiła głównie ludność miejscowa, katolicy zaś ściągani byli z innych rejonów Polski, m.in. z Poznańskiego, Kongresówki, Małopolski i Wileńszczyzny²¹.

S. Gomberg podał również, że w 1926 r. na terenie jego zakładów dominował język rosyjski. W 1938 r. problem ten już zasadniczo nie istniał, co było efektem kursów dokształcających z języka polskiego dla dorosłych. Przyczyniały się one do polonizacji zespołu robotniczego, zwłaszcza starsze-



go pokolenia, młode natomiast, było wówczas już spolszczone. Tak więc i kolejny zarzut uznał S. Gomberg za zmyślony. Rodzi się tutaj pytanie, czy w firmach tych zatrudnieni byli pracownicy narodowości białoruskiej, gdyż S. Gomberg nic o tym nie pisze²².

W dalszej części swojego listu S. Gomberg opisuje konkretne działania, jakie podejmowane były nie tylko przeciwko niemu, ale także zakładom których był dyrektorem. W jego opinii działania te podejmowane były przez przedstawicieli firm konkurencyjnych. *Przybrały one formę zorganizowanych prześladowań, a jeśli nie, to przynajmniej były rodzajem nękania dyrektora i przedsiębiorstw przez niego prowadzonych, jeśli już nie przez konkurencję, to przez ludzi, którym Gomberg w jakiś sposób się naraził*²³. Pisząc o konkretnych, podał, że kiedy w 1925 r. zaangażowany został do administrowania robotami przy budowie pomieszczeń Korpusu Ochrony Pogranicza na Odcinku Luninieckim granicy Rzeczypospolitej Polskiej (z ZSRR), o robotę tą ubiega-

²¹ Ibidem, s. 7-9.

²² Ibidem, s. 9.

²³ Ibidem, s. 9-10.

ła się również firma Zaleski & Repuchow. Kiedy przegrała ona przetarg, jeden z jej szefów, przedstawiciel rosyjskiej mniejszości narodowej (Repuchow), napisał denuncjację przeciwko S. Gombergowi i jedgo firmie²⁴.

Kiedy Samuel Gomberg dowiedział się o tym, wystąpił z prośbą do ówczesnego zastępcy starosty mikaszewickiego Niedziwiedzkiego o przeprowadzenie dochodzenia. Starosta odpisał, że dochodzenie w tej sprawie jest zbędne, gdyż była to tzw. brudna denuncjacja, uznana przez polskie władze policyjne za fałszywą²⁵.

Druga, podobnego typu sprawa, wiązała się z niejakim Jaszczykowskim, wkrótce po objęciu stanowiska dyrektora zakładów Agahell i Olza S.A. w Mikaszewiczach przez S. Gomberga. Jak informował S. Gomberg, gdy tylko został dyrektorem od razu przystąpił do energicznego czyszczenia tych przedsiębiorstw ze wszelkiego rodzaju nadużyć. I właśnie wtedy skreślił m.in. z listy dostawców mieszkańca Łunińca, niejakiego Jaszczykowskiego, trudniącego się dostawami drutu i szyn. Uzasadniał to tym, że uzyskał informacje o kolidowaniu tych dostaw z dobrymi zwyczajami handlowymi²⁶. Po skreśleniu z listy Jaszczykowski wielokrotnie dopominał się, by przyznano mu zamówienia na dostawę metalu. Kiedy otrzymał kategoryczną odmowę, powiedział otwarcie: *konfident potrafi się za tę odmowę odwdziaczyć*²⁷. Jak podał S. Gomberg, na skutki tej groźby długo nie trzeba było czekać. W październiku 1926 roku Jaszczykowski, wraz ze współpracownikami – Jerszewem i Kondratiukiem, zadenuncjowali S. Gomberga. Donieśli, że jakoby 4 sierpnia 1925 r. przewiózł swoim samochodem do Sowietów (ZSRR) zbiegłego z Sądu Okręgowego w Warszawie komunistę Leszczyńskiego²⁸.

W miejscu tym S. Gomberg zwrócił uwagę na to, że prokurator Sądu Okręgowego w Pińsku w swojej decyzji z dnia 12 sierpnia 1927 roku określił bezsensowność tej denuncjacji. Stwierdził też, że zarzut rzekomego przewiezienia komunisty Leszczyńskiego do Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich jest bezzasadny, gdyż jego ucieczka z terytorium Rzeczypospolitej Polskiej nastąpiła kilka miesięcy wcześniej, w tym czasie kiedy Samuel Gomberg leżał ciężko chory w Warszawie. Potwierdzone to zostało pisemnie przez starszego ordynatora I Okręgowego Szpitala im. Marszałka Piłsudskiego w Warszawie²⁹.

²⁴ Ibidem.

²⁵ Ibidem.

²⁶ Ibidem, s. 10-11.

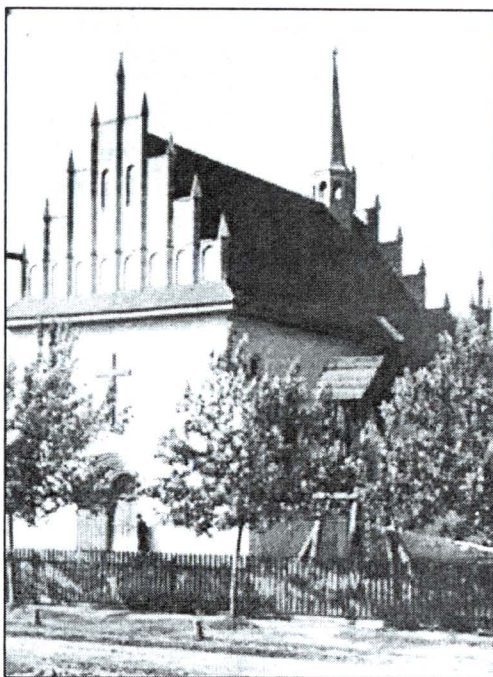
²⁷ Ibidem.

²⁸ Ibidem, s. 11-12.

²⁹ Ibidem, s. 12.

Trzecią podobnego rodzaju historią, jak podkreśla to S. Gomberg, było prześladowanie go z pobudek osobistych przez byłego kierownika placówki w Łachwie, niejakiego Zymera (udzielał on odpowiednich instrukcji swoim podwaladnym). Później wydano go z Wojska Polskiego³⁰. Tu Samuel Gomberg poinformował starostę, że powody tych prześladowań były dobrze znane ówczesnemu Dowódcy Brygady Wojska Polskiego płk. St. Wrzalińskiemu oraz dowódcy batalionu WP w Sienkiewiczach ppłk. Bogusławowi Kuncowi. Nie sprecyzował jednak dokładnie, o jakiego typu prześladowania tutaj chodziło³¹. Napisał jedynie, że prześladowania te odniosły taki skutek, iż w poszczególnych urzędach państwowych wyrosły sprawy, które za Samuelem Gombergiem zaczęły włączyć się jak cień, tworząc naokoło dyrektora Agahell i Olza S.A. atmosferę nieufności i wątpliwości, o czym osobiście i ze zdumieniem mówili Gombergowi Posłowie i Senatorowie RP podczas zwiedzania Mikaszewicz w dniu 7 maja 1937 roku³². Kiedy S. Gomberg w sprawie tych prześladowań skierował zażalenie do Szefa Sztabu Korpusu Ochrony Pogranicza w Warszawie – majora Maruszewskiego, ten odpowiedział mu, że do tych wydarzeń nie należy przywiązywać zbytnej wagi³³.

Samuel Gomberg informował również, że w międzyczasie miało miejsce „tworzenie opinii”, które nasilało się, pomimo tego, że Wojewoda Poleski De Trammecourt dwukrotnie odwiedził zakłady i szczegółowo zapoznał się z jego działalnością. Zdaniem S. Gomberga Wojewoda Poleski był poinformowany o anonimowej nagonce skierowanej przeciwko niemu, uparczywie prowadzonej przez nieznane osoby, a jednak wystąpił o odznaczenie go Zło-



Kościół w Mikaszewiczach

Samuel Gomberg informował również, że w międzyczasie miało miejsce „tworzenie opinii”, które nasilało się, pomimo tego, że Wojewoda Poleski De Trammecourt dwukrotnie odwiedził zakłady i szczegółowo zapoznał się z jego działalnością. Zdaniem S. Gomberga Wojewoda Poleski był poinformowany o anonimowej nagonce skierowanej przeciwko niemu, uparczywie prowadzonej przez nieznane osoby, a jednak wystąpił o odznaczenie go Zło-

³⁰ Ibidem.

³¹ Ibidem, s. 12-13.

³² Ibidem.

³³ Ibidem.

tym Krzyżem Zasługi, o czym powiadomiony został podczas audiencji 30 sierpnia 1937 r.³⁴

W końcowej części listu do starosty S. Gomberg napisał, że ataki na niego trwają nadal. Kiedy zwolnił dwóch inżynierów, którzy przez kilka miesięcy systematycznie rujnowali jego zakład, to rozpuszczone zostały pogłoski, że jest przedstawicielem i współnikiem pewnego belgijskiego przedsiębiorcy, niejakiego Pierard'a, zajmującego się dystrybucją dykt z ZSRR. Jak napisał S. Gomberg, Pierard był rzeczywiście właścicielem fabryki dykt w Belgii, jednak stanowił on „śmiertelną” konkurencję dla Zakładów Mikaszewickich. Od początku 1937 r. zmuszony był toczyć z nim walkę o utrzymanie Agahell i Olza S.A., m.in. korzystając z pomocy poselstwa polskiego w Brukseli. Samuel Gomberg żalił się, że ci co go oczerniają nie wzięli pod uwagę faktu, że jeden z wydalonych inżynierów ubiegał się o wyjazd do Belgii, by zatrudnić się u Pierard'a, lub kolejnego konkurenta S. Gomberga, niejakiego De Coen'a, z zamiarem *przełancowania tam organizacji pracy Zakładów Mikaszewickich*, którą S. Gomberg z niesłychanym trudem tworzył w ciągu 12 lat³⁵. S. Gomberg podkreślił, że jego obowiązkiem było naświetlenie Staroście Mikaszewickiemu tej sprawy, gdyż przepracował już 15 lat, tworząc jeden z największych i najlepiej zorganizowanych zakładów przemysłu dyktowego w Europie, tak pod względem technicznym, jak i socjalnym. Zauważył również, że stwierdzenia tego rodzaju znajdowały się także w oświadczeniach władz gospodarczych. W końcowej części listu pozdrowił Starostę, wyrażając nadzieję na pomoc władz lokalnych w rozwiązaniu jego niecodziennych kłopotów³⁶. Z listu Samuela Gomberga wynika, że był bardzo dobrym przedsiębiorcą i biznesmenem. Pomimo tego, że jego firmy należały do kapitału zagranicznego, działał na korzyść państwa polskiego, dbał również o pracowników. Stał się jednak ofiarą spisku konkurencji, zwolnionych nieuczciwych pracowników, jak też niektórych „czynn timerów wojskowych”, które być może uwierzyły, że jest rzeczywiście osobą podejrzaną. W efekcie jego sprawa trafiła do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Z tego, co napisali przedstawiciele MSW wynika, że dawali raczej wiarę antygombergowskim pogłoskom. A może w tych pogłoskach rzeczywiście coś było, skoro właśnie tak zareagowały władze? A może ci, co byli negatywnie nastawieni do S. Gomberga mieli „wysokie dojścia” i „sprzedali negatywną legendę” o mikaszewickim przedsiębiorcy, a władze dały temu wiarę? Trudno to jednoznacznie ocenić. W każdym bądź razie Sztab Główny Oddziału II Wojska Polskiego zainteresowany był przeniesieniem Firmy Agahell i Olza S.A. do Centralnego Okręgu Przemysłowego. A oto dokumenty:

³⁴ Ibidem, s. 13-14.

³⁵ Ibidem, s. 14-15.

³⁶ Ibidem, s. 15-16.

Odpis

Warszawa, dnia 8 lipca 1938 roku.

Sztab Główny Oddział II.

L. 32633/Ochr. Tj.

Tel. wewn. 282-20.

Firmy „Agahell” i „Olza” – sprawa
przeniesienia do COP.

Tajne!

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w Warszawie.

Na Nr. P. B. 6247/11/Tjn./1938 z dnia 23 lutego 1938 roku i Nr. P.
B. 6247/13/Tjn./1937 z 3 czerwca 1938 przy zwrocie aktu:

Z wojskowego punktu widzenia nie ma przeszkód na przeniesienie części zakładów „Agahell” i „Olza” z terenu przygranicznego do Centralnego Okręgu Przemysłowego.

Ze względu jednak na to, że:

a.) firmy „Agahell” i „Olza” należą do kapitału zagranicznego,

b.) Naczelný Dyrektor firm inż. Samuel Gomberg, tak ze względu na swoją niepewną przeszłość, jak i obecne korupcyjne metody postępowania z ludźmi – nie jest jednostką pewną,

c.) personel kierowniczy firmy w większości składa się z mniejszości narodowych – pożądanym było by obsadzenie stanowiska naczelnego dyrektora firmy „Agahell” i „Olza” przez osobę politycznie pewną i przeprowadzenie gruntownej reorganizacji personalnej firmy w kierunku jej spolszczenia.

Zaznaczam, że inż. Gomberg w Ministerstwie Przemysłu i Handlu w Departamencie Przemysłu i Rzemiosł przedstawiał sprawę nie przenoszenia części zakładów „Agahell” i „Olza”, lecz założenia w COP przy pomocy kapitałów tych spółek zakładu do wyrobu aluminium.

Szef Oddziału II Sztabu Głównego.

W zastępstwie Szaliński – Major³⁷.

Oddział II wydał 28 listopada 1938 r. opinię o Samuelu Gombergu. Nie była ona pozytywna.

³⁷ AAN, MSW 1083 (Dopływ), k. 79, s. 3-6.

Warszawa, dnia 28 listopada 1938 roku.

Wydział P. B.

Tajne

Notatka w sprawie Samuela Gomberga – firma Agahell.

Inż. Samuel Gomberg, dyrektor firmy Agahell w Mikaszewiczach, objęty jest elaboratem unieruchomienia według Instrukcji XIV-stej.

Pismo Szefa Sztabu Głównego z dnia 28 kwietnia 1928 roku charakteryzuje działalność Gomberga jako antypaństwową.

Pismo KOP – Samodzielnego Referatu Wywiadu Granicznego z dnia 4 marca 1932 roku charakteryzuje również działalność firmy Agahell jako podejrzaną.

Notatka otrzymana z Ministerstwa Spraw Zagranicznych – 19 lipca 1932 roku również przedstawia działalność Gomberga w świetle niekorzystnym.

Sprawa S. Gomberga wypłynęła ponownie w sierpniu 1937 r., w związku z pismem Wojewody De Trammecourt'a dotyczącym ewentualnego przeniesienia zakładów drzewnych w głąb kraju. Dn. 28 grudnia 1937 r. w piśmie skierowanym do Prezesa Rady Ministrów Wojewoda Poleski Kostek-Biernacki wyjaśnił sprawę nadania orderu Złotego Krzyża Zasługi Gombergowi (z pominięciem opinii Wojewody Poleskiego, chociaż S. Gomberg od kilkunastu lat mieszkał na terenie województwa poleskiego). Wniosek o jego odznaczenie przesłany został do Komisariatu Rządu na miasto stołeczne Warszawa przez Ministerstwo Przemysłu i Handlu. S. Gomberg zameldowany był na pobyt czasowy przy ul. Hożej 29 m 3 (od 2 listopada 1937 r.). Wszystkie akta w jego sprawie zostały skierowane do wiadomości Oddziału II Sztabu Głównego. Sztab przychylnie ustosunkował się do ewentualnego przeniesienia zakładów drzewnych Agahell w głąb kraju (pismo z dn. 8 sierpnia 1938 roku), natomiast zdecydowanie negatywnie ocenił S. Gomberga, uwypuklając jego niepewną przeszłość oraz korupcyjne metody postępowania. Oddział II wskazywał na potrzebę obsadzenia stanowiska naczelnego dyrektora osobą politycznie pewną oraz przeprowadzenia gruntownej reorganizacji personalnej firmy w kierunku jej spolszczenia. Zauważono również, że S. Gomberg nie przedstawił w Ministerstwie Przemysłu i Handlu sprawy przeniesienia zakładów drzewnych do COP-u, a jedynie projekt założenia spółki dla wyrobu aluminium, co było niezgodne z jego pierwotnymi propozycjami.

O powyższym stanowisku Oddziału II Sztabu Głównego powiadomione zostało Ministerstwo Przemysłu i Handlu oraz Urząd Wojewódzki w Brze-

ZOANIEM WYDZIAŁU SPRAWA KWALIFIKUJE SIĘ DO SECEGÓŁOWEGO ZBACANIA Z UWAGI NA LICZNE ZARZUTY, NASUWAJĄCE PODEJRZENIE JAKOBY GOMBERG BYŁ NIEPRZECIĘTNIE SPRYTNYM TYPEM, DZIAŁAJĄCYM NA SZKODĘ PAŃSTWA.-

1.) Kom. Rz.
2.) Wniosek na odznaczenie.

ściu nad Bugiem³⁸. Nieco wcześniej, bo 31 grudnia 1937 r., Wydział Społeczno-Polityczny MSW (Referat Ogólny) wydał notatkę w sprawie S. Gomberga, w której zamieszczona została negatywa opinia w sprawie nadania mu orderu Złotego Krzyża Zasługi.

Wydział Społeczno-Polityczny. Referat Ogólny.
31 grudnia 1937 roku.

Notatka.

Odznaczenia.

Wojewoda Poleski prosi Pana Premiera o cofnięcie nadania Złotego Krzyża Zasługi Samuelowi Gombergowi (Monitor Polski z dnia 11 XI 1937 roku), ponieważ:

1.) Wojewoda nie opiniował wniosku o odznaczenie, mimo, iż Gomberg od kilkunastu lat stale mieszka na terenie województwa po-

³⁸ Ibidem, k. 80, s. 1-5.

leskiego. Opiniował Komisariat Rządu na miasto stołeczne Warszawę, od którego Gomberg w roku 1929 uzyskał obywatelstwo.

2.) Wojewoda ma poważne zastrzeżenia co do lojalności i wartości moralnej Gomberga (były komisarz bolszewicki, podejrzany o szpiegostwo itp.) i opiniuje go negatywnie.

Zdaniem Wydziału sprawa kwalifikuje się do szczegółowego zbadania z uwagi na liczne zarzuty, nasuwające podejrzenie jakoby Gomberg był nieprzeciętnie sprytnym typem, działającym na szkodę Państwa.

2 egzemplarze.

1. Pismo Dyrektora Departamentu I-szego.

2. Referat Ogólny.

1.) Komisarz Rządu.

2.) Wniosek na odznaczenie³⁹.

Z powyższą notatką powiązana była inna (MSW), w sprawie nadania S. Gombergowi obywatelstwa polskiego (1929 r.).

Tajne

Warszawa, dnia 3 stycznia 1938 roku.

Notatka Informacyjna.

Na marginesie sprawy firmy Agahell i Olza w Mikaszewiczach.

I. Po przeczytaniu aktów sprawy przeniesienia firmy Agahell i Olza w Mikaszewiczach nasuwa się pytanie, czy dyrektor tej firmy inżynier Samuel Gomberg z powiatu łuninieckiego nie otrzymał z Komisariatu Rządu na miasto stołeczne Warszawę w 1929 roku zbyt ła-
two obywatelstwa polskiego⁴⁰.

Zdaniem referenta wskazane byłoby przeprowadzenie dochodzenia w tych sprawach przez Biuro Inspekcji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Kalumus⁴¹

W tamtym okresie S. Gomberg otrzymał list poparcia od radcy handlowego Poselstwa Rzeczypospolitej Polskiej w Brukseli L. Litwińskiego.

Bruksela, dnia 14 lutego 1938 roku.

29, Avenue des Gaulois.

Poselstwo Rzeczypospolitej Polskiej w Brukseli.

³⁹ Ibidem, k. 56, s. 1.

⁴⁰ Ibidem, k. 57, s. 1.

⁴¹ op. cit., s. 2.

Nr. 308/B/5.

*Do Pana Dyrektora Samuela Gomberga.
Mikaszewickie Zakłady „Olza”.
ul. Jasna 11.
Warszawa.*

Potwierdzam odbiór pisma Pana Dyrektora z dnia 8 bieżącego miesiąca, jak również notatki skierowanej do naszych władz administracyjnych I-szej instancji, w przedmiocie rozsiewanych fałszywych pogłosek.

Mam zamiar wykorzystać najbliższy wyjazd do kraju, ażeby sprawą tą poruszyć w środowisku naszych czyników rządowych i udzielić niezbędnych wyjaśnień, celem położenia kresu szkodliwej akcji.

(-) L. Litwiński. Radca Handlowy⁴².

W wyniku skrupulatnych badań nie udało się ostatecznie ustalić jak się powyższa sprawa zakończyła: Czy prowadzone przez Oddział II WP oraz inne władze II Rzeczypospolitej Polskiej śledztwo wykazało zasadność zarzutów przeciwko inż. S. Gombergowi? Czy rzeczywiście należało go usunąć ze stanowiska dyrektora Firmy Agahell i Olza S.A.? Czy S. Gomberg rzeczywiście mógł być komunistycznym agentem, czy też niewinnym człowiekiem, którego jedynym celem było prowadzenie działalności gospodarczej na rzecz Rzeczypospolitej Polskiej? O ile inż. S. Gomberg był niewinny, wypadałoby mu współczuć. Być może padł ofiarą gigantycznej intrygi, której macki sięgnęły do najwyższych władz Rzeczypospolitej Polskiej. Świadczyłoby to o skuteczności przeciwników S. Gomberga, potrafiących odpowiednio „ustawić” służby policyjno-wywiadowcze. Wśród tych, którzy występowali przeciwko S. Gombergowi, znajdowały się także osoby o rosyjskich nazwiskach, jak na przykład Jeryszew, czy Repuchow. Jednym z zarzutów MSW było jakoby utrudnianie polonizacji firm Agahell i Olza S.A. Pojawia się tutaj również osoba Dymitra Filosofowa, który jest w tej sprawie postacią pozytywną. W Zakładach Mikaszewickich pracowało sporo Rosjan, chociaż podejrzewam, że S. Gomberg mógł mylić Białorusinów z Rosjanami (doklejał Białorusinom etykiety Rosjan).

Nie wiadomo jak zakończyło się policyjne śledztwo w tej sprawie. Możliwe, że w związku z wybuchem II wojny światowej nie zostało zakończone. Po 1945 r. mało kto już pamiętał, no, może poza mieszkańcami przyłączonych do ZSRR Mikaszewicz (obecnie Republika Białoruska), że przed II wojną światową znajdowały się tam Zakłady Drzewne S. Gomberga.

⁴² AAN, MSW 1083 (Dopływ), k. 68, s. 1.

Henryk Grzesiuk

(Biała Podlaska)

**Przestępczość na wsi podlaskiej
w I połowie XX wieku**Jak mleko z bańki wypijali...

Było to w latach przedwojennych, w okresie kryzysu gospodarczego. Mieszkańcy wsi bardzo biedowali, w związku z czym każdy martwił się, jak tu przeżyć. Jakoś jednak sobie radzili. Głównym pożywieniem były ziemniaki, posypane lnem, które popijano kompotem z kwiatu lipowego. Gospodynie smażyły również na deser lebiodę, przy użyciu niewielkiej ilości tłuszczu. Jakież to było smaczne! Jednym z przysmaków był również napój z siemienia konopi, które wcześniej rozwiercano i zalewano wodą. Od wielkiego święta przyrządzany był także kwas chlebowy. Był to bardzo smaczny napój, coś w rodzaju gazowanej oranżady.

Mleka we wsi było mało; niewiele krów hodowano, także niewielka była ich wydajność. Świeżo wydobre mleko spuszczano na noc w bańce do studni, dla ochłodzenia. A rano gospodyni zbierała z wierzchu śmietanę. To „wychładzanie” było jednak ryzykowne, zwłaszcza wtedy, kiedy „kawalerka” wracała nocą z „wieczorków”. Prawie zawsze była bardzo spragniona. W efekcie nieraz wyciągali ze studni bańki i „podpijali” biały napój ... A jeśli który za dużo „pociągnął”, gospodyni mogła później rozpoznać ... Cóż jednak było począć, skoro tak wielkie było pragnienie. Aby gospodyni nie poznała się, powstałe braki uzupełniane były niekiedy wodą. Lodówek wówczas nie było, a lodu rolnicy nie potrafili do lata przechować. Takie to były radości życia na wsi. Każdy sobie radził jak tylko umiał!

Jak Józef odebrał koguta

We wsi Mokrandy Nowe mieszkał bardzo „bojki” gospodarz, zwany Filipem. Nie bał się nikogo, robił co mu się żywnie podobało. Najbardziej był jednak „łasy” na cudze ... Było to zaraz po wojnie, po przejściu frontu (lipiec 1944 r.), w efekcie czego wieś została spalona. Nadeszły chłody, jeść się

chciało, a we wsi prawie nic żywego nie chodziło. Wszystkie domostwa zostały spalone. U niektórych gospodarzy po kilka kurek się uchowało, więc strzegli je pilnie na swoich podwórkach, tak od jastrzębi, jak i lisów. A tymczasem nasz Filip upatrzył sobie sąsiedzkiego koguta. Dumał i dumał ... jak by tu zwabić go na swoje podwórko ... A miał już szopę, taką z kołków, pierwszą, jaka została odbudowana po spaleniu wsi. I cóż wymyślił? Więc, wysypał ścieżeczkę ze zboża – do swej szopy – i czekał ... Kogut oczywiście wypatrzył ziarno i powoli je zbierając zbliżył się do szopy, wtedy Filip zamknął drzwi, uznając, że ptak stał się już jego własnością. A trzeba przyznać, że bardzo szybko się z nim uwinął, gdyż wkrótce leżał w miednicy oskubany i przygotowany do gotowania.

W tym czasie Filipa odwiedził jeden z mieszkańców wsi i zauważył oskubanego ptaka. Zaraz po wyjściu skierował się do poszkodowanego sąsiada Józefa. *Twój kogut leży oskubany u Filipa* – doniósł mu. Józef natychmiast wyleciał z domu, w porannej bieliźnie, i „wpadł” do mieszkania Filipa. Chwycił koguta za nogi i rzucił się do ucieczki. A Filip podniósł krzyk „giewałt”! Jako że Józef też był „bojki”, bowiem chłop młody, wałnął Filipa dwa razy po łbie oskubanym kogutem, aż głowa mu poczerwieniała. No i uciekł z odzyskaną własnością, a w naszej wsi stało się to nie lada sensacją!

Smakosz białego mięsa ...

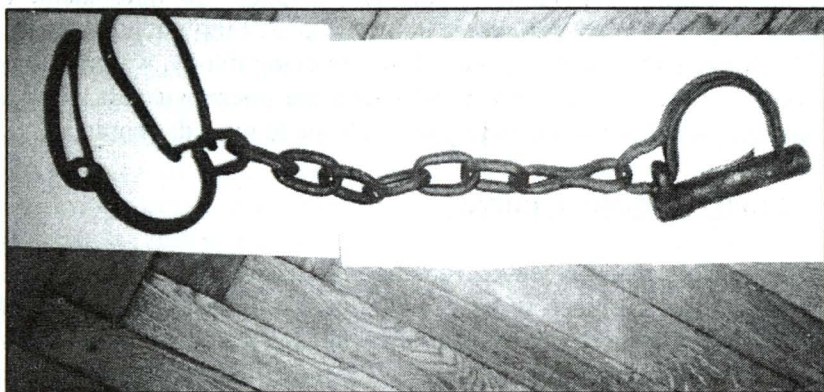
Mieszkała we wsi pewna rodzina „bez ziemi”, tzw. wyrobnicy. Mąż starał się zarobić co nieco w lesie, gdyż był bratem leśniczego. Mieli dwoje dzieci. Żona zabiegała o to, by jako tako zaopatrzyć rodzinę w artykuły spożywcze. Bardzo lubiła białe mięso, tzn. „kurzynę” albo „gęsinę”. Skąd by ją tu wziąć, jeśli we własnym zakresie nie udało się wyhodować? Mieszkali na placu wspólnotowym, tak że i na ogródek nie było miejsca. Hodowali jedynie kilka kurek dla własnych potrzeb. Cóż więc mogła zrobić? Poszła, jak to się mówi, „na cudze”, i w nocy zakradła się do kurnika sąsiadów. Brała „jak swoje”, czy to kurę, czy koguta! A później szybko się „uwijała” ... skubała i gotowała. Problem był jedynie z tym, co zrobić z pierzem. Ale wymyśliła! Zaczęła je zakopywać przy płocie odgradzającym jej działkę od sąsiada. Tego rodzaju proceder trwał przez kilkanaście lat; kury z kurników znikały złodziejka nie udawało się „namierzyć”. Kobieta ta była podejrzana, gdyż często widziano jak spożywa białe mięso. Nikt jednak nie złapał jej na gorącym uczynku. Wszystko ma jednak swój kres! Przyszła pora, kiedy sąsiad zajął się wymianą płotu. I wtedy, po rozkopaniu miedzy, okazało się, że pod ziemią zalega bardzo dużo pierza. Podejrzenia z miejsca padły na „Mańkę”. Ona zaś wypierała się, nie przyznawała do winy. Po tym wszystkim coś się jednak zmieniło. Okazało się, że po ujawnieniu w/w „wykopalisk” kury przestały znikać. No cóż, także sąsiedzi baczniej obserwowali „smakoszkę”, lepiej pil-

nowali swojego drobiu. Musiała więc porzucić swój niecny proceder. Jak mi wiadomo, przeżyła ponad 90 lat.

Koniokrady

W latach dwudziestych ubiegłego stulecia powszechnie znane było określenie „koniokrady”. Byli to najzwyklejsi złodzieje koni ... Babcia zawsze z przerażeniem opowiadała o tych, co mieszkają za lasem, we wsi Dobryń Duży, a więc w naszej parafii. Dorodne konie kradzione były nocą, a później sprzedawane na różnych jarmarkach, przeważnie w oddalonych miejscach.

Koń w owych czasach był podstawową siłą pociagową, niezastąpionym środkiem lokomocji, nawet przy wielkich mrozach i największej „chłapie”. Był to również majątek! Dlatego gospodarze pętali konie na noc w żelazne pęta, z przemyślnie skonstruowanym zamkiem-kluczem. Odpowiednie zabez-



Końskie pęta. Ze zbiorów Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej. Fot. H. Grzesiuk 2002 r.

pieczenie znajdowało się także w drzwiach obory. Była to stalowa klamra (pas metalowy), zwana też sztabą, po założeniu której konia nie można było wyprowadzić z obory.

Dorodnego konia we wsi Mokrandy Nowe miał pan Oleś (Aleksander Wakulewicz), zamykał więc go codziennie w oborze na metalowy kolek. Miał jednak „na pieńku” ze złodziejami, gdyż kiedyś ich „pogonił”, a oni postanowili się zemścić. Skoro ogiera nie udało się z obory wyprowadzić, spalili ją wraz z koniem. W ten sposób Oleś bardzo dużo stracił ... Ludzie posądzali o to koniokradów z Dobrynia, wymieniali wtedy nawet nazwisko złodzieja, ale głowa już nie ta, a i pamięć zawodna ...

Jak prosiaki kradli ...

Było to w okresie okupacji niemieckiej. W mojej wsi mieszkał dość bogaty gospodarz, o czym świadczyło m.in. to, że dach jego domu pokryty był miedzianą blachą. Uchodził za zapobiegliwego, zaradnego rolnika. Inny mieszkaniec tej wsi, młody chłopak, znany był ze sprytu. Obaj ci gospodarze dogadali się między sobą, jak to „zdobyć” małe prosięta, hodowane przez rolnika z sąsiedniej wsi Bohukały. Pewnego dnia zdecydowali się na nocną wyprawę. Było bardzo ciemno, więc niepostrzeżenie zakradli się do obory, zapakowali do worka trzy prosiaki, i przez pola, po grudzie, była to bowiem zima, wrócili do domu. Jak mieli się podzielić, trudno zgadnąć. Prowodyr nie mógł jednak zasnąć ... coś go dręczyło. W końcu wstał, udusił je, i schował pod łobem w oborze. Na słomie pozostało jednak trochę krwi.

Tymczasem poszkodowany gospodarz, jak tylko stwierdził brak prosiąt, wyruszył po śladach zostawionych przez złodziei. Kiedy zorientował się dokąd prowadzą, natychmiast powiadomił niemieckich żandarmów. Podczas rewizji uduszone prosięta zostały odnalezione, złodzieja aresztowano i odwieziono furmanką do Terespoła, a później do Białej Podlaskiej. Była sprawa i wyrok – rok więzienia. Śmiano się później we wsi, że złodziej nauczył się w więzieniu sporządzać miotły specjalnego przeznaczenia.

Pomocnik złodzieja nie został wykryty, chociaż wszyscy wiedzieli kto nim był (Józek). Na jego mieszkaniu namalowane zostały smołą trzy prosiaki (trzy cnotki). Przez długi czas widać je było na ścianie, gdyż smołą trudno zamalować. Mówiło się też, że przez te prosiaki jego córka nie miała „powodzenia”, aż w końcu wyszła za starego kawalera! Taka to była zapłata wiejskiej społeczności!

Na trasie do Terespoła pracowała w polu córka „prowodyra”, akurat wtedy, kiedy żandarmi wieźli jej ojca do aresztu. Podbiegła do furmanki, lecz Niemcy nie pozwolili jej pożegnać się z ojcem! Jak się później okazało, miała ona również cechy ojca. Kiedy dorosła złapano ją kilkakrotnie na kradzieżach w sklepie Gminnej Spółdzielni. Wstyd był, plotki, pośmiewisko, ale taką już pozostała. Po prostu była kleptomanką! Cóż poradzić na to ...

Cyganie młóca pszenicę ...

Nacja cygańska w świadomości wielu wieśniaków kojarzyła się z uprawianiem złodziejstwa oraz wrózeniem. To wrózenie również było złodziejstwem, gdyż Cyganka naiwniaka zawsze potrafiła oszukać. Jak się pojawiła na podwórku, nie wiadomo kiedy, i jak, ginęła kura. Kiedy gospodyni gdzieś odeszła lub się na jakiś czas odwróciła, Cyganka chowała ją w fałdach swojej spódnicy. Jednak wiele z tego należałoby złożyć na karb naiwności

i nieświadomości prostych ludzi, którzy wówczas przeważnie byli analfabetami. Dopiero w latach 50-tych podjęta została zdecydowana walka z analfabetyzmem, tak że wszyscy uczyli się czytać i pisać, nawet starcy. Aby jakoś przeżyć, Cyganie musieli posiadać inne umiejętności! Nie siali, nie kosili, a jednak zbierali ...

Bywało tak: kiedy już pszenica stała w kopkach, mocno podsuszona, nakryta „czapkami”, wtedy Cyganie ją „młócili”. Podkładali płachtę i kręcili kołami roweru, wkładając w nie kłosa zboża. Pszenica sypała się, nawet „odkurzona”, a Cygan zaraz pędził z nią do młynarza. Była mąka, oj dobra była.

Osiemdziesięcioletniego dziadka mieszkającego na kol. Zaczopki (k/Pratulina) odwiedziła kiedyś Cyganka. Jak to zwykle bywało, poprosiła go o wsparcie. Dziadek życzliwie odpowiedział: *A cóż ja tobie dam? Sam tu mieszkam, mam tylko koguta, kurę i pieska*. Zlitował się jednak nad nią, i powiada: *dam ja ci koszyk kartofli*. Cyganka ucieszyła się bardzo, gdyż jej rodzina już od dłuższego czasu głodowała. Zszedł więc do piwnicy i przyniósł koszyk dorodnych ziemniaków. Obdarowana wdzięcznie się uśmiechnęła, serdecznie podziękowała i szybko się oddaliła. Dopiero wtedy dziadek „poszedł po rozum do głowy” i zajrzał pod poduszkę, gdzie miał schowaną znaczną sumę pieniędzy. Niestety, śladu po nich nie pozostało. Wybiegł z domu, ale zobaczył już tylko oddalającego się „małego” fiata i szary tuman kurzu. Tak to „podzielił się” dziadek Michał swoimi oszczędnościami z Cyganką ... i zaczął znowu oszczędzać pieniądze dla swoich wnuków.

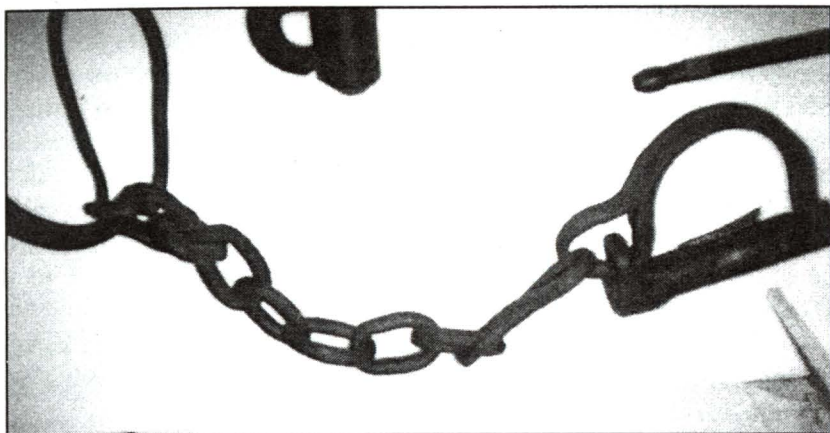
Za motki spalono ogiera

W owym czasie nie stać było ludzi na zakup odzieży, bielizny osobistej czy pościeli. Trzeba było sobie radzić we własnym zakresie, tzn. uprawiać len i konopie na włókno. Ciężka to była praca, wymagająca umiejętności, cierpliwości i zdrowia. Najpierw trzeba było posiać, później uzyskać włókno lniane, uprząść je na kołowrotku, wyprać, wybielić, wytkać, ponownie wybielić i dopiero wtedy coś sobie uszyć (koszule, bluzki, prześcieradła). Lniane motki, a także płaty płótna „bielono” na trawie, na słońcu. Wykładano je przeważnie na miedzy lub na łące, z dala od domu, aby kury nie pobrudziły. Ale było to jednocześnie okazją dla złodziei, którzy tylko szukali, co by tu ukręcić. Zdarzało się, że pilnująca swoich produktów gospodyni, lub jej dzieci, oddalali się od tego miejsca.

Pewnego razu, a było to we wsi Mokrandy Nowe, jeden ze złodziei przyłapany został na gorącym uczynku. Najzwyczajniej w świecie zdejmował z płotu bielące się lniane motki. Kiedy został złapany, narobiono wielkiego rabanu, a pojmanego złodzieja poprowadzono do sołtysa.

W tej samej wsi mieszkał bardzo silny, a jednocześnie odważny gospodarz-rolnik (Aleksander, ps. „Oleś”). Jak to się wówczas mówiło, zwiedził

cały świat. Był m.in. stangretem w Łodzi ... i wojsko zaliczył ... To właśnie on „zajął” się tym złodziejem, a uczynił to w sposób bardzo oryginalny. Ubrał przestępcę w te motki i jak w procesji poprowadził przez wieś, aż pod las.



Końskie pęta Ze zbiorów Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej. Fot. H. Grzesiuk 2002 r.

Dalej powiódł go już sołtys, gdyż musiał czynić to „z urzędu”(do wójta w Bohukałach). Złodziej ten pochodził prawdopodobnie z Dobrynia ...

I cóż się dalej stało? „Oleś” miał pięknego ogiera (karego), którego używał do „stanówki” (pokrywał klacze, w efekcie czego rodziły się piękne koniki). Bo też jego ogier miał wyjątkowo dobre cechy: łagodny, silny, piękny. Zamykał go w murowanej oborze na sztabę, dodatkowo zabezpieczając nogi metalowym pętem. W nocy ktoś jednak podpalił oborę, od wewnątrz, a z ogiera pozostała jedynie kupa popiołu. Ludzie mówili, że była to zemsta złodziejskiej szajki. Po jakimś czasie „Oleś” kupił kolejnego ogiera.

Jak babka pilnowała „karmnika” ...

Było to w latach 20. ubiegłego wieku. Ludzie żyli wówczas biednie. Na przednówku spożywano zwykle szczaw i lebiodę. Nie gardzono również młoda pokrzywą, którą smażyono i spożywano z chlebem. Pracy, poza rolnictwem, żadnej nie było, chyba że we dworze, za kilkanaście groszy dziennie, przy zbiorze zbóż lub ziemniaków. Kilka złotych można było zarobić za zebrane poziomki i jagody, a później grzyby i orzechy. Niosło się je później w koszyku na targowisko do Brześcia n/Bugiem, nie był to jednak zbyt dochodowy interes. Świniaka, „karmnika”, to się chowało przez dwa lata, bo pasz treściwych wówczas nie było. Karmiono zwykle zielskiem, plewami, dodając nieco ospy z pośladu.

U babki i dziadka Józefa „dokarmiano” już prosiaka i z radością czekało na zbliżające się święta Bożego Narodzenia. No cóż, wiadomo było również, że złodzieje nie spali ... W tej sytuacji babka i dziadek pilnowali całą noc, na zmianę. Patrzyli na podwórze, czy nie miga jakieś światełko, czy aby nie skradają się złodzieje. Pewnego razu, kiedy babka odmówiła już wszystkie modlitwy (różańce, koronki, itp.), przysnęła. Kiedy dziadek poszedł rano robić obrządek, zastał chlewek otwarty. Przy drzwiach leżało sporo słomy, a po „karmniku” nie było śladu. Przed domem także porozrzucana była słoma, a i dalej na polu. Wszystko wskazywało na kierunek Malowa Góra – Dobrynń. Złodzieje, aby nie wywołać „kwiku” zwierzęcia popędzili je w pole, potem do drogi, a tam na wóz (żelazniak). Babka z dziadkiem długo się kłócili, obwinając się o niedopilnowanie prosiaka. Babka twierdziła, że był to dyżur dziadka, a dziadek, że babki.

Święta więc były „chude”. „Zarabali” jedynie koguta i starą kurę, gdyż trzeba było coś gościom postawić. Miejscowi wiedzieli, że to byli złodzieje z Dobrynia, nikt ich jednak nie złapał ...

Smarówka zamiast śledzi

Wydarzenie to miało miejsce w połowie lat pięćdziesiątych, w czasach stalinizmu, siłowej kolektywizacji, a jednocześnie stałego braku różnego rodzaju produktów (towarów). Powszechnie dominował kult jednostki – Stalina i Bieruta. Na wsi egzekwowane były od rolników obowiązkowe dostawy mleka, żywca, zboża i ziemniaków. A co miał jeść robotnik na wsi, tego nikt nie wiedział? Było to przed Bożym Narodzeniem. Sprzedaż śledzi, jak i innych artykułów spożywczych, prowadzona była „na przydział”. Specjalnie powołana trójka sklepowa czuwała nad sprzedażą. Do magazynu GS w Neplach akurat przywieziono kilka beczek śledzi. Stały tak sobie na rampie magazynu rozdzielczego i czekały na sprawiedliwy podział, aż do 8 sklepów. Ujrzało to dwóch „zaradnych” rolników, którzy postanowili podzielić się tym towarem we własnym zakresie. Wypili trochę „monopolówki”, a kiedy zapadła noc przystąpili do akcji. Trochę zwlekali, czekając aż stróż w „kapciorze” porządnie zaśnie. Podjechali żelazniakiem pod rampę, wtoczyli beczkę na wóz i ... „wio”. Jechali pełną drogą, w pobliżu rzeki Bug (około 2,5 km), a we wsi poza stodołami. W głowie jeszcze „szumiało”, ale cieszyli się z posiadania beczki śledzi. Kiedy dotarli na miejsce, od razu wjechali do stodoły, i przystąpili do odbijania z beczek obręczy. Aż tu pech! Okazało się bowiem, że w beczce znajduje się czarna smarówka do osi kół „żelazniaków” (kół gumowych jeszcze nie było). No cóż, tyle wysiłku i na nic ... Poszli więc spać.

Kiedy dozorca GS-u „przespał się”, zrobił obchód placu Spółdzielni. No i niemal od razu stwierdził, że brakuje jednej beczki. Jeszcze ciemno było, jak meldował prezesowi o zaistniałej sytuacji. Zaczęli szukać, wypytywać

ludzi. No i w końcu jeden z mieszkańców poinformował, że niejaki „Siejko”, wraz z kolegą, wieźli nocą beczkę w kierunku Janowa Podlaskiego. Niezwłocznie powiadomiony został posterunek Milicji Obywatelskiej w Bohukałach. Komendant skierował patrol do wskazanej wsi, gdzie w stodole „smakoszy śledzi” ujawniona została beczka ze smarówką. Towar został natychmiast zarekwirowany i odwieziony do Nepli. Do sprawy sądowej nie doszło, gdyż wydarzenie opito kilkoma butelkami „monopolówki” przez złodziei, magazyniera oraz dozorcę, który spał na służbie. A „nieszczęśni” złodzieje przez wiele lat byli później pośmiewiskiem w okolicy ...

Zbigniew Adrjański

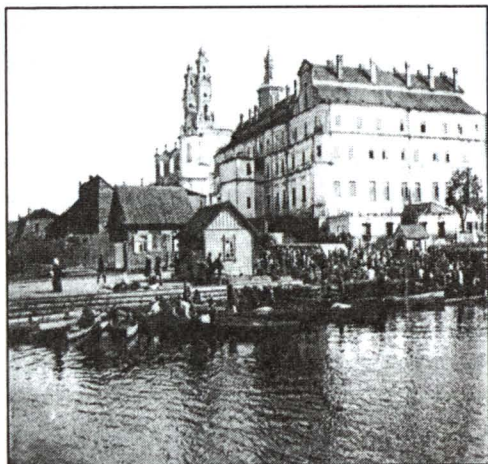
(Łomianki k. W-wy)

Polesko-podlaskie wspomnienia

Patriotyczny repertuar

Jako małe pacholę, jeszcze w szkole powszechnej w Brześciu n/Bugiem, śpiewałem różne okolicznościowe piosenki, m.in. bardzo piękną: *Ojczyzna moja – to ta ziemia droga, gdzie ujrzał słońce i gdzie poznał Boga*. Tekst napisała Maria Konopnicka, ale kto ją skomponował, nie pamiętam. Śpiewałem też piosenkę o Polsce do słów T. S. Jachowicza: *Alboż to nie śliczne te wioski liczne? Ten kraj kochany? Bogate łany?* Kto zatem sądzi, że dopiero za „komuny” zostały wymyślane pieśni państwowotwórcze, „masowe” i okolicznościowe, ten się srodze myli. A „Pieśń o Gdyni”? ... a „Pieśń o Centralnym Okręgu Przemysłowym”? ... a „Hymn o Bałtyku” (*Wolności słońce pieści lazur...*), a *Morze nasze morze, bądź ciębie wiernie strzec?* Pamiętam także pieśń o Gdyni, zaczynającą się od słów: *Chcąc świat poznać, dobrze czyni, kto wędruje wprost do Gdyni*.

Moja szkoła położona była blisko Urzędu Wojewódzkiego, a wojewodą brzeskim, czy raczej poleskim, był wówczas słynny „Kostek” Biernacki – autor piosenki *Jedzie, jedzie na kasztance*, znany „twórca” obozu



Targ w Pińsku. Okres międzywojenny.

w Berezie Kartuskiej. Gdy tylko pan wojewoda podchodził w gabinecie do okna, moja klasa śpiewała – *Jedzie, jedzie na kasztance*. Jak mawiał nasz ksiądz prefekt, nie było to nic innego, jak tylko grzech wazeliniarstwa. Oczywiście w stosunku do pana wojewody, gdyż o Marszałku i pieśni o nim nie można było powiedzieć nic złego! Józefowi Piłsudskiemu poświęconych było zresztą wiele pieśni, tak że można było zestawić z nich wielki śpiewnik. Ot, chociażby „Pieśń o brygadierze Piłsudskim” (*Ani kontusz na nim*

aksamitny, ani pas go zdobi lity, słucki), którą nasz szkolny chór śpiewał podczas wszystkich akademii. Były także pieśni o prezydencie Ignacym Mościckim, o Śmigłym-Rydzu (*Marszałek Śmigły-Rydz, nasz drogi, dzielny wódz!*). Żadna jednak nie była tak ładna, jak ta o J. Piłsudskim ...

Kiedy po 17 września 1939 r. weszli do Brześcia sowieci, zapędzono nas do szkoły rosyjskojęzycznej i kazano śpiewać piosenki sowieckie. Okazało się, że „ruscy” także dysponowali mnóstwem pieśni o swoich wodzach, zwłaszcza o Stalinie. Uczyliśmy się zatem pieśni o Stalinie, Woroszyłowie, Budionnym ... Nauczyciel walił ciężką łapą po głowie, jeśli uczeń nie chciał śpiewać *Szyroka strana maja rodna*, lub nie znał tekstu i melodii radzieckiego hymnu narodowego. Uczniowie starszych klas, którzy zaprotestowali przeciwko tego rodzaju metodom sowietyzacji, zostali wkrótce aresztowani przez NKWD i wywiezieni na Sybir. Była to głośna akcja brzeskich uczniów i harcerzy.

Dwa lata później, kiedy w Brześciu byli już Niemcy i na Polesiu ogłoszono powstanie „Niezawisimoj Ukrainy”, ukraiński nauczyciel zaczął nam wbijać do głowy nacjonalistyczne pieśni ukraińskie. Wnoszono w nich jakieś pretensje do „polskich panów”. W jednej z piosenek zaporoscy kozacy, pędząc po stepie, śpiewali:

*A ty grafie, ty Potocki,
Ty przeklęty synie,
Zagubisz ty polską ziemię
I lud w Ukrainie.*

Nie będę jej cytował w całości, gdyż wyzywali go jeszcze od takich i owakich! Byłem już wtedy trochę starszy, a więc i bardziej odważny. Pewnego razu, kiedy nauczyciel zaczął ciągać mnie za ucho, ugryzłem go w rękę i uciekłem ze szkoły. Nie wróciłem już do niej, a przyłączyłem się do tzw. skoczków, tzn. chłopaków którzy „obrabiali” niemieckie transporty zaopatrujące wschodni front. Ale to już całkiem inna historia ...

Po wyzwoleniu, najpierw na Podlasiu a później w Sopocie (po roku 1945), powróciły do mnie te same sowieckie pieśni, do których śpiewania przymuszano mnie w Brześciu. W tym czasie nazywały się już one „radzieckimi”. W Polsce Ludowej takie słowa jak „sowieci” czy „sowiecki” nie były lubiane. Zaczęto więc używać zastępczego – „radziecki” (tłumaczenie rosyjskiego „sowiecki”). Mówiło się Związek Radziecki, zamiast Związek Republik Sowieckich, jakby zachęcając Polaków do tego Związku! Śpiewano „piosenki radzieckie”, lub „piosenki z Kraju Rad”, chociaż ja śpiewałem je wcześniej jako sowieckie! No i w końcu zaczęła się w Polsce prawdziwa inwazja pieśni i piosenek sowieckich: w radio, wydawnictwach, na płytach, podczas koncertów estradowych. Pojawiły się również znakomite zespoły pieśni

i tańca, jak chociażby Aleksandrowa, Moisiejewa, „Bieriozka”. Koncertowały grupy estradowe, znakomici artyści, tacy m.in., jak Bernes, Utiosow, Orłowa, Szulżenko! Było się czym zachwycać! Niektóre piosenki sowieckie i dawne pieśni rosyjskie są znakomite; mają oryginalny styl, urok, wyjątkową melodyjność. W niektórych z nich występowała jednak nachalna propaganda oraz elementy nacjonalizmu i szowinizmu.

W początkowych latach PRL-u nie było żadnej przeciwwagi dla rozszalałego napływu pieśni sowieckich. W Polsce pojałtańskiej nie było miejsca na polskie piosenki patriotyczne – nie wolno było śpiewać pieśni legionowych, partyzanckich z AK, z Powstania Warszawskiego. Nie był tolerowany, a przez jakiś czas wręcz zakazany, repertuar „tych od Andersa”, a także dawne piosenki harcerskie. Kiedy w 1947 r. byłem na zlocie ZHP w Brzeźnie (jako drużynowy), wręczono mi wykaz obowiązujących wówczas piosenek. Nie można było wówczas śpiewać m. in. „Pałacyku Michla”, „Warszawskich dzieci”, „Marszu Mokotowa”. Przed rozpoczęciem mszy świętej otrzymaliśmy instrukcję nakazującą, by harcerze śpiewali *Ojczyznę wolną pobłogosław, Panie!*, a nie *Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie!* Wielu z nas śpiewało oczywiście wersję zakazaną.

Pojawienie się nowych piosenek o Ojczyźnie czy o Warszawie traktowaliśmy jako ewenement. W 1950 r. powstała „Ukochany kraj, umiłowany kraj” – napisana przez Tadeusza Sygietyńskiego do tekstu Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego. Niektórzy byli zgorzeleni tą płomienną deklaracją uczuć w stosunku do nowej Polski, inni zachwyceni. Pieśń ta była jednak od dawna oczekiwana przez władze partyjno-państwowe. Nieważne, że nowa Polska rzeczywistość trudna była do zaakceptowania, że trudno było kochać „nową Ojczyznę”! Nie będę się tutaj rozwodził, co skłoniło K.I. Gałczyńskiego do napisania tego tekstu, nie do mnie należy osądzanie tego znakomitego poety. Była to pierwsza od szeregu lat piosenka o Polsce, wspaniale przy tym wykonywana przez Zespół Pieśni i Tańca „Mazowsze”. Wcześniej miłość można było deklarować jedynie do „wielkiego Kraju Rad”. Aż tu naraz, niespodzianka!... Gloryfikacja nowego państwa ... ułomnego, niedoskonałego, zniewolonego ... ale jednak polskiego.

Siedemnastego września 1939 r.

„Sowieckie wyzwolenie” zaskoczyło nas 17 września 1939 r. na bocznicę dworca kolejowego w Baranowiczach. Akurat spaliśmy w towarowych wagonach, którymi usiłowano ewakuować do Rumunii pracowników Urzędu Wojewódzkiego z Brześcia n/ Bugiem oraz ich rodziny. Dworzec został dość nagle otoczony przez wojska sowieckie. *Wychodzić z wagonów!* – krzyczeli czerwonoarmiści i walili kolbami po drzwiach. Także strzelali na postrach! Świecąc latarkami po oczach enkawudziści przystąpili do sprawdzania dokumentów (oddzielono jakichś zbłąkanych wojskowych). Przed dworzec zaję-

chał olbrzymi samochód spec-propagandy, z którego nadawano komunikaty o „wyzwoleniu” Zachodniej Białorusi spod „jarzma polskich panów” oraz „zwycięskie” piosenki sowieckie: „Śmiało pójdziemy w bój”, „Pieśń o taczance”, „Katiusza”, „Jeśli jutro wojna” ... Usłyszałem je wówczas po raz pierwszy.

Kiedy nas zwolniono, rozpoczęliśmy wędrówkę po poleskich drogach i bagnach, przez zrewoltowane wsie i miasteczka. Szliśmy pieszo, trwożnie oglądając się wokoło pośród groźnych „pomruków” białoruskiego chłopstwa, które za przyzwoleniem sowietów wyszło „rezać” panów”. Staraliśmy się iść w większych grupach, nie zawsze się to jednak udawało. Pewnej nocy, kiedy znaleźliśmy się w okolicach Łańcuta, Dawidgródka i Stolina, ujrzelśmy nad Horyniem łuny płonących szlacheckich zaścianków. W ich blasku pędziły rozszalałe taczanki, wypełnione upojonymi przez podpalaczy żołnierzami. Grały harmoszki, słychać było obłeśne czastuszki, porykiwano wredny antypolski utwór, jeszcze z czasów zagonów Budionnego ... (*Znajut psy, atamany, znajut polskie pany ... konnej armii naszej sztyki!*)

Pod Kobryniem zatrzymaliśmy się na kilka dni w mająteczku pp. Iwańskich. Młody dziedzic i jego żona przyjęli nas z radością. Nie zamierzali nigdzie uciekać; nie wierzyli, że ich „ukochani poleszucy” mogą zrobić im coś złego. Nie mogli też uciekać, gdyż mieli małe dziecko, jeszcze w kołysce. Dziedzic żartował – *Jak zapytać „Poleszuka”, jakiej jest narodowości, odpowie – „tutejszy!”, a polityka niewiele go obchodzi.* Nie wierzył naszym opowieściom o mordach i grabieżach. Okazało się jednak, już po naszym odejściu, że „ukochani Poleszucy” przyszli do Iwańskich, zaparli drzwi i okna kołkami i podpalili dom. Spłonęli wszyscy!

W końcu dotarliśmy do Brześcia, w którym było ponuro, pusto, żałobnie. W tym czasie co druga polska rodzina miała już swoich bliskich w sowieckiej niewoli. Nadchodziły trwożne listy z Ostaszkowa i Starobielska. A ja, musiałem oczywiście chodzić do sowieckiej szkoły, gdzie uczono m.in. piosenki „Sziroka strana maja rodnaja”. Języka rosyjskiego uczyła nas, komunizująca jeszcze przed wojną, nauczycielka o nazwisku Cynamon. Uczyla nas strasznej piosenki:

*Więc powiada komsomołka
Patrząc w ukochaną twarz
Życzę Tobie śmierci nagłej
Jeśli już umierać masz ...
Ale najmocniej Tobie życzę,
Towarzyszu miły, mój
Żeby oddał mi cię w zdrowiu
Krótki, a zwycięski bój!*

Nie znośiłem tej piosenki, tak jak i pani Cynamon. Pewnego razu przyjechał jednak do Brześcia moskiewski cyrk, w którego programie była m.in. piosenka „Serce” – z filmu „Świat się śmieje”. Pani Cynamon była w cyrku i nauczyła się piosenki na pamięć:

*Serce, to najpiękniejsze słowo świata
Serce, jak dobrze jest na świecie żyć ...*

Od tej pory wyśpiewywała jedynie tę piosenkę, od rana do wieczora. Od razu w szkole jakoś pojaśniało, zrobiło się przyjemniej. Aż któregoś dnia, kiedy tak śpiewała „Serce, jak dobrze jest na świecie żyć”, zajechało do szkoły NKWD. Zaczęli wyłapywać starszych chłopców, tych, którzy do 1939 r. należeli do harcerstwa. Przed wojną byłem zaledwie zuchem, ale wyglądałem na chłopaka wyrosniętego. W każdym bądź razie wszyscy dawali mi więcej lat, niż rzeczywiście miałem. W pewnym momencie pani Cynamon szepnęła mi do ucha, abym uciekał i więcej do szkoły nie wracał. W ten nietypowy sposób rozstałem się z moją pierwszą sowiecką nauczycielką. Zrewanżowałem się jej później w 1942 r., podczas likwidacji brzeskiego getta, pomagając ukryć się na stryszku mojej Babci.

Tymczasem rozpoczęły się wywózki Polaków na Sybir. W Brześciu realizowano to metodycznie, całymi ulicami lub kwartałami. Akcje prowadzone były zazwyczaj nocą, między 23.00, a 3.00 nad ranem. Nie kładliśmy się spać do łóżek. Mama kazała mnie i mojemu bratu ubierać się we wszystko, co tylko można było na siebie włożyć ... Przygotowane było również to, co mogło się przydać na Syberii. Siedzieliśmy więc tak ubrani, a właściwie opatuleni, nadśłuchując czy nie idą już po nas? A może już są na naszej ulicy? Może zbliżają się do naszego domu? Żeby uspokoić nerwy i zagłuszyć odgłosy wywózek (jazgot samochodowych silników, płacz, krzyki enkawudzystów) Ojciec włączał radio! O tej porze „Radio Moskwa” nadawało wiele ówczesnych szlagierów z takich komedii filmowych, jak „Świat się śmieje”, „Wołga... Wołga”, „Dzieci kapitana Granta”. Zabawnie śpiewał ze swoją orkiestrą Leonid Utiosow, aksamitnym głosem czarował Mark Bernes (*Chmury się kłębią i płyną*). Pięknie zapowiadał je znany moskiewski spiker Lewitan.

Wiele takich nocy spędziliśmy w „oczekiwaniu” na wywózkę. Dopiero nad ranem można było odetchnąć, ale tylko do następnej nocy. Kiedy nastał dzień trzeba było ustawiać się w kolejce pod najbliższą „kooperatywą”. Zazwyczaj czekaliśmy na chleb, którego stale brakowało. Przywożono natomiast śledzie, marmoladę, cukierki, proszek do prania. O godz. 6.00 nad ranem z ulicznych „kołchoźników” nadawano: *Jeśliś mazgaj szczerze wstydz się!, Marsz entuzjastów, Hej wy konie, rumaki stalowe!* To właśnie wtedy nauczyłem się sowieckich piosenek.

Po kilku latach takiego zagrożenia, wojny niemiecko-sowieckiej oczekiwaliśmy jak wybawienia. Nie przypuszczaliśmy wówczas, że będzie ona aż tak straszna, a okupacja niemiecka może nawet okropniejsza od sowieckiej. Słuchaliśmy później „Radia „Moskwa” z niemniejszymi nadziejami, jak „Radia Londyn”. Pojawiło się wtedy wiele nowych piosenek sowieckich – o wojnie, frontowych miłościach, przyjaźniach, o życiu i walce. Mieliśmy też nadzieję, że Rosjan czegoś ta wojna nauczyła, że wyciągną z niej wnioski. Polubiliśmy nawet te sowieckie pieśni ...

Polskie drogi

W pierwszych dniach po wyzwoleniu Biała Podlaska była jak miasteczko z amerykańskiego westernu: a to patrol Armii Krajowej – a właściwie specjalnego Korpusu Bezpieczeństwa Publicznego, a to oddziały Armii Czerwonej, zajeżdżające z hałasem tanki, funkcjonariusze NKWD, sowiecki „szeryf” – komendant miasta. Ale nieco wcześniej usadowił się powiatowy delegat Delegatury Rządu Londyńskiego. Pojawiały się w mieście również drobne oddziały Batalionów Chłopskich i Armii Ludowej. Wszyscy przemieszczali się pod ścianami domów, nieufnie się rozglądając, z bronią gotową do strzału. Na razie obywateli się jednak bez incydentów.

Na jednej z głównych ulic Białej Podlaskiej stał „objuczony” głośnikami wielki samochód spec-propagandy. Czerwonoarmiści nadawali komunikaty oraz piosenki, także polskie. Po raz pierwszy słyszeliśmy wówczas „Okę”, „Marsz I Korpusu”, „My, pierwsza Dywizja”. Ta ostatnia wzbudziła szczególne zainteresowanie, gdyż wszyscy myśleli, że to leci „Pierwsza Brygada”, a tymczasem okazało się, że do starej legionowej pieśni dorobione zostały nowe słowa. Wiele osób było jednak wzruszonych, zaciekawionych tą „armią Berlinga”. Jak na razie, w Białej Podlaskiej jej jednak nie było ...

W któreś południe nadany został ważny komunikat „Radia Moskwa” – o powstaniu PKWN. Ktoś jednak niemal od razu uruchomił dawne szczekaczki niemieckie, zamontowane na Urzędzie Miasta, i polecało z nich przemówienie Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej na emigracji – Władysława Raczkiewicza. Furgon spec-propagandy jeździł wieczorem po ulicach Białej Podlaskiej, a z jego głośników kierowane były wezwania do żołnierzy AK do składania broni. Ludzie byli oburzeni! Jeszcze kilka dni temu sowieci rzucali z kukuruźników tysiące ulotek z hasłami „Polacy do broni!”, a teraz, po wyzwoleniu wielu miast Lubelszczyzny i Podlasia, także z udziałem Armii Krajowej, chcieli akowcom tę broń zabierać? W lubelskim i na Podlasiu walczyły trzy doborowe dywizje piechoty AK: 9 Dywizja Podlaska, 27 Dywizja Wołyńska (wycofana z Wołynia po rozpoczęciu sowieckiej ofensywy) oraz 30 Dywizja Poleska.

Mieszkańcy Białej Podlaskiej byli oczywiście rozkochani w „swoich chłopakach”, dowodzonych przez generała brygady Ludwika Bittnera, ps.

„Halka”. Podlasie kochało go za to, że nazywał się Bittner, co kojarzyło się z bitnością ... no i takim bitnym rzeczywiście był. W wielu oknach wystawione były patefony, z których dolatywała aria – „Halko moja miła!” I otóż jeden z oddziałów legendarnego „Halki” wkroczył z fasonem do Białej Podl. Szli zmęczeni, ale radośni. Wiwatom zaś i okrzykom nie było końca. Aby zdemonstrować jak są silni, namioty i tabory ustawili w rynku, w samym centrum miasta. Pamiętam jak wspaniale lśniły ich karabiny, ustawione w kozły. Dysponowali dużą liczbą zdobycznej broni niemieckiej. Biała Podlaska zakwitła zaś od biało-czerwonych flag. *To już wolna Polska* – mówili ludzie!

Na drugi dzień zjechała jakaś czołówka artystyczna od Berlinga. Ludzie zastanawiali się – iść, czy nie iść? Przeważała ciekawość. Spektakl miał miejsce w kinie „Skala”. Uczestniczyli w nim przedstawiciele delegatury rządu, sowieckiego komendanta miasta, żołnierze AK oraz cywile. Było także kilku oficerów od Berlinga, towarzyszących zespołowi. Mówili kiepską pol-



Zbigniew Adrjański

szczyzną, co sprawiało niezbyt przyjemne wrażenie. Artyści natomiast prezentowali się bardzo sympatycznie. Ten rewiowy teatrzyk prezentował jakieś zabawne widowisko, pełne żołnierskiego humoru, śpiewu, tańca. Ogromnym powodzeniem cieszyły się wszelkiego rodzaju dowcipy antyniemieckie – dość pieprzne! Moim Rodzicom spodobały się zręczne trawestacje z przedwojennych szlagierów: „Umówiłem się z nią na dziewiątą!”, „Pod samowarem siedzi moja Masza”, „Przytul, uściśnij, pocałuj”. Melodie te łatwo rozpoznawaliśmy, gdyż przed wojną dysponowaliśmy dużą kolekcją płyt gramofonowych, między innymi z Dymszą, Bodo, Ordonówną, Pogorzelską. Wszystkie jednak pozostały w niezbyt odległym Brześciu. Mój ojciec coś tam wybrzydzał na piosenkę o Berlingu. Wyraźnie mu się nie spodobała. Na zakończenie zespół wystąpił

w pełnym składzie, przy czym w wojskowych rogatywkach. Salutując, zaśpiewali: *Jedną drogą my wszyscy idziemy, nam do marszu armatni gra huk, do ojczystej polskiej ziemi, nie ma żadnych innych dróg*. Wszyscy podnieśli się z miejsc i salutowali sobie wzajemnie. Była to piękna piosenka! Wychodziliśmy z kina w podniosłym nastroju. Było już późno, ale miasto nie spało. Kordon żołnierzy NKWD zamknął nam drogę do rynku, gdzie biwakowali

„chłopczy z lasu”. Właśnie ich rozbrajano ... i wywożono na wschód. Od czasu do czasu słychać było bełzadną strzelaninę ... Nie było już wspólnej drogi!

Zazdrościliśmy naszym rówieśnikom

1 sierpnia 1944 r., w dniu wybuchu Powstania Warszawskiego, kiedy jeszcze milczała powstańcza rozgłośnia „Błyskawica” i nie działała lubelska „Pszczołka”, odezwy i komunikaty PKWN nadawane były przez „Radio Moskwa”. Zdani więc byliśmy na łaskę i niełaskę sowieckiej propagandy. Niekiedy wpadały w ręce polskie gazetki wojskowe, zrzucane z tzw. kukuruźników. Nie było w nich jednak jakichkolwiek wiadomości o Powstaniu Warszawskim. Kto miał odbiornik, ten słuchał radia Londyn. Nie było jednak wielu takich, gdyż prawie wszystkie radioodbiorniki zarekwirowali Niemcy. Czego nie wywieźli, to wpadło w ręce sowietów. A zresztą, słuchanie radia było nadal zabronione, gdyż niemiecki dekret w tej sprawie przestał obowiązywać dopiero w drugiej połowie 1945 r. Tak prawdę mówiąc, nawet słuchanie „Radia Moskwa” było nielegalne. Pamiętam, że ktoś z naszych znajomych był oburzony, że Londyn zamiast nadawać komunikaty o sytuacji powstańców, od rana do wieczora nadawał żałobny chorał „Z dymem pożarów”. *Grzebią to powstanie, zanim się zaczęło* – denerwował się mój Ojciec. Dopiero później dowiedzieliśmy się, że melodia ta była „szyfrem” dla walczącej Warszawy, określającym godziny zrzutów lotniczych.

To właśnie nad Podlasiem przelatywał jeden z amerykańskich superbombowców z pomocą dla powstania (broń i amunicja), kiedy zapalił się jeden z silników. Pilot zdecydował, że wylądować na lotnisku w Małaszewiczach, natomiast reszta załogi wyskoczyła na spadochronach. W jej składzie znajdował się również Murzyn. Lądując, zawisł na drzewie przed jednym z wiejskich kościółków. *Jezus Maria* – zawołał do organisty staruszek ksiądz. *Mało, że naokoło pełno czerwonych, to jeszcze czarni spadają nam z nieba* ... Ludzie opowiadali o tym ze uśmiechem na twarzy, nie było jednak wówczas do śmiechu. W miastach i miasteczkach Podlasia obowiązywała godzina policyjna, a po nocach słychać było strzelaninę. Oddziały AK, które nie złożyły broni, przedzierały się do Warszawy, a uzbrojone po zęby oddziały NKWD blokowały drogi do stolicy. W tym czasie prowadzona była „branka” wojskowa do armii Berlinga. Wkrótce się jednak skończyła, gdyż został on podobno aresztowany. Po jakimś czasie przyjechał do Łukowa generał Karol Świerczewski, by tworzyć w tym rejonie 5 Dywizję Piechoty LWP. Był wrzesień 1944 r. Chodziłem już do szkoły, działałem w harcerstwie. Pojechaliśmy wtedy do Łukowa na spotkanie ze słynnym generałem „Walterem”. Na boczniczy dworca kolejowego w Łukowie stał pociąg z oficerami AK, których wieziono do Brześcia n/Bugiem, a dalej, do sowieckich łagrów. Kiedy zobaczył to nasz drużynowy, zarządził natychmiastowy powrót do domu. Przed kościołem w Białej Podlaskiej bezzębna żebraczka śpiewała: *Tam żołnierze na obronie/ Tu*

małe dzieciaki/ Tu małe dzieciaki/ Mają tylko do obrony /Ducha i kulaki/ Ducha i kulaki. Jak bardzo wtedy zazdrościliśmy naszym rówieśnikom, którzy walczyli w Powstaniu Warszawskim.

Wędrowka ludów

Wędrowali na zachód osadnicy („Szli na Zachód osadnicy”), ale tak naprawdę to nimi nie byli. Piosenka milczy o tym, że byli to przeważnie ludzie wypędzeni ze swoich domów – wysiedleni zza Bugu, Wileńszczyzny, Lwowa, Wołynia i Polesia. W dokumentach jałtańskich układów dyplomatycznie nazwano ich repatriantami. Tak prawdę mówiąc, żołnierze I i II Armii LWP pochodzili przeważnie z kresów wschodnich, a po zakończeniu wojny nie bardzo wiedzieli czy mają, i czy mogą tam wracać. Dobrze, jeśli podążając na wschód spotkali gdzieś swoich bliskich, wędrujących akurat w przeciwnym kierunku. Ale jeśli nie, to nad Bugiem na pewno zetknęli się z ruskimi pogranicznikami ... i słowami *dalsze nieźlia!* Pod Janowem Podlaskim kilkunastu żołnierzy „od Berlinga” chciało się przedostać do swoich rodzin na Polesiu i Wołyniu, w związku z czym podjęli próbę sforsowania rzeki Wpław. Niestety, rusczy pogranicznicy zaczęli strzelać do niedawnych sojuszników jak do kaczek! Nie było już na Polesiu Polski, nie było też Berlinga.

Piosenki z tego okresu milczą o wszelkiej maści szabrownikach. A podążali oni za zwycięską Armią Czerwoną, łupiąc po drodze i rabując, co się tylko dało. Granica na Bugu stała dla nich otworem. Oddziały Armii Czerwonej, rekwirujące w ramach tzw. odszkodowań wojennych niemieckie dobra, zawłaszczali również mienie polskie. Swobodnie przekraczały granicę różne bandy, „sławne ruskie zakapiory”, odescy urkowie, moskiewscy handlarze i bandyci. Na polskich drogach pojawiło się podejrzenie dużo dość dziwnych zespołów artystycznych – z Kaukazu, Kazachstanu, Armenii i Gruzji. Cały rosyjski Orient ruszył na podział niemieckich łupów. Jechały także tabory rosyjskich Cyganów, w dzień skupujących brylanty, a po nocach, przy ogniskach, śpiewających hulaszce piosenki. Wiele takich obrazków zapamiętałem z mojej wędrowki na tzw. Ziemię Odzyskaną.

W małym kościółku na Podlasiu

W młodości mój Ojciec studiował w Wyższej Szkole Wojenno-Inżynierskiej w Petersburgu, na kierunku „drogi wodne”. Po ucieczce z Rosji sowieckiej zapisał się w 1922 r. na Wydział Sztuk Pięknych Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Studiował tam pod kierunkiem znakomitych pejzażystów, m.in. Fałata i Ruszczyca. Nigdy wcześniej nie zajmował się malowaniem obrazów religijnych, jednak podczas okupacji to mu się zdarzyło. Po ucieczce z Brześcia (zagrożenie aresztowaniem przez gestapo), przyciśnięty okupacyjną biedą, przyjął zamówienie od wiejskiego proboszcza. Chciał go oczywiście namalować jak najlepiej! I rzeczywiście, obraz św. Teresy okazał

się niezwyklej piękności. W każdym bądź razie takie opinie wyrażali przygodni ludzie, z zainteresowaniem obserwujący pracującego na rusztowaniu artystę.

W pewnym momencie pojawiły się jednak wątpliwości; co też św. Teresa powinna trzymać w rękach. Ojciec zażarcie dyskutował na ten temat z proboszczem, szczególnie podczas obiadów, zakrapianych niekiedy wspaniałą nalewką. Poleski artysta dojeżdżał do wiejskiego kościółka rowerem, którym musiał pokonywać dość sporo kilometrów. Cały czas rozglądał się bacznie po okolicy, aby przypadkiem nie natknąć się na Niemców. Nie miał przecież dokumentów, kenkarty, zezwolenia na pobyt w tzw. Generalnym Gubernatorstwie. Jeżdżąc tak polnymi drogami, pośród zbóż, podziwiał połacie kwitnących purpurowych maków. Na Podlasiu, także w tych miejscach gdzie jest uboga ziemia, plenią się tak zwane maki piaskowe, o niezwykle intensywnych kolorach. Tam gdzie mieszkaliśmy ludzie wówczas mówili, że „coś to znaczy”, że na pewno nie wróży nic dobrego. Przewidywali, że wkrótce poleje się krew... i z niepokojem spoglądali na wschód. To właśnie stamtąd miała nadejść sowiecka ofensywa.

A Ojciec mój zrywał te maki i przynosił ogromne bukiety Mamie. Aż w końcu spytał ją: - *Jak myślisz, Zosiu, czy św. Teresa może trzymać w rękach maki? A co na to ksiądz proboszcz?* – zwlekała z odpowiedzią Mama. *On tu powinien mieć głos decydujący ...* – i dalej układała je



Jeden z obrazów ojca



Autoportret ojca

w wazonie. – *Ksiądz nie bardzo widzi te maki* – odrzekł Ojciec. *Niezabudki, to co innego, ale czerwone maki? Podobno nie przystoją św. Teresie?* Cała rodzina zamartwiała się tą sprawą!

Któregoś dnia, a było już po obiedzie, proboszcz wysłał organistę do tajnej skrytki, by przyniósł schowane tam radio. Odbiornik był wielki, solidny, wspaniale inkrustowany, z ogromnym magicznym zielonym okiem. „Głos” miał piękny, donośny. Najpierw słuchali wiadomości BBC, m. in. o zbliżającej się ofensywie, a później Ojciec złapał jakąś włoską stację. Akurat podawano z niej informacje o zwycięskiej bitwie pod Monte Cassino, przemawiał generał Anders. Przejmująco opowiadał o krwawych zmaganiach Melchior Wańkowicz, a na koniec poleciała w eter pieśń o „Czerwonych makach”. Śpiewał ją por. Gwidon Borucki. Ojciec znał M. Wańkowicza jeszcze z Wilna, a także z różnych spotkań na Polesiu.

Informacja o bitwie pod Monte Cassino bardzo wzruszyła staruszka proboszcza, nawet łez nie ukrywał! *Panie Stanisławie* – rzekł do Ojca, *niech Pan namaluje te maki naszej św. Teresie – obok różańca. Toż to nowe, święte polskie kwiaty.* Działo się to w sobotę, a w niedzielę ksiądz proboszcz miał odprawić mszę świętą dla „chłopców z lasu”. Kościół miał być wypełniony po brzegi, tak że rusztowanie „malarzkie” trzeba było na ten czas usunąć. Dopiero w poniedziałek miał Ojciec domalować ręce, różaniec ... no i ten bukiet czerwonych maków.

A nasz proboszcz tak się zachwycił pieśnią o makach, że kto wie, czy obraz nie otrzyma tytułu „Święta Teresa od czerwonych maków” – żartował Ojciec. Kiedy w poniedziałek rano już dojeżdżał do wsi by dokończyć swoje dzieło, zatrzymał go synek organisty, i ostrzegł, że we wsi znajduje się pełno żandarmów i gestapowców. Okazało się, że odprawienie mszy dla „chłopców z lasu” zakończyło się dla księdza proboszcza aresztowaniem. Na kościelnej wieży znaleziony został również wspaniały radiodbiornik „Telefunken”. Niemcy dopytywali się także o artystę, który malował obraz św. Teresy, gdyż dotarło do nich doniesienie, że przebywa na tym terenie bez dokumentów. Wobec zagrożenia, rodzina nasza musiała zmienić miejsce zamieszkania.

Cały czas czekaliśmy na ofensywę wojsk sowieckich, z którymi posuwały się również oddziały Berlinga. Aż w końcu się pojawili. Kiedy jeden z berlingowców, z wykształcenia malarz (scenograf), wstąpił do wiejskiego kościółka, zainteresował się niedokończonym obrazem św. Teresy. Z boku leżały pozostawione przez Ojca pędzle i farby, stało również rusztowanie. Niewiele myśląc domalował on św. Teresie ręce, różaniec oraz książeczkę do nabożeństwa. Bardzo ładnie to wykonał, tak że nic nie wskazywało na wykonawstwo innego artysty.

Wszyscy byli zachwyceni obrazem św. Teresy, także ksiądz biskup. Tak w każdym bądź razie napisał do Ojca stary proboszcz, kiedy szczęśliwym trafem powrócił z niemieckiego więzienia. *Tylko czasem jest mi żal, że nie jest*

to jednak ta nasza „Święta Teresa od Czerwonych Maków” – napisał w jednym z kolejnych listów. *Niech Pan zresztą wybierze się do nas i sam zobaczy ten obraz.* Niestety, Ojciec jakoś nie skorzystał z tego zaproszenia! A szkoda!

Ryszard Kornacki

(Międzyrzec Podl.)

„Rok Sławy” – jubileusz 50-lecia pracy artystycznej Sławy Przybylskiej

11 czerwca 2006 r. w kościele p.w. św. Wita w Karczewie, w którym proboszczem jest ks. prałat Wiesław Nowosielski (absolwent międzyrzeckiego Liceum Ogólnokształcącego), odbyła się po mszy świętej uroczysta inauguracja „Roku Sławy” (czerwiec 2006-czerwiec 2007), tzn. „Złotego Jubileuszu” pracy artystycznej Sławy Przybylskiej. Powszechnie wiadomo, że jest to znakomita polska piosenkarka, wieloletni „ambasador” kultury polskiej poza granicami kraju, a przy tym rodowita międzyrzeczanka, honorowa przewodnicząca Stowarzyszenia Klubu Twórczego Myślenia „Wspólnota” w Otwocku, honorowa przewodnicząca Międzyrzeckiego Stowarzyszenia Teatralnego. Wśród organizatorów Jubileuszu oraz „Festiwalu Sławy – 2007” znaleźli się m.in.: Wydział Kultury UM w Otwocku, Otwockie Centrum Kultury, władze samorządowe Celestynowa, Józefowa, Karczewa, Warszawy i Międzyrzecza Podlaskiego.

Międzyrzeckie Stowarzyszenie Teatralne nie mogło obojętnie potraktować tak wielkiego wydarzenia, dlatego aktywnie włączyło się w obchody „Złotego Jubileuszu”. Międzyrzeczanie przecież wiedzą, jak wielkie przywiązanie do rodzinnego miasta okazywała wielokrotnie S. Przybylska, z jak wielką dumą mówiła o swoim międzyrzeckim rodowodzie.

Niemal każde miasto czy miasteczko posiada jakichś „wielkich ludzi”, którzy swoimi osiągnięciami przyczynili się do ich rozślawienia i promowania swojej małej ojczyzny. Podkreślając znaczenie swojej tożsamości regionalnej, podtrzymują więzi z lokalną społecznością. Osobowością taką, wywołującą się z Międzyrzecza Podlaskiego, jest niewątpliwie S. Przybylska.

Złoty jubileusz pracy artystycznej Sławy Przybylskiej

S. Przybylska jest znakomitą piosenkarką, od pięćdziesięciu lat cieszącą się niesłabnącym uznaniem. Wspaniale interpretuje pieśni żydowskie, jest inicjatorką wielu interesujących wydarzeń kulturalnych, m.in. Międzyrzec-

kich Jesieni Teatralnych, Ogólnopolskiego Turnieju Recytatorskiego Literatury Tworzonej na Obczyźnie „Od Mickiewicza do Miłosza” oraz Festiwalu Słowa (cztery międzyrzeckie edycje). To niekwestionowany, wspaniały ambasador kultury polskiej poza granicami kraju.

S. Przybylska urodziła się w Międzyrzecu Podlaskim. W miasteczku tym spędziła dzieciństwo, w domu przy ulicy Łukowskiej 59, w pobliżu kościoła p.w. św. Mikołaja i pięknego zakola rzeki Krzny. Tu została ochrzczona, a później, już jako uczennica, śpiewała w chórze kościelnym. Początkowe lata życia oraz lata nauki w szkole podstawowej (nr 1; obecnie im. Bolesława Prusa), przypadły na lata wojny i okupacji. Wzrastała w poczuciu bezpieczeństwa, w cieple rodzinnego domu, w którym dominowała miłość do Boga, ludzi i przyrody. W pogodnej rodzinnej atmosferze kształtowała się w małej Sławie głęboka wrażliwość, poczucie estetyki, zamiłowanie do muzyki i śpiewu, co w przyszłości przerodziło się w pasję życiową. Dom był schronieniem przed straszną wojenną rzeczywistością niewielkiego żydowsko-polskiego miasteczka, jakim był wówczas Międzyrzec Podlaski.



Sława Przybylska

Jako piętnastoletnia dziewczyna opuściła w 1946 r. rodzinne miasto, by kontynuować edukację w podkrakowskich Krzeszowicach. Profesorem był tam m.in. dr Stanisław Jedlewski (wcześniej uczył w Leśnej Podlaskiej i Lublinie), prowadzący w dawnym pałacu Potockich dom młodzieży, zwany „Republiką Młodzieżową”. Właśnie tam kształtował się talent, wzbogacała osobowość przyszłej artystki. Oprócz nauki w gimnazjum, Sława ćwiczyła również grę na fortepianie, śpiew, uczestniczyła w zajęciach rytmiki. Równoległe z umiejętnościami muzycznymi rozwijały się jej uzdolnienia plastyczne. Po ukończeniu gimnazjum podjęła naukę w Liceum Sztuk Plastycznych im. Wojciecha Gersona w Warszawie. Później studiowała na Wydziale Handlu Zagranicznego Szkoły Głównej Służby Zagranicznej (w 1954 r. uzyskała dyplom ekonomisty). Po ukończeniu studiów podjęła pracę w „Hartwigu” oraz Wydawnictwie Handlu Zagranicznego „Agpol”.

Podczas studiów S. Przybylska z wielką pasją oddawała się śpiewaniu. Występowała w zespole wokalnym, prowadziła chór, udzielała się w Stu-

denckim Teatrze Satyrycznym oraz kabarecie „Stodoła”. I właśnie w „Stodole” rozpoczęła się jej droga artystyczna. Był to świadomy wybór.

Przełomowym okazał się rok 1957, bodaj najważniejszy w jej życiu artystycznym. Podwójne zwycięstwo w konkursie Polskiego Radia, a następnie konkursie Telewizji Polskiej na najlepszego piosenkarza-amatora, to początek pasma sukcesów piosenkarki. Przesądziło to o wyborze dalszej drogi życiowej. Od tej pory towarzyszyła jej stale rosnąca popularność. Mimo tego, że często koncertowała, nie zaniedbywała edukacji muzycznej. Swoją wiedzę wzbogacała w Szkole Muzycznej oraz Radiowym Studiu Estradowym, między innymi pod kierunkiem Hanny Skarżanki, Aleksandra Bardiniego i Jerzego Abratowskiego.

W 1958 r., dzięki piosence „Pamiętasz była jesień” (muz. Lucjana Kaszyckiego; nagrana także do filmu Jerzego Wojciecha Hasa „Pożegnania”), odniosła wielki sukces. W latach 1958-1960 nagrywała piosenki również do filmów „Popiół i diament”, „Niewinni czarodzieje”, „Rozstanie”, „Zezowate szczęście”, a w roku 1987 do amerykańskiego filmu w reż. Epraima Seveli (FDF – S.A. International USA).

W 1960 r., jako pierwsza po wojnie piosenkarka, wystąpiła z recitalem na deskach Staromiejskiego Domu Kultury w Warszawie. W tym okresie odniosła zwycięstwo w plebiscycie czytelników „Nowej Wsi”, zdobyła także tytuł „Mój ulubiony piosenkarz” w konkursie radiowym (prezentowano 56 piosenkarzy – z kraju i świata). Wkrótce potem rozpoczęły się nagrania oraz podróże. Nagrywała dla Polskiego Radia i Telewizji oraz dla zagranicznych rozgłośni i firm fonograficznych (Belgrad, Bratysława, Rzym, Chicago, Berlin, Kolonia).

Z inicjatywy S. Przybylskiej powstał w 1961 r. Teatrzyk Piosenki „Tingel – Tangel”, w którym wspólnie z Agnieszką Osiecką, Krystyną Sienkiewicz, Andrzejem Jareckim, Wojciechem Solorzem, Stanisławem Młynarczykiem i znanymi muzykami – m.in. Krzysztofem Komedą – bawili polską publiczność. Dzięki subiektywnej interpretacji piosenek, artystka otrzymywała propozycje udziału w spektaklach kabaretowych i teatralnych. Występowała m.in. w kabarecie Kazimierza Krukowskiego „U Lopka”, Jana Pietrzaka „Pod Egidą” oraz „Kurierku”, w spektaklach teatralnych reżyserowanych przez Wojciecha Siemiona (Teatr Stara Prochownia) oraz Szymona Szurmieja (Teatr im. Estery Rachel Kamińskiej). W latach 1983-1988 związana była z warszawskim Teatrem na Targówku. Występowała również na scenach zagranicznych: Saarländisches Staatstheater w Saarbrücken (spektakl „Präsentation” w reż. Anny Matysiak-Stadnickiej), Teatr Metechi w Tbilisi (spektakl „Teatr Straceńców” w reż. Sandro Mrewliszwili).

W swojej długoletniej karierze artystycznej S. Przybylska występowała w następujących krajach: Armenia, Austria, Australia, Azerbejdżan, Belgia, Białoruś, Bośnia, Bułgaria, Chorwacja, Kostaryka, Czechy, Dania, Estonia,

Francja, Grecja, Gruzja, Hiszpania, Holandia, Izrael, Jamajka, Jugosławia, Kanada, Kazachstan, Kolumbia, Liban, Litwa, Łotwa, Meksyk, Mołdawia, RFN, NRD, Niemcy, Panama, Portugalia, Rosja, Rumunia, Słowacja, Słowenia, Szwajcaria, Szwecja, Turkmenia, Ukraina, USA, Uzbekistan, Węgry, Włochy i Wielka Brytania. Tak jak podkreśla, „zawsze z radością wracała do domu”.

Oprócz piosenek nastrojowych, które przyniosły jej największe sukcesy, w repertuarze miała również piosenki charakterystyczne, żartobliwe, hebrajskie i żydowskie. Fascynacja kulturą żydowską spowodowała, że ważne miejsce w jej twórczości artystycznej zajęły piosenki żydowskie, szczególnie z motywami biblijnymi. Z repertuarem tym występowała w wielu miastach Europy, Stanów Zjednoczonych oraz Izraela. Pod koniec lat 80. dość często



Okolice Szczawnicy (fot. 1992 r.). Od lewej: Krystyna Kornacka, Sława Przybylska i Teresa Kwinta.

gościła w radiowej „Trójce” oraz magazynie „Menora”, podejmującym problematykę żydowską. Ponadto uczestniczyła w kolejnych Festiwalach Kultury Żydowskiej, znacząco przyczyniając się do popularyzacji kultury tego narodu. Podejmowała różnorakie działania na rzecz polsko-żydowskiego porozumienia. Języki jidysz i hebrajski opanowała w stopniu umożliwiającym samodzielne poruszanie się po literaturze przedmiotu. Przez prasę żydowską oraz niemiecką uznana została najwybitniejszą na świecie wykonawczynią w/w utworów. Nagrała dwa recitale pieśni Żydów polskich dla „Westdeutcher Rundfunk” w Kolonii. Jako jedyna polska artystka wystąpiła na europejskim Festiwalu Muzyki Jidysz w Leverkusen (1993 r.).

Występując w różnych krajach, dzieliła się osobistymi przeżyciami z rodzinnego miasta nad Krzną, w którym żyli obok siebie ludzie różnych kultur, tradycji i przekonań religijnych. S. Przybylska to namacalny dowód

zwycięstwa dobra nad złem, które swoje apogeum osiągnęło w latach wojny i okupacji. Środowisko, w którym kształtowała się jej osobowość, źródła postrzegania świata i ludzi, często powracają w jej wspomnieniach. W większości wywiadów, udzielanych także podczas wojaży artystycznych, z wielkim sentymentem wypowiada się o swoim rodzinnym mieście.

Aktywność S. Przybylskiej, jej umiłowanie poezji i słowa ojczystego, zaowocowało w drugiej połowie lat 80. przedsięwzięciem pn. „Międzyrzeczka Jesień Teatralna”. Na początku lat 90., wspólnie z mężem Janem Krzyżanowskim, założyła w ówczesnym miejscu swojego zamieszkania Szczawnickie Stowarzyszenie Literacko-Artystyczne im. Czesława Miłosza. Z jej inicjatywy przystąpiono również do organizacji Ogólnopolskich Turniejów Recytatorskich Literatury Emigracyjnej „Od Mickiewicza do Miłosza” (I edycja – Szczawnica 1991 r.). Turniej ten stał się wkrótce międzynarodowym, gdyż uczestniczyli w nim także Polacy z Litwy. W 1996 roku otrzymał nazwę „Międzynarodowy Festiwal Słowa”; łączył w sobie kilka turniejów, m.in. Turniej Recytatorski o tematyce biblijnej „Od Abrahama z Ur do Pawła z Tarsu”, Turniej Jednego Tematu „Od Koncertu Jankiela do Campo di Fiori”, Turniej Recytatorski Jednego Autora oraz Ogólnopolski Turniej Krasomówczy. Honorowe patronaty nad poszczególnymi turniejami i festiwalami sprawowały znaczące osobistości, m. in. Prezydent Polski Lech Wałęsa. Uczestniczyło w nich wielu wybitnych aktorów, poetów, piosenkarzy, muzyków, dziennikarzy, polityków, reżyserów, naukowców – ludzi kultury i sztuki. Z grona tego należałoby przede wszystkim wymienić: Danutę Michałowską, Annę Retmianiak, Barbarę Horawiankę, Aleksandrę Koncewicz, Mieczysława Kalenika, Andrzeja Szczepkowskiego, Tadeusza Kwintę, Jerzego Fedorowicza, Ernesta Brylla, Joannę Kulmową, Józefa Barana, Julię Hartwig, Jolantę Klimowicz-Osmańczyk, Jana Kulmę, Joannę Szczepkowską, Magdalenę Zawadzką, Gustawa Holoubka, Ignacego Gogolewskiego, Janusza Senta, Michała Bajora, Tadeusza Kwiatkowskiego, Juliusza Bergera, Zofię Kuratowską, Lucjana Kaszyckiego, Adama Roka, i wielu innych. Wielki to zaszczyt, że w mieście nad Krzną, podczas dwóch konkursów i festiwali (1994, 1995, 1997, 1998) można było podziwiać tak wielu znakomitych ludzi, obejrzeć interesujące spektakle z udziałem zawodowych aktorów i uczniów międzyrzeckich szkół (podstawowych i średnich).

S. Przybylska postawiła sobie bardzo ambitny cel: kulturalne edukowanie mieszkańców Międzyrzecza Podl., popularyzowanie wśród nich wyższych wartości; poprzez literaturę, ukazywanie piękna języka ojczystego. A oto jej wypowiedź podczas inauguracji IV Ogólnopolskiego Turnieju Recytatorskiego „Od Mickiewicza do Miłosza” (1994 r.): *Jestem tu, aby pomóc młodzieży umocnić przekonanie, że warto uprawiać wielki ogród słowa poezją i literaturą, bowiem piękne i dobre słowo czyni nasze życie lepszym i piękniejszym. W naszych czasach, w czasach zamętu i rozpadu wartości, uprawianie i upo-*

wszechnianie poezji jest wyzwaniem i obowiązkiem. Wiem, że niejednokrotnie jest to praca Syzyfa. Ale mit Syzyfa uczy nas także wierności swojemu posłannictwu i swojemu powołaniu. Uczy nas wierności wyższego rzędu, wierności negującej niesprawiedliwe wyroki. Uczy nas znajdować szczęście i radość w nieustannym wysiłku, nawet, jeśli owoce tego wysiłku nie my będziemy spożywać. Służąc poezji, służymy naszemu Językowi Ojczystemu.

Podczas II Festiwalu Słowa, mającego miejsce w Międzyrzecu Podlaskim w 1997 r., grono miejscowych miłośników talentu S. Przybylskiej oraz Zarząd i członkowie Międzyrzeckiego Stowarzyszenia Teatralnego, przyznali artystce tytuł Honorowego Prezesa, a Burmistrz miasta Stanisław Jarosz zorganizował Koncert Jubileuszowy z okazji 40-lecia jej działalności artystycznej. Patronat nad Jubileuszem sprawował Prezydent RP Aleksander Kwa-



Sława Przybylska prowadzi spotkanie autorskie z R. Kornackim. „Willa Maryja” w Nowym Sączu. Fot. 1996 r.

śniewski. Finały turniejów oraz festiwali odbywały się w Szczawnicy, Nowym Sączu, Międzyrzecu Podlaskim i Lubaczowie. Ostatniemu z tych miast S. Przybylska przekazała na stałe organizację Międzynarodowego Festiwalu Słowa (od 1999 r.).

W swoim życiu kilkakrotnie zmieniała miejsce zamieszkania. Mieszkała w Warszawie, Pradze, Krakowie, Szczawnicy i Otwocku, jednak nigdy nie zapomniała o swoim rodzinnym mieście, w którym się urodziła i spędziła lata dziecińne. W większości wywiadów, a udzieliła ich wiele, zawsze wspominała te lata z sentymentem. Przekazywała też honoraria i dochody z koncertów na rzecz szkoły i Domu Kultury w Międzyrzecu Podlaskim. A mieszkańcy, wdzięczni jej za to, nadali swojemu kinu – w drodze plebiscytu – nazwę „Sława”(1984).

W swojej długoletniej karierze artystycznej śpiewała i nagrała ponad 800 piosenek (106 autorów i 80 kompozytorów). Przez polskich słuchaczy była wybierana najpopularniejszą piosenkarką, a w 1968 r. zwyciężyła w plebiscycie Polonii amerykańskiej (organizowanym przez Rozgłośnie Radiową Boba Lewandowskiego – Chicago). Koncertowała na wszystkich kontynentach, a Stany Zjednoczone odwiedziła dwudziestokrotnie). W 1987 r., podczas 15. tournée po USA, Rada Miasta Cleveland (Ohio) podjęła Uchwałę na cześć Sławy („Resolution of congratulation”), zaś Mayor miasta Cleveland przyznał artystce „Certificate of Apperaciation”, specjalną nagrodę za popularyzowanie polskiej kultury w USA.

Od grudnia 2002 r. S. Przybylska jest członkiem grupy inicjatywnej Otwockiego Klubu Twórczego Myślenia „Wspólnota”. W gronie miejscowych (nie tylko) intelektualistów, biznesmenów, przedsiębiorców i polityków, raz w miesiącu uczestniczy w dyskusjach nad najistotniejszymi problemami współczesnego świata.

Jedną z jej fascynacji życiowych jest Hiszpania. Odwiedziła ten kraj czterokrotnie. Aby poznać jego kulturę i historię opanowała język hiszpański. Urzekły ją hiszpańskie Madonny, flamenco, poezja F.G. Lorki i Don Kichot. Pokazną kolekcję wydań „Don Kichota” przekazała w 2002 r. warszawskiemu Liceum Ogólnokształcącemu im. Cervantesa.

S. Przybylska jest artystką bardzo aktywną, także pracowitym działaczem kultury. 50 lat pracy artystycznej to wielki wkład w rozwój kultury polskiej, popularyzowanie jej w kraju i poza jego granicami. W tym zakresie była, i pozostaje nadal, niezastąpionym ambasadorem.

Literatura:

1. Gordon B., *NIOBE*, Wydawnictwo „Czytelnik”, Warszawa 1988.
2. Grygonulas J., *Festiwale opolskie*, Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1971.
3. Jaśkowska R., *Sława Przybylska – Artystka magiczna*, „Nowiny – Kurier”, Tel Aviv 2002.
4. Jaśkowska R., Krzyżanowski J., *Oblicza Sławy*, „InterGraf” Międzyrzec Podlaski 2001.
5. Jaśkowska R., *Paluszkiewicz Hanna, Paluszkiewicz Piotr, Pawłowicz-szonert Halina (Biogramy)*, [W:] *Międzyrzec w życiorysy wpisany*, pr. zb. pod red. R. Kornackiego, MST 2003, s. 227-231.
6. Kornacki R., Krzyżanowski J., *Sława Przybylska – Jubileusz 97*, Międzyrzeckie Stowarzyszenie Teatralne, Międzyrzec Podlaski 1997.
7. Krzyżanowski J., *Camerata Otwocka*, OW „Zalesin” SKTM, Otwock 2005.

8. Krzyżanowski J., *Od STODOŁY do SALONU*, Otwock 2006.
9. Kydryński L., *Wierzę piosence*, Kraków 1959.
10. Kydryński L., *Znajomi z płyt*, Warszawa 1960.
11. Świąder J., *Mój gwiazdzbior*, „Polihymnia”, Lublin 2006.
12. Wolański R., *Leksykon Polskiej Muzyki Rozrywkowej*, Warszawa 1955.
13. Wermińska W., *Na obu półkulach*, Wydawnictwo „Czytelnik”, Warszawa 1962.
14. *Mała Encyklopedia Muzyki*, Wydawnictwo PWN, Warszawa 1981.

Aneks 1. Najpopularniejsze piosenki Sławy Przybylskiej

- *Pamiętasz była jesień* (muz. L. Kaszycki, tekst A. Czekalski, R. Pluciński)
- *Gdzie są kwiaty z tamtych lat* (muz. P. Seeger, tekst polski W. Sieradzka)
- *Słodkie fiołki* (melodia ludowa., tekst B. Choiński, M. Dagnan)
- *Modlitwa Francois Villona* (Bulat Okudźawa)
- *Tbiliso* (muz. R. Łagidze, tekst polski O. Obarska)
- *Mój kapitanie już wieczór* (wiersz S. Balińskiego, muz. W. Korcz)
- *Gorącą nocą* (muz. R. Sielicki, tekst H. Kołaczowska)
- *Widzisz mała* (muz. J. Abramow, tekst Agnieszka Osiecka)
- *Okularnicy* (muz. J. Abramow, tekst Agnieszka Osiecka)
- *To wszystko z nudów* (muz. L. Kaszycki, tekst Agnieszka Osiecka)
- *Dziewczyzna z Portofino* (tekst Agnieszka Osiecka)
- *Krakowska kwaciarka* (muz. J. Gert, tekst T. Śliwiak)
- *Malaguena* (E. Ramirez, tekst polski O. Obarska)
- *Suliko* (melodia ludowa, tekst polski W. Sieradzka)
- *Jestem brzydka* (melodia ludowa, tekst polski O. Obarska)
- *Miasteczko Bełż* (Jaakobs-Olszaniecki; w jęz. jidisz)
- *Wybaczcie piechocie* (B. Okudźawa, tekst polski W. Dąbrowski)

Z powojennych piosenek filmowych nagranych przez S. Przybylską na płytę (LP), największym powodzeniem cieszyły się: *Wspomnij mnie*, *Pensylwania*, *Jak drogie są wspomnienia*, *Już nigdy*, *Powróćmy jak za dawnych lat*, *Jak trudno jest zapomnieć* i *Ja śpiewam piosenki*.

Aneks 2. Recitale Sławy Przybylskiej, udział w imprezach kulturalnych.

- Maj 2003 r.: Wielki Koncert Pamięci o Annie German w Moskwie – Wielka Sala Koncertowa Hotelu „Rosja”, udział Państwowej Orkiestry Białorusi pod dyрекcją Michała Findberga.
- Październik 2003 r.: recital w warszawskim klubie „Stodoła” – z udziałem Janusza Tyłmana (fortepian) i Marka Wrońskiego (skrzypce), w ramach cyklu imprez pod nazwą „Zaczynali w Stodole”(trzeci z cyklu koncertów).
- Maj 2004 r.: udział w koncercie benefisowym pianisty i kompozytora Czesława Majewskiego – Teatr Stu w Krakowie (transmitowany także w telewizji).
- Wrzesień 2004 r.: występy w Łódzkim Domu Kultury, na koncercie przeprowadzonym w ramach II Festiwalu Czterech Kultur.
- Maj 2005 r.: występ na pożegnalnym recitalu w Szkole Muzycznej w podkrakowskich Krzeszowicach (miejsce kształtowania się osobowości i artystycznej wrażliwości piosenkarki). Koncert pod nazwą „Sławy Przybylskiej pożegnanie z Krzeszowicami”.



miejsce kształtowania się osobowości i artystycznej wrażliwości piosenkarki). Koncert pod nazwą „Sławy Przybylskiej pożegnanie z Krzeszowicami”.

• Sierpień 2005 r.: koncert w pałacu Czartoryskich w Sienawie.

• Lipiec 2006 r.: występy na Festiwalu „TOP – trendy” w Sopocie (najważniejsze muzyczne wydarzenie roku). Udział takich gwiazd, jak: Beata Kozidrak, Anita Lipnicka, Krzysztof Kiljański, Monika Brodka, zespół „KOMBI”, „PAPA DANCE”, Halina Kunicka, Andrzej Dąbrowski, Edward Hulewicz i inni.

• S. Przybylska uczestniczyła również w programie TVP poświęconym FADO (tradycyjna melanholijna pieśń portugalska) oraz

koncertach w Teatrze „Studio Buffo” (wieczory żydowskie; reż. Janusz Józefowicz, udział orkiestry pod dyрекcją Janusza Stokłósy).

• Grudzień 2005 r.: koncert charytatywny w sali koncertowej Filharmonii Narodowej w Warszawie, m.in. z udziałem Wojciecha Siemiona.

- Maj 2006 r.: udział w koncercie inaugurującym cykl imprez artystycznych pod nazwą „Psalmowe Modlitwy”.
- 11 czerwca 2006 r.: recital w Korczewie – inauguracja złotego jubileuszu pracy artystycznej Sławy Przybylskiej („Roku Sławy”).
- Sierpień 2006 r.: recital pieśni żydowskich i hebrajskich pt. „Razem z Braćmi” w Pińczowie.
- Wrzesień 2006 r.: koncert z okazji złotego jubileuszu (w ramach Festiwalu Dialog Czterech Kultur w Łodzi).
- Rok 2006: liczne imprezy związane z obchodami „Roku Sławy”. Podsumowanie podczas „Festiwalu Sławy”, w dn. 1 – 10 czerwca 2007 r.
- 26 maja 2007 r.: koncert Sławy Przybylskiej w Międzyrzecu Podlaskim (uroczyste zakończenie „Roku Sławy”).



Jakub Ciećkiewicz

(Kraków)

Królestwo sosen w państwie brzóz: dzienniki reportersko-fotograficzne, czyli ... Podlaski Przełom Bugu dwadzieścia lat później

Dwadzieścia lat temu rynek w Sarnakach wyznaczał kres powszechnie znanego świata: z jego techniką i cywilizacją, z jego religią i obyczajami, z jego pychą, a często również i pogardą wobec mentalności wschodu – naiwności pomieszanej z najszczerzą dobrocią.

Na płocie wisiał slogan: *Pijcie piwo Mordy Podlaskie*.

Wszystkie „mordy” gromadziły się w knajpie, gdzie rybacy przynosili dopiero co złowionego sumy, z prośbą o usmażenie, a grzybiarze zebrane borowiki. Siedzieli, pili piwo, rozmawiali niespiesznie, bo i dokąd tak gnać? I po co? Skoro na podlaskim piachu słabo rośnie. A jeśli się nie posadzi ziemniaków dziś, to zawsze można, dajmy na to – jutro.

A o czym mówili? A? Mówili o tym, że Amerykanie wymyślili samolot hydroplon, który ląduje na wodzie, „o własnych siłach znaczy się”, albo o nauczycielu-rolniku, który rozpyla nawozy i „nie boi się” ... albo o dalekich miastach, takich jak Kraków, gdzie wielu miejscowych wcale nie było, bo prawdę mówiąc najdalej w życiu dojechali do Łosic.

Na wschód od Sarnak ciągnęły się wsie i przysiółki mające w nazwie zwierzęta – Borsuki, Czapli Stóg, albo zawierające aluzje do rzeki – Zabuże, Bożek ... Nie było dróg. Z wagonu pociągu można było dostrzec ekipy Cyganów układających kocie łby, mijało się wędkarzy na rowerach, furmanki na drewnianych kołach, pastuszków gnających krowy. Nieliczne gospodarstwa obowiązkowo posiadały kierat i studnię z żurawiem. Dachy najczęściej zdobiła strzecha, okna kryły pomalowane na kolorowo okiennice, z charakterystycznym białym paskiem.

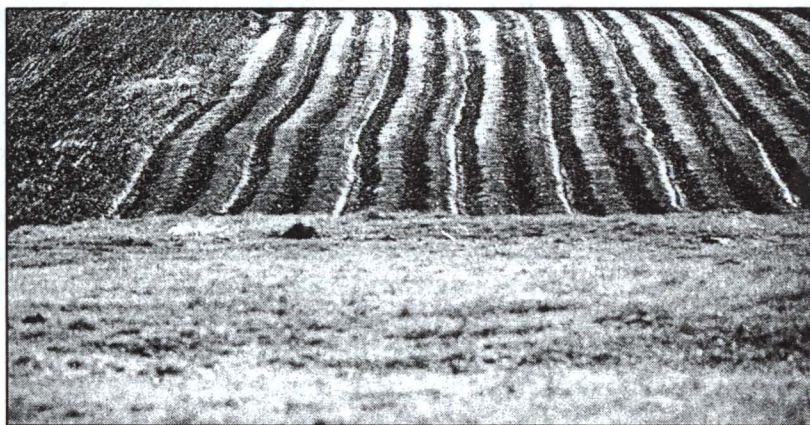
Pociąg przemierzał rozległe brzeziny, przemieszane z dębami, jaworami, jesionami, olchami, topolami i w końcu przystawał na skraju stuletniego sosnowego lasu we Fronołowie. Wsiadający pasażerowie widzieli tylko drzewa, dwa puste perony i stary rozklekotany, żelazny most kolejowy na Bugu. Gdy lokomotywa ruszała dalej, po krzywych szynach, z minimalną prędkością 5 km na godzinę, cała konstrukcja wibrowała, a okoliczny świat

stawał na głowie. Krzyczały mewy, skrzeczały rybitwy. Ultima Thule! Nad rzeką wisiało ogromne, czerwone słońce. Potężny las śpiewał wieczorną pieśń ciszy. Było wspaniale. Co z tego wszystkiego ocalało?

Plener zaczyna się o świcie

Jest 4.00, godzina porannych modlitw mnichów i budzenia się ptaków. Dłoń szuka nerwowo latarki, spodni, butów, statywu i torby ze sprzętem fotograficznym. Cały ekwipunek waży dobrze ponad 30 kilogramów. Statyw wrzyna się w kark, puszki aparatów tańczą na brzuchu, obiektywy rytmicznie uderzają o siebie. Każdy krok potęguje złość i pomnaża poczucie własnej głupoty, gdyż do Kózek trzeba jeszcze iść kilkanaście kilometrów. Właśnie tam rozpoczyna się park krajobrazowy, z pysznym widokiem na rzekę Bug.

Niebo przecina poprzeczny różowy obłok zorzy, zewsząd dobiega świergot ptaków. Mieszka ich tu aż 190 gatunków! Na wilgotnych łąkach okalających dolinę gniazdują rycyki, czajki, brodźce krwawodziobe, kszyki.



W łągach wierzbowych można spotkać strumieniówki, remizy, dziwonie, dudki i krętogłowy. Dalej, na nadrzecznych skarpach, żerują zimorodki, siweczki rzeczne, brodźce piskliwe, a przede wszystkim popularne brzegówki, które w piaszczystych brzegach rezerwatu zrobiły aż 1090 norek. Jednak to nie wszystko, bo gdzie pomieścić jastrzębie, dzięcioły, kruki i srokosze, krasaki, kropiatki, błotniaki i krogulce, kwiczoły, kobuzy, bekasy, świstunki, muchołówki, dzierzby czarnoczelne, labędzie nieme, czernice, kokoszki, orliki krzykliwe, żurawie, orzechówki, muchołówki, trzmielojady ...

Przyrodnikom wiadomo, że w pobliskiej wsi żyje ostatni polski kulon, najbardziej skryty, płochliwy i niedostrzegalny przedstawiciel siewkowców. Jest to tajemniczy ptak, polujący nocą, któremu do życia potrzebne są duże powierzchnie piaszczystych nadbrzeżnych terenów. W Parku dożywają swych dni perkoz rdzawoszyi, bączek, krwawodziób, rybitwa białoczelna ...

Ptaki najlepiej podchodzić we dwóch, gdyż nie potrafią one liczyć. Rejestrują tylko nadejście zagrożenia oraz odwrót niebezpiecznego indywiduum z rejonu łowiska. Fakt, że na miejscu pozostał fotograf, jest zupełnie niezauważalny. Dobrze więc mieć przy sobie zieloną pelerynę, aby osłonić statyw i długi obiektyw. Dobrze używać filtra UV, „polaraka”, osłony słonecznej. A przede wszystkim trzeba mieć w sobie coś z miejscowych ludzi – trzeba umieć czekać.

Jest 5.00. Środkiem Bugu leci bocian. Wygląda jak policyjny zwiadowca, wysłannik ptasich służb specjalnych. Agent numer jeden. Za nim podąża drugi, trzeci i kolejny ... Zorza przemienia się nagle w pół czerwonego słońca, ptak wpada w kadr aparatu. Zdjęcie jest gotowe.

Czarnoskórzy Mongołowie Batu-chana

Park Krajobrazowy „Podlaski Przełom Bugu” ciągnie się od Drohiczy-na do Nepli, przez Kózki, Fronołów, Mierzvice, Mielnik, Zabuze, Serpelicę, Borsuki, Gnojno, Janów Podlaski. Wystarczy iść korytem Bugu, aby po dobrym dniu wędrówki znaleźć się na Białorusi, w objęciach przyjaciela wszystkich fotografów, dziennikarzy i dokumentalistów.

W parku krajobrazowym nie ma ciszy. Jest szum wiatru, szmer ogromnej rzeki, w której rzucają się wielkie ryby, jest trzepotanie skrzydeł, świergot niezliczonych gardeł, ryk łosi i jeleni, odgłosy spadających gałęzi. Wszystko, co żyje, Pan Bóg pomieścił na wielokilometrowej zielonej równinie, pełnej starorzeczy, rozlewisk i samotnie stojących dumnych drzew – gigantycznych dębów szypułkowych, jaworów, jesionów, grabów, sosen, brzoź, lip, klonów – krzewów jałowca i tarniny.

W parku krajobrazowym nie ma ciszy – przeciwnie, rośnie wielki huk. Od strony Warszawy nadciągają dziesiątki, a po kilku godzinach już setki motocykli. Akurat odbywa się ogólnopolski zjazd motorów: terenowych, wyścigowych, crossowych, klasy enduro i harleyów ... Potężny jazgot wypełnia całe rozlewisko. Plaże zmieniają się w rozjeżdżone łachy błota. Łąki, w brudne, brązowe bagna. Otulina rzeki zamiera w lęklwym bezruchu. Nadeżdżający „czarnoskórzy” mężczyźni w kaskach przypominają bohaterów Gwiezdnych Wojen. Wiedzą dokładnie, po co przyjechali. Tylko tu, na Podlasiu, mogą pędzić w nieskończonym rzędzie, z największą prędkością, zupełnie bezkarnie. Traktując wszystko, co przed sobą, przyprowadzając o zawał serca ostatniego kulona, rozwścieczając ryby, wędkarzy, fotografów ...

Rozochoceni piwem marki „Łomża” organizują właśnie wyścig na drodze do Serpelic. W szaleńczym pędzie mijają mogiły ułanów z 1920 roku i obelisk upamiętniający żołnierzy AK, którzy właśnie tutaj stoczyli potyczkę z oddziałem Afrika Korps, osłaniając transport pocisku V2 z sarnackiego poligonu. Czy wiedzą kim byli ułani? Czy hasło V2 coś dla nich oznacza?

A niechże ich podziobie brodziec krwawodzioby, niech ich zaatakują błotniak zbożowy, albo sam Wielki Bug zmyje z powierzchni zimną falą.

Już tak bywało! To nie żarty!

W 1241 r., gdy Mielnik najechali Mongołowie Batu-chana, gdy cerkiew i dzwonnica zapadły się pod ziemię, walczący rycerze zostali pozamieniani w wielkie dęby. Stoją one do dziś między Serpelicami a Fronołowem. Ku przestrodze! Więc ostrożniej panowie na motorach ... naprawdę ostrożniej ...

Stare Mierzvice – wymarła wieś, czyli był interes do zrobienia

Stare Mierzvice pozornie nic się nie zmieniły. Jak dawniej przybyszy wita sezonowa knajpa z białą-czerwonej cegły i ta sama białą-ceglasta kapliczka: być może wykonane w tym samym czasie, z tego samego materiału. Dalej ciągnie się szereg drewnianych domów z ławeczkami obróconymi ku gościńcowi. Na słupach znajdują się bocianie gniazda. Ba, jest nawet popielaty kiosk, gdzie okoliczni chłopci zawsze pili piwo, a teraz przyjezdni wypożyczają książki. Nadal istnieje drewniana letnia kaplica oraz szkoła, gdzie wciąż mieszka ten sam profesor Cwaniaczek, muzyk-akordeonista, posiadacz Warszawy 204, jedyny miejscowy hodowca owiec.

Naprawdę zmieniło się jednak wszystko.

Nie ma koni.

Nie ma krów.

Nie ma kur, gęsi, indyków.

Nie ma kóz.

Nie ma chłopów na polach.

Tylko w kilku domach hoduje się
świnki dla letników.

Wystarczy przyjść na mszę, żeby zobaczyć nową miejscową społeczność. Garstka mierzwickich staruszków zapełnia wnętrze niewielkiej kaplicy, przez głośniki dobiegają piskliwe, słabe dyszkanty kilkunastu kobiet. Na ławkach, ustawionych dookoła kościółka siedzą prawdziwi właściciele wsi. Warszawiacy. Siedlczanie. Mieszkańcy Białej Podl. Wokoło stoją luksusowe samochody. To zadziwiające. Osada, która jeszcze niedawno liczyła 75 numerów i niemal sto rodzin, została w ciągu ostatnich lat w całości wyprzedana. *Pozostało jakieś pięć rodzin* – mówi sołtyska. I kilka babć na wymarcu ...

Ar ziemi kosztuje w tej okolicy od 2 do 3 tysięcy złotych. Bogatsi budują wille, średnio zamożni remontują chałupy, ubożsi wznoszą domki campingowe. Pojawiają się również wielcy inwestorzy. Przejmują wielohektarowe połacie gruntu z dostępem do Bugu, wznoszą ukryte w lasach super-

luksusowe ośrodki, z własnymi stadninami, przystaniami i Bóg wie czym jeszcze. W otulinie rzeki sterczą słupki geodezyjne.

A gdzie dawni mieszkańcy Mierzwic? Gdzie Stasiukowie? Semenikowie? Demianiukowie? Hołowczyce?, których nazwiska widnieją jeszcze na tabliczkach z numerami domów. Zniknął ich śpiewny, miękki podlaski język, a razem z nim domknęły się drzwi chat, których nigdy wcześniej nie zamykano na klucz, zanikł obyczaj karmienia i nocowania wędrowców, gdzieś się podziła cichość, dobroć, bogobojność, konserwatyzm i niechęć do nowości. Młodzi wyjechali do Siedlec i Białej, inni, przez Siemiatycze, do Belgii i Niemiec. Wieś faktycznie przestała istnieć. Nawet ci, którzy gospodarują na nadbużańskich piaskach, to już zupełnie inni ludzie. Zrezygnowali z hodowli, uprawiają aronię, porzeczkę, „wznoszą” sady, budują pensjonaty agroturystyczne.



Kilka lat temu był tu biznes do zrobienia! – mówi sołtyska. Z miejscowych interes zrobił tylko emerytowany nauczyciel, dawny dyrektor schroniska PTSM, nazywany przez brać studencką Profesorem Cwaniaczkiem. Kiedy władze oświatowe zlikwidowały szkołę w Mierzwicach, sprzedano mu wielki drewniany budynek z 40 arami ziemi. Za 40 tysięcy zł! Profesor wynosi przed budynek szklanki i myje je w wiadrze. – *Ja w ogóle nie używam wody – piję tylko wino!* – mówi wesoło i trąca się na szczęście.

- *Jest pan milionerem* – rzucam żartobliwie.
- *Ale cóż mnie po tym?*
- *A co Pan zrobił z warszawą? Bo miał Pan warszawę 204.*
- *Sprzedał ja. Za 3 tysiące. Miała tylko 35 tys. kilometrów na liczniku była prawie nowa. Ot, żal.*

Czarne Bociany, żółwie błotne i koza złotawa

4 rano. Dłoń szuka latarki, spodni, butów, statywu i torby ze sprzętem. Wszystko razem waży ponad 30 kilo. Jednak każdego dnia – coraz więcej. Teraz już wiadomo: jeden aparat trzeba trzymać na piersiach, a drugi przewie-

szony swobodnie przez ramię, dokładnie tak, jak fotoreporterzy w amerykańskich filmach o Wietnamie. Wiadomo, że filtr połówkowy szary jest do bani. Że o świcie fotografowanie na filmie velvia 100, to średni pomysł – znacznie lepiej używać Fuji 400. Statyw cięży. Usta miotają przekleństwa. Ale warto, naprawdę warto. Wystarczy przejść kilkadziesiąt metrów, żeby dostać skrzydeł. Na końcu wsi rozpoczyna się rezerwat Trojan, 280 hektarów baśni – od Mierzwic aż do Zabuża. Wąska ścieżka biegnie po wysokiej, 30 metrowej piaszczystej skarpie nad rozlewiskiem. Wokoło szumi las. Widać zakręty rzeki. Łozowiska. Bagna. Starorzeczka. Aż do jeziora pełnego nenufarów, gdzie mieszkają pospółu czarny bocian i żółw błotny. Stąd jest już całkiem płasko i łąki plenią się aż po horyzont. A dookoła wstaje ze snu 1507 gatunków roślin.

Jak to wspaniale brzmi: lilia złotogłów, buławnik czerwony, gnieźnik leśny, wawrzynek wilczelyko, fiołek przedziwny, lepnica litewska, tojad smukły, zawilec wielkokwiatowy, parzydło leśne, goryczka gorzka, zimoziół północny, kosaciec syberyjski, tajeża jednostronna ... Wiele z nich pozostaje na granicy wymarcia. Storzycz kukuczki kapturkowatej zajmuje zaledwie kilka stanowisk w Polsce.

Przy brzegu rzeki sunie duży bóbr. Wychyla głowę co 2-3 metry, łapie powietrze, wślizguje się w leniwy nurt Bugu i nagle znika w sprytnie ukrytym korytarzu, prowadzącym do wygodnego M-2 ze specjalną półeczką na legowisko dla młodych. Żeremia ciągną się wzdłuż całego przełomu, na przestrzeni wielu dziesiątków kilometrów. Jest piąta rano. Las śpiewa pieśń przebudzenia. W rzece rzucają się ryby, a na ścieżce stoi młody wyżeł. Skąd się wziął? Dlaczego stale podąża przed fotografem, zbiega do wody, płoszy ptaki, szczeka do nory borsuka, atakuje bociana? Po chwili już wszystko jasne. Przewieszony przez plecy statyw wygląda jak strzelba. Strzelba jednak nie wypala.

Wschodzi słońce. Na jezioro wypływają wędkarze. Odgłos wiosel skutecznie płoszy żółwie i czarne bociany. – *A co tu ludzie łowicie? – Wszystko, Panie. Sumy, karaski, jesiotry, szczupaki. A widział kiedyś babkę tysą? Kiełbia białopłetwego? Czarnego bassa wielkogębowego? Kozę złotawą? A?*

Belgijcy z Siemiatycz, czyli

czy kowal potrafi naprawić honde?

Mąż sołtyski z Mierzwic prowadzi w wielkiej drewnianej szopie warsztat samochodowy. Wewnątrz widać kowadła, młoty, pilniki, imadła – wspaniałe, czarno-smoliste, pochodzące z początku wieku. To autentyczny skansen, żywe muzeum techniki. – *Coś stuka w nadkolu? Proszę przyjechać. Zo-*

baczy sie – zachęca postawny mężczyzna. Ale właściciele pensjonatu protestują ... z takim autem trzeba już jechać do Siemiatycz.

- *A w Siemiatyczach dadzą radę?*

Właściciel macha dłonią. – *Nie takie oni naprawiają, panie.*

Siemiatycze to słynne na całą Polskę 16-tysięczne miasteczko, dysponujące regularnym połączeniem autobusowym z Belgią. Za granicą pracuje czasowo 3 tysiące miejscowych, z każdej rodziny chociaż jedna osoba. Wciąż wyjeżdżają nowi. Z Mielnika, Drohiczyzna, Kózek, Serpelic, Gnojna ... Rynek jest odnowiony, wszędzie widać kolorowe, blaszane dachy i okna z PCV, wokół parkują zagraniczne samochody. „Z nami do Europy” – woła szyld miejscowego PKS-u. W oddali widać gigantyczny, dopiero co zbudowany kościół i nową piękną cerkiew – obie świątynie wzniesiono za euro.

- *W naszej parafii połowa małżeństw rozwodzi się z powodu Belgii* – mówi proboszcz Jan Koc.

- *Jestem przerażony* – dodaje pop Andrzej Jakimuk. *Z Podlasia wyjeżdżają teraz tysiące ludzi.*

Pleni się alkoholizm. Niektórzy robotnicy sezonowi popracują miesiąc, a potem pół roku piją. Pojawiły się narkotyki. Dzieci pozostają bez opieki na długie tygodnie. Rozbijają samochody rodziców, klną, stają się agresywne. Tego nigdy nie było na Podlasiu. Ksiądz J. Koc buduje świetlicę dla młodzieży błąkającej się samotnie po miasteczku. On jeden potrafi wyciągnąć środki z Unii Europejskiej, inni nie umieją napisać projektu.

Wszyscy czytają tygodnik „Ozon”. Artykuł „Belgijcy z Siemiatycz”. – *Stek półprawd* – przekonuje właściciel serwisu samochodowego. *Wybrali najczarniejsze przykłady demoralizacji. A ile dobrego przyszło do nas z Belgii?! Narzędzia, technologie, styl i sposób pracy, potrzeby życiowe ...* Wjeżdża samochodem do supernowoczesnej stacji diagnostycznej, kupionej za zarobione na obczyźnie euro. Po chwili honda podskakuje w górę i na boki w wielkim symulatorze, a mechanicy oglądają zawieszenie. – *To łącznik stabilizatora. Trzeba kupić w rynku. Bez żadnego problemu ...*

Czapliniec ... którego nie ma, Drohiczyn ... który ma problemy

4 rano. Dłoń szuka latarki, spodni, butów, statywu i torby ze sprzętem. Wszystko razem waży ponad 30 kilo. Jednak każdego dnia coraz więcej ... i więcej. Nie chce się wstawać. Gdyby nie poczucie obowiązku, przyzwyczajenia, gdyby nie wrodzony upór ... W końcu plener polega na fotografowaniu.

Rezerwat „Czapli Stóg” w Neplach otaczają stuletnie sosny, dźwigające na barkach kilkadziesiąt gniazd. Ptaki mieszkają w gromadzie, polują na płytkich rozlewiskach i okolicznych łąkach na białe ryby, płazy, owady i drobne

ssaki, które przebijają dziobami. Dorosłe spożywają w ciągu doby 350-500 gramów pożywienia. Często czatują nieruchomo z wyciągniętą szyją nad brzegami rozlewiska. Taki widok utrwalił malarze i fotograficy. Teraz ich w ogóle nie widać. Gniazda spoczywają gdzieś w górze, na szczytach wysokich sosen. Właśnie odbywają się lęgi, więc jedno z rodziców wysiaduje jaja zakopane po szyję, a drugie poluje. Wokoło płynie Bug i meandruje Krzna, ciągną się starorzecza oraz rozległe, zalane wodą, łąki. Znow wchodzi słońce i ten widok przebija wszystko, co dotychczas fotografowałem ...

Z oddali wylania się Drohiczyn. Stolica koronacyjna Polski. Perła Podlasia. Miasto kościołów. Ostoją katolicyzmu, boleśnie doświadczona przez bolszewików ... ogniem i Sybirem. Widok klasztoru franciszkanów – zachwyca, barok benedyktynek – porusza, sylweta katedry – zaciekawia, widok kurii metropolitalnej – wzbudza szacunek, seminarium duchownego – poraża ogromem. Sowietci, kiedy zobaczyli w 1945 r. takie nagromadzenie religijności w Drohiczynie, zrobili, co swoje. – *Spalili i zdewastowali wszystko* – opowiada miejscowy braciszek. – *Po kościołach jeździli konno. Mieszczan wywieźli na Sybir.*

Wokół odremontowanych świątyń stoją polepione papą domki, drewniane chatynki, wymarłe, opustoszałe sklepy, po których pozostały tylko zardzewiałe żelazne sztaby (zakładane na okiennice). Jest również opuszczony hotel państwowy oraz nowy hotel prywatny. W miasteczku odbywają się właśnie obchody 3 maja. Przez rynek przechodzi orkiestra dęta. Po południu w kinie będzie patriotyczne widowisko. Mężczyźni, ubrani w tanie garnitury, wędrują wraz z rodzinami na wzgórze zamkowe, skąd rozciąga się wspaniały widok na kolano Bugu. Jest jednak całkiem inaczej niż w Siemiatyczach. Bardziej po polsku. Biednie. Bez wielkiej nadziei na jutro. Oba miasteczka dzieli zaledwie kilkanaście kilometrów. I absolutna przepaść cywilizacyjna.

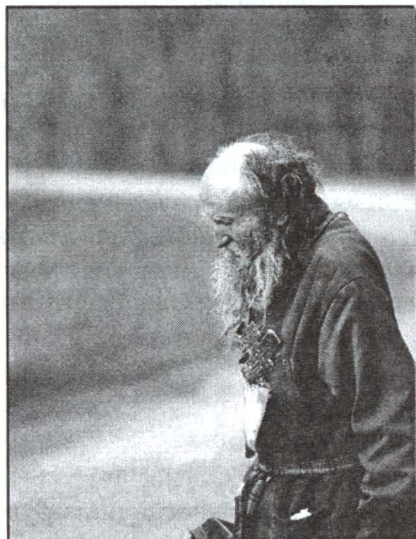
Właściciel stacji benzynowej w Drohiczynie należy do lokalnej elity. *Oboje z żoną pracowaliśmy za granicą* – mówi. *Dzieci wychowywali dziadkowie. Człowiek się czegoś dorobił. Najgorsze, że ktokolwiek z miejscowych zdobędzie wykształcenie albo ma jakiś ciekawy pomysł – po prostu emigruje. Na ich miejsce przybywają nowi – właściciele dacz i pensjonatów z Warszawy. Podlasie umiera.*

Panichida na Grabarce

Przed wyjazdem trzeba odwiedzić miejscową Częstochowę. Stolicę Prawosławia. Centrum wiary. „Aby odetchnąć innym światem, nie zadymionym i nie omamionym wrzawą wynalazków i tempem, które wbija świat w pychę i zgubę, zagłuszając wołanie serca. Tu, pielgrzymie, zaczerpniesz bliskości wiecznego piękna i dobra”. Tak z pewnością myślała Sofia Niekłudow, założycielka wspólnoty Marii i Marty, zwana powszechnie siostrą Marią.



Na Świętej Górze Grabarka. Fot. Jakub Ciećkiewicz.



Arystokratka ta spędziła dzieciństwo w Carskim Siole, z dziećmi imperatora, była siostrą na froncie wielkiej wojny, nauczycielką gimnazjalną. Pod wpływem głosu Pana zgromadziła w 1947 r. bezdomne siostry wokół drewnianej cerkwi Przemienienia na Grabarce. Należała do nich m.in. Hilaria Bułhakowa, cioteczna siostra Michała Bułhakowa, autora „Mistrza i Małgorzaty”.

Cerkiew szybko zaczęła promieniować na okolicę, na cały świat – wiarą i cudami. Aż dziw, że sanktuarium to zostało podpalone. To był gest Herostratesa. Gest pustej nienawiści. Dokładnie wiadomo czyj. Ogień podłożył w 1990 r. miejscowy Jan S., pospolity kryminalista, będący akurat na przepustce z więziennej. Dostał 10 lat. Wyszedł. Prawosławni go nie dopadli. Postanowili zapomnieć? Darować? Żyje sobie. Podczas pożaru spłonęły bezcenne polichromie Jerzego Nowosielskiego, doszczętnie zniszczała kaplica, a jednak zdarzył się również cud – ocalała Ewangelia! Był to widomy znak Bożej obecności – kolejny już. Cudowne źródło wciąż leczy wiernych, rośnie góra krzyży wotywnych, na Garbarkę przyjeżdżają liczne wycieczki z pątnikami. A majowym i sierpniowym pielgrzymkom po prostu nie ma końca.

Miłe siostry, z wysokimi kapturami, w półksiężycach uśmiechów, co prawda nikomu nie pozwalają fotografować wnętrza kaplicy, lecz, jak to siostry, czasami dają się przekonać. Wkrótce młodsza z zakonnice otwiera świątynię. Pomaga jej pop, gdyż tylko on ma prawo włączyć elektryczność za ikonostasem. Jest przyjazny. Uśmiecha się. Czeki cierpliwie na ostatnie kadry. – *Tylko niech Pan nie zapomni przysłać nam obiecanych obrazków ...*

Na parking podejżdża traktor, z którego wysiada 80-letnia staruszka. Od strony Siemiatycz nadciąga bosa, siwobrody pątnik z kijem w dłoni. Jakaś kobieta wstępuje do sanktuarium na kolanach. Wszystko normalnie ... Bug płynie spokojnie, leniwie, a Pan Bóg błogosławi Grabarkę ciszą i spokojem.

Aż dziw bierze, że kilkanaście kilometrów dalej, w Janowie Podlaskim, można spotkać ludzi z listy najbogatszych Polaków, wyglądających jakby przed momentem wysiedli z helikoptera. Tam się kupuje konie araby, po 200 tysięcy euro za jednego. Tam, w zamkniętych enklawach, istnieje jakaś inna Polska – ekskluzywna, pełna hoteli, i wygod, o jakich nikomu się nie śniło. Od Drohiczyzna, po Borsuki i Łosice. A nawet w Siemiatyczach! Co dopiero mówić o Grabarce?

Podlaski Przełom Bugu – żyje na skraju czasów.

Na plener zabrałem aparaty: canon eos 50 e, canon 5 AF, olimpus OM1; obiektywy: do canona 20 – 35/2,8; 28 – 70/2,6 – 2,8; 70 – 200 LIS/2,8; telekonwerter 2 X. Do olimpusa: 35 mm, 50 mm, 80 mm, 200 mm – zuico oraz Karl Zeiss – 35 – 70/3,5. Komplet osłon i filtrów. Statyw manfrotto z głowicą, w futerale. Lampy EZ 540 oraz olympus. Torba – Lowepro (Plecak byłby lepszy). Radiowy wyzwalacz migawki, przedłużacz do lampy, baterie. Filmy: velvia 100, fuji 400, fuji 100, ilford delta 400. Wykonałem 468 zdjęć.

Ireneusz Wagner

(Biała Podlaska)

Mit poety tragicznego ... Wiesław Gromadzki

*Łąki i wrzosey
śmiej i plucie krwią
są jak kochać i ginąć
Dreptam ku ziemi
Gdzie korzenie
Wyciągają ręce
Coraz pewniej
Tylko pióropusze słów
Każą kwitnąć jeszcze bardziej*

Dlaczego? To pytanie zadał sobie w 1983 r. ... a może i nam wszystkim – Zbigniew Jeżyna. A dotyczyło ono jakże tragicznej i symbolicznej śmierci trzech poetów „przeklętych” – Andrzeja Babińskiego, Kazimierza Ratonia i Józefa Gielo. Czy ich śmierć nie jest jednoczesną odpowiedzią ... tak tragicznie odchodzą wybitni polscy poeci.

Po wielu latach, jesienią 2006 r. podczas Podlaskich Spotkań Literackich przypomniałem sylwetki tych poetów. Wśród słuchaczy znajdował się wówczas jeden z wybitniejszych białskich poetów Wiesław Gromadzki, był również Zbigniew Jeżyna, przyjaciel Kazimierza Ratonia. Kiedy jesienią 2007 roku będziemy organizowali kolejne Podlaskie Spotkania Literackie, w gronie poetów tragicznych będzie również Wiesław Gromadzki. W maju br. ciało zmarłego poety znalezione zostało w jego mieszkaniu. Dołączył więc do grona „Kaskaderów Polskiej Literatury” ... Kiedy podczas tegorocznych Dni Białej Podlaskiej kwestowano na ławeczkę J.I. Kraszewskiego, brakowało już wśród nas tego, który bodaj najwięcej na Podlasiu pisał o naszym wielkim pisarzu, popularyzował jego dorobek twórczy. Nikt nie jest chyba w stanie zestawić wszystkich nagród poetyckich, wymienić publikacje czy odczyty literackie, jakie wygłosił Wiesław Gromadzki. Należy mieć nadzieję, że białczanie dołożą wszelkich starań, by postać ta nie została zapomniana.

Tylko nieliczni pamiętają wyżej wymienionych trzech poetów tragicznych. Jeden z numerów czasopisma „POEZJA” 1984 poświęcony został Kazimierzowi Ratonowi. Andrzej Babiński był jednym z najbliższych przyjaciół Edwarda Stachury. Z tych trzech jedynie Józef Gielo, pochodzący ze Stoczka Łukowskiego, pozostał nieco cieniem.

Wiesław Gromadzki urodził się w Łukowie, lecz wkrótce potem jego rodzina przeniosła się do Białej Podlaskiej. Tak więc zamięłowania i zdolności literackie tego poety kształtowały się i rozwijały w regionie białkopodlaskim. Prawdę mówiąc, kiedy człowiek zetknie się chociaż raz z uroczą Doliną Nad-

bużańską, trudno stąd odejść, zwłaszcza dla tych, którzy obdarzeni są cudownym darem pisania. Dar taki na pewno posiadał Wiesław Gromadzki.

W poezji Wiesława Gromadzkiego wyraźnie zauważalna jest wnikliwa obserwacja przyrody. Po prostu, „wrośnięty” był w nią całą swoją duszą, czuł się jak motyl w cudownej podlaskiej przestrzeni. Poeci tragiczni balansowali



Dolina

(mieszkańcom nadbużańskiej doliny)

Opalone słońce
 Przygarbiło domy
 Z posiwiałą twarzą
 Kościelna wieża
 Popłatała krople oczu
 Z warkoczami ze wspomnień
 Kolejna wiosna
 Przycisnęła klawiszami ciszy
 Księżyc rozmówiła z żabami
 Przyszedłem
 Stukając drogami
 Życie otulać doliną
 Na dzisiaj

Gnojno, maj 1988

na krawędzi różnych światów: z jednej strony – mroczna rzeczywistość brutalnej egzystencji, pustka, cierpienie i ból, także ucieczka w alkohol, w samotność ... a z drugiej, megawrażliwość, miłość, delikatność, cudowny sposób opisywania przyrody i człowieka, wędrówki w siebie, a również poza siebie.

W ostatnich latach swojego życia W. Gromadzki utrzymywał się z pisania, z nagród, jakie otrzymywał za udział w licznych konkursach literackich – zarówno regionalnych, jak i ogólnopolskich. Nigdy nie zabiegał o laury i wyróżnienia. Choć od wielu lat mógł należeć do Związku Literatów Polskich, długo czekał na wpis do tego związku. Opracował wiele antologii i almanachów literackich, zabiegał też stale o rozwój Klubu Literackiego „MAKSYM”, którego przez kilkanaście lat był prezesem.

W. Gromadzki bardzo pragnął wyrwać się z „paszczy” szarej rzeczywistości, z otaczającej go pustki. Kiedy wpadłem na pomysł założenia pisma literacko-artystycznego, jakby na moment ożył, jakby obudził się w nim duch tworzenia. Swoim doświadczeniem dziennikarskim i literackim pragnął nas wspierać, pomagać w realizacji niełatwego przecież pomysłu tworzenia cza-

sopisma literackiego. Zdaję sobie doskonale sprawę, że bez Wiesia gazeta ta będzie jedynie skromnym periodykiem o bialskiej poezji. Mam jednak nadzieję, że będzie nas wspierał, także z drugiej strony świata i przestrzeni, że jego poetycki duch zawsze będzie nam towarzyszył.

W maju 2006 r., kiedy siedziałem w bialskiej kafejce „AMBROZJA”, znajdującej się akurat w połowie drogi pomiędzy naszymi domami, nagle pojawił się Wiesio. Przesiedzieliśmy wtedy kilka godzin, wytyczając cudowne plany dla „NOWEJ MAKSYMY (naszej gazetki), dla Klubu Literackiego „Maksyma”, dla naszej bialskiej literatury.

Ireneusz Wagner

Ambrozja o dwudziestej

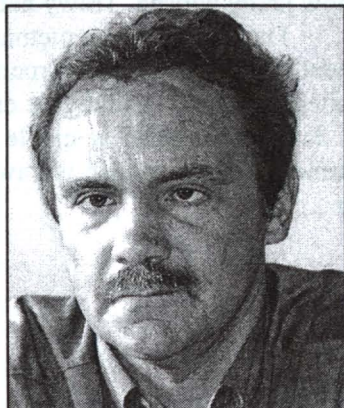
Wiesiowi Gromadzkemu

Znam myśli metafizycznych aniołów
w tej samej knajpce
szukam ust młodych saren
i erotycznych uniesień
po drugim piwie
spotykam poetę
kraty wyobraźni dławiają moją duszę
to już drugi raz
wszystkie drogi
poetów prowadzą
do Ambrozji
aluzja wymieszana z rzeczywistością
Panie Prezesie pozwoli pan
że się dosiędę
frazesy i uprzejmości
plany co najmniej gazety pierwszoligowej
„NOWEJ MAKSYMY” droga do wolności poetów
dnem i nocą chwytały motyle wyobraźni
poezji droga
to przyczyna zagadki
prowincjonalnych kazań kapłanów wolności
zagłębiały się w wyzwolenie
lęk i samotność
uwierzmy w wszechpotężną ciemność
między płomieniami

(maj 2006)

Obiecaliśmy wówczas sobie zadbać o naszą twórczość po śmierci. Dokładnie rok od tego spotkania znany bialski poeta i regionalista został pochowany.

Wiesław Gromadzki wydał wiele tomików poetyckich. Oprócz typowej poezji, pisał również fraszki, aforyzmy, utwory prozatorskie, haiku. Pisał dosłownie wszystko ... gdyż był poetą wszechstronnym, także dziennikarzem lokalnych gazet i czasopism kulturalno-oświatowych, między innymi „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”. Współpracował z różnymi klubami literackimi, znał osobiście wielu wybitnych pisarzy. Władze samorządowe Białej Podlaskiej przyznały mu w tym roku (pośmiertnie) Nagrodę Kultury im. Anny z Sanguszków Radziwiłłowej. Jak podano w uzasadnieniu: za trwałe ślady literackie, jakie po sobie pozostawił.



W. Gromadzki 1959-2007

DZIENNIK LIRYCZNY – listy do Dziadka /fragmenty/

12.04.2004

Zima była wyjątkowa. Mam nadzieję Dziadku, że przeżyłeś ją spokojnie. O kwietniowym kwitnieniu można tylko pomarzyć. Liście jeszcze boją się zimna. Nic więc dziwnego, że pierwsze objawy wiosny też okazały się niezwykle. Nagle ze swojego czwartego piętra zobaczyłem rzekę zamienioną w jezioro. Takiej Krzny nie widziałem od kilkunastu lat. Patrząc na to myślę, że takie jezioro w środku miasta ma swój urok. Wracając ze spaceru poczułem nietypowy zapach. Tak pachnie duża ilość wody. „Jezioro” nocą wyglądało bardzo ładnie. Przeglądały się w nim światła latarni i pobliskich ulic – z drugiej strony miasta. Od dłuższego czasu jestem sam. Ze względu na długie zmęczenie czuję potrzebę wiosny. Głowę przytulić do ciepła i wreszcie zasnąć spokojnym snem.

21.04.2004

Byłem Dziadku w Serpelicach nad Bugiem. Tam zawsze ładnie. I to niesamowite powietrze. Przyroda trochę zaskoczyła. Było ciepło, ale w leśnych zagłębieniach śnieg. Taka zima-lato. Bug trzyma wysoki stan wody. Tak kiedyś wyglądał każdej wiosny. To rzeka pełna moich wspomnień.

14.09.2004

U mnie Dziadku we wrześniu ziemia oddycha w sposób widoczny. Poranne mgły. Potem słońce. Ostatnie dni są wyjątkowo ciepłe. Dzisiaj mówi się

o temperaturach, których nie powstydziliby się nawet czerwiec. W tym roku jarzębiny i róże są jak zawsze czerwone, ale jakby większe. Po letniej suszy znów jakby wiosna. Trawy nabrzmiały soczystością.

Dzisiaj Jakub ma piętnaste urodziny. Czasem milczący. Czasem bardzo gadatliwy. Da się lubić. Trochę przypomina mnie i Dziadka. Taki trochę typ małego filozofa. A jakby na drugim biegunie sąsiadka pod oknem. Ma ponad ... lat. Przesiadując w ciepłe dni, wiele jeszcze potrafi wydobyć ze swojej pamięci. Jej żywotność wprawia w zachwyt. Aż robi się wesoło. Tak, Dziadku ...

Paulina Maciejuk

(Gnojno)

xxx

Nic nie jest
nieważne
co najwyżej
są rzeczy mało istotne

dla takich jak on
uciekających przed
obrazami
brudnej chorej przeszłości
potrzeba ciszy
lub
warg szepczących
że to
już nieważne

x x x

wielu szłoby
dłużej i dalej
gdyby nie to szkło
szkło na drodze
szkło raniące
bose stopy
szkło
z rozbitych butelek
cudzych porażek

Życzenie

Zniknąć
rozpłynąć się
w porannej wieczornej
mgie
z dala od wzroku
ludzkich oczu
przestać być
od zaraz
do zaraz

x x x

Kroczy
środkiem ulicy
z wysoko podniesioną głową
grzywką spadającą
odważnie na twarz
zasłaniającą
śmiałe spojrzenie
gromi powala prowokuje

wchodzę na przejście
przy czerwonym świetle

xxx

Myślisz
- głupiotka i naiwna
z oczu bije
szczerzy podziw
oddanie ...

Nie łudź się
- nic więcej niż rączkę
do potrzymania
nie dostaniesz!

O przeznaczeniu

Ktoś w nocy
szepnął mi do ucha
że przeznaczenie
dopada najsłabszych
bo reszta
sama steruje swoim życiem
Tyle.
Po raz kolejny
w ciągu kilku chwil
obalono teorię
w którą wierzyłam
od lat.

Nieznajomemu

Zabłądziłam,
Proszę Pana
To było, być może,
w zeszłym miesiącu,
kiedy idąc
Krakowskim Przedmieściem
skręciłam w niewłaściwą uliczkę
Tak, to niewątpliwie
było wtedy
Proszę Pana

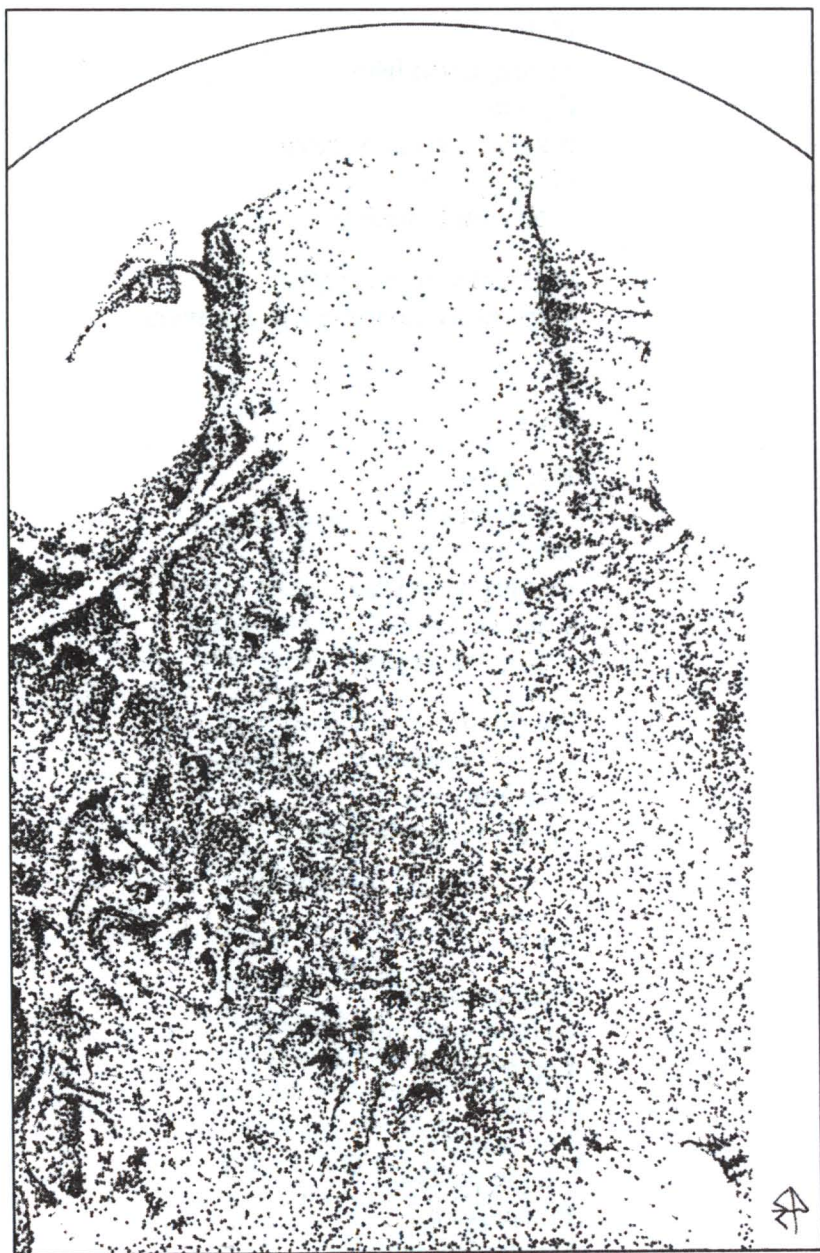
Niech Pan mi uwierzy,
od tamtej chwili
złe wydarzenia
potoczyły się lawinowo
I dziś, naprawdę nie wiem,
czy kiedykolwiek opuszczę to miasto
bez pomocy boskiej

22-III-05

Ach
jak mi
mimo wszystko
zielono, lekko na duchu
i z głowy
ulatują
te wszystkie smuteczki
gdy tak sobie
frunę
pięć centymetrów
ponad chodnikami
na spotkanie
... przeznaczenia

Depresja

Kroki
a za oknem pada deszcz
przychodzi
jak niepożądany gość
wdziera się do twojego umysłu
i beczelnie
przeszukuje każdy kąt
czyści, poleruje
pielęgnuje wczorajszą rozpacz
a potem wychodzi
trzaskając drzwiami
a za oknem
pada deszcz



x x x

Huk
Spadających liści
drżenie
rozgrzanego powietrza
cisza
cztery białe ściany

jak bardzo to wszystko
wyprowadziło mnie z równowagi

x x x

Być blisko
- marzenie
jesteśmy daleko
mijamy wszystko
a najczęściej
własne szczęście

Być blisko
- niema prośba
oddalamy się
nie chcemy wiedzieć

x x x

Ganiam myśli
Całymi godzinami
Łapię
Duszę
I nie mam nic
Ciągłe pustka
Przecieka mi
Między palcami
Duszę się
Brakiem tlenu

x x x

Gdyby kłamstwo
nie było jak chleb
powszednie
Gdyby zdrada
nie rosła w siłę
codziennie
Gdyby kradzież
nie była pożywieniem
na zawsze
Życie byłoby
o niebo lepsze.

Tym gorzej

Im więcej pragniesz
Im mocniej kochasz
Im głębiej wierzysz

Tym bardziej boli
spadek z wysokości.

Tak nagle...

Śmierć
nie taka straszna
jak ją opisują
nie przychodzi z kosą
nie ma zapadniętych oczu
i lodowatych dłoni.
Przychodzi za szybko
zbyt niespodziewanie
żeby się jej przyjrzeć.

24.XII.

Umarłeś
A potem
Zmartwychwstałeś

Dziś
rodzisz się na nowo
wracasz
znów w zimnej
stajence
czekam na Ciebie
na kolanach
i proszę
niech z Tobą
wróci moje czyste serce

Nigdy

Nigdy nie mów
nigdy
Nie mów
że na zawsze
że wiecznie
że tak kochasz

Słowa są jak chwile
zbyt ulotne
by je marnować
zbyt krótkie
by im ufać

Nigdy nie mów
że nie wierzysz

x x x

Jestem
ale mnie
nie ma
tupię sobie
rwę włosy
z głowy

ucieka mi
bycie w terażniejszości
żyję
w bycie
niebycia z Tobą

Cierpliwa

Czekam
zamykam oczy
i liczę
sekundy minuty
godziny
i liczę
dni, tygodnie
miesiące

i liczę ...
na Ciebie

Gdybanie

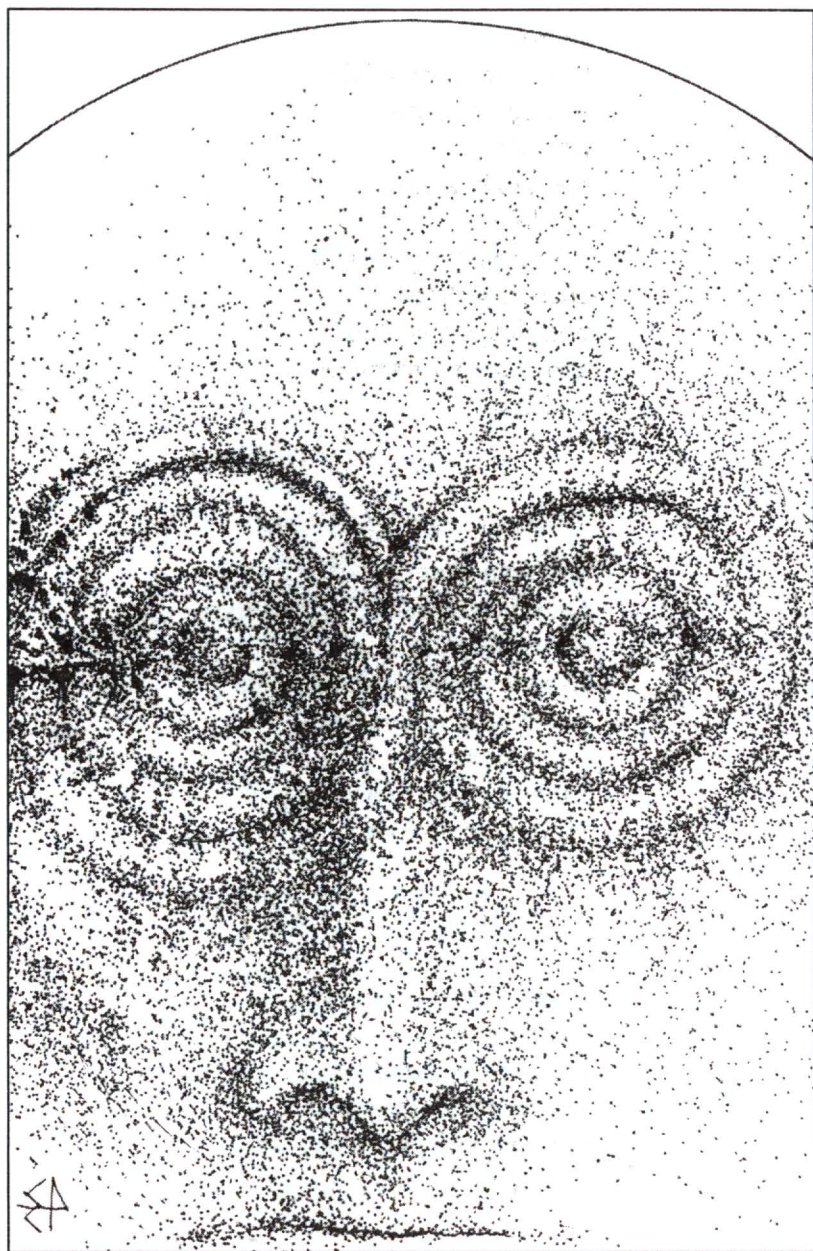
jaka byłabym szczęśliwa
gdybyś
choć cząstkę siebie
oddał mi na zawsze
zamknęłabym ją
w srebrnej szkatułce

i każdego wieczoru
zaglądała do niej
potem ocierała łzę
myśląc;
kiedyś cały był mój
ale byłabym szczęśliwa
bo miałabym po co
czekać do wieczoru

a szkatułka wciąż pusta
ciagle
i uparcie nie mogę
tam znaleźć
nawet twego włosa

x x x

Wierzę
w gorące słońce
latem
zimny śnieg
zimą
złote liście
jesienią
zieleń drzew
wiosną
Wierzę
w Ciebie Boże
choć może czasem
zbyt płytko
błaho nieszczerze
proszę wybaczyć
że nawet tak
nie wierzę w siebie



x x x

Spójrz!
Gwiazdy gromadnie
spadają z nieba,
powoli
tracą cały blask
spadają
w szarą rzeczywistość,
chcąc niechcąc
wtapiają się w tłum
depczący codziennie
po bruku

x x x

Zabijam czas
On odpłaca mi się tym samym
Od tysięcy lat
Słońce wschodzi i zachodzi
Niezmennie to samo
Od tysięcy lat
Ludzie gasną i rodzą się
Niezmennie inni.

x x x

Przez ułamek sekundy
- pauza serca -
duchowe oczyszczenie
jestem znów niewinna
wdzieję białą sukienkę

x x x

pisane
palcem na mgle
krótkie dzieje
naszej miłości

niech nigdy
nie nastanie świt

x x x

To już
choroba
dzielę
każdy Twój włos
na czworo
by mieć Cię
dla siebie
jak najwięcej

Spisek

Subtelnie
poprzez siatkę
drobnych konspiracji
dociera do mnie
twoje nowe – stare życie
wiesz?
czasem tak tęsknię
za Twoją zazdrością
ale ...
wszystko mija bezpowrotnie

Nie rozumiemy się

Słowo za słowo
z ust do ust
toczą się dzieje
a nieustanna walka
o byle jaki byt
trwa
na początku
był chaos?
to nieprawda
on nadal jest
pomiędzy
mną a tobą
nimi a nami
i rośnie mur
różnica pokoleń

x x x

Między kartkami
małego pamiętnika
zasuszony płatek
dzikiej stokrotki
i zapach
dziecinnej radości
wykorzystanej
na boso biegi po
zaroszonej łące
i nie wiem skąd
słona łza
na moim policzku ...

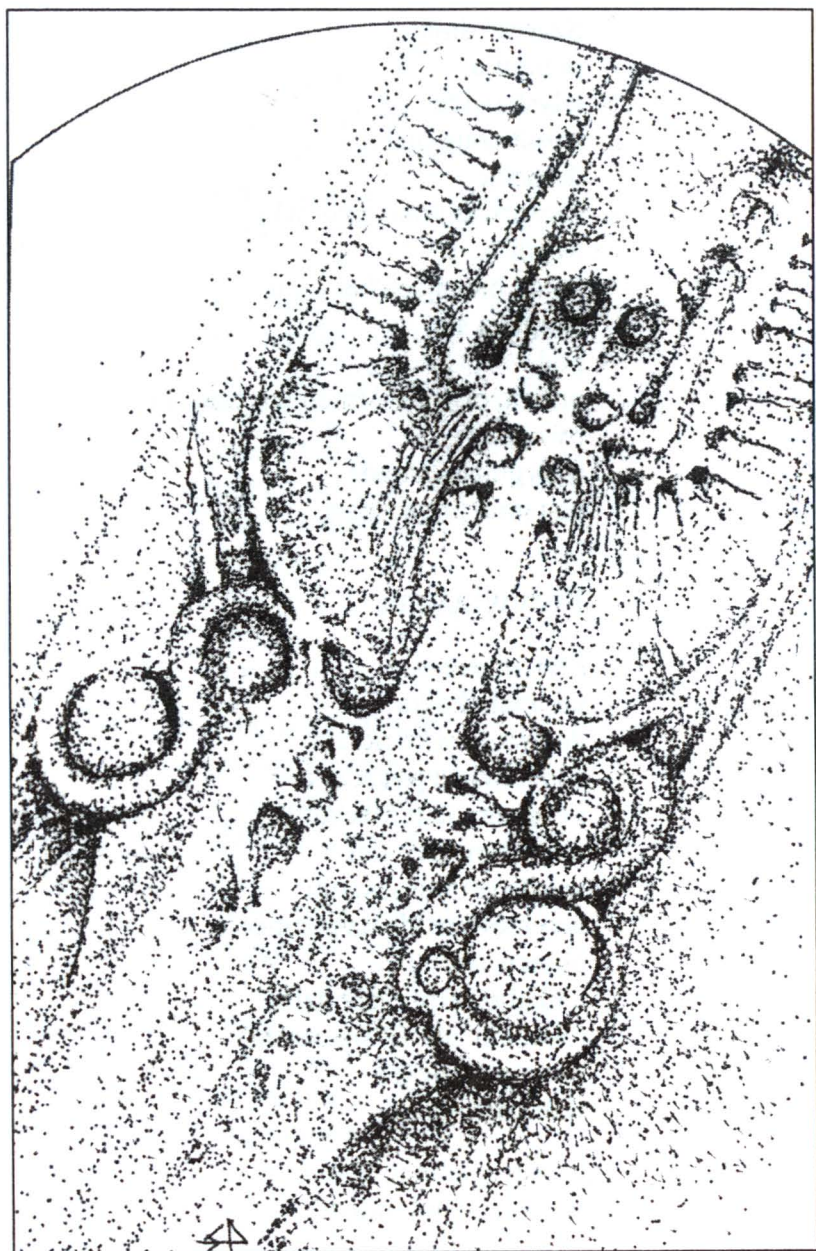
x x x

Szarość dnia
przemija
Błyskawice
rozdzierają niebo
drażniąc
zaczerwienione spojówki
Myśli
dotąd biegające bez celu
skupiają się
pod
przerążonym sklepieniem czaszki
by odbyć
intrygującą naradę
na temat przyszłości

Przywiązana

Przywiązana
jak mała kotka
do swego właściciela
nadstawiam pyszczek
i czekam na pieszczoty
źle mi wieczorami
w pustym mieszkaniu
wygrzewam się na parapecie
obserwując ulicę
a kiedy nie przychodzisz
(ostatnio zdarza się często)
Drapię wściekle
skórzane obicia

przywiązanie jednak
jest gorsze od miłości



Jak bywa z ...

Korzę się u twych stóp
rozpaczliwie przyzywam pomocy
wykrzykuję twe imię
w bezsenną noc
to wszystko za mało
opadam w końcu na poduszkę
bezsilna
i bezwolnie poddaję się
fali przytłaczającej codzienności
wtedy przychodzisz
a ja cię nie zauważam
dlaczego w życiu
właśnie tak bywa
ze szczęściem

x x x

(Urszuli Koziół)

Chciałabym
żeby on
nie stronił ode mnie
jak cztery strony świata
a moje usta
choć niedawno
uwielbiane przez niego
przestały boleć
od niepocałowania

widać historia
lubi się powtarzać

Słodko – gorzki

Mówiłeś na zawsze
mówiłeś że wiecznie
brałeś mnie jak najwięcej
zostało na
zostało że
zabrałeś mi niewinność

Perwersja

Twoje oczy
kuszą
i przyciągają
ale jednocześnie
boję się
tyle w nich buntu
chęci bycia
niezależnym
i może tylko dlatego
że znam Cię już tyle lat
wiem
iż to prośba
bym była

x x x

myśli giną w mroku
jest taki zakątek umysłu
który kocha ciemność
wspomnienia giną w mroku
jest taka część ciebie
która chce zapomnieć
wszystko kiedyś się kończy
prawda?

Smutek

Ciiiiiiiicho!

Szur,

Trzask, kroki na klatce.

Wyszedłeś,

Odszedłeś,

Zapomniałeś/zapomniałam?

Stare, dobre dni

Stare, dobre dni

wspomnienia

wszystko było

tak proste

dopóki nagły żywioł

nie odwrócił kart

mego życia

Stare, dobre dni

kiedy byłam

dzieckiem

i nie musiałam

rozumieć

Rysunki:

Arkadiusz Sawczuk

Paweł Borek

(Biała Podl.)

Z nieznanych dziejów podlaskiej endecji

Wiek XX na kartach historii zapisał się nad wyraz burzliwie i krwawo. Toczony w tym okresie wojny pochłonęły miliony ofiar. Dwa totalitarne systemy – niemiecki narodowy socjalizm i sowiecki komunizm – okazały się najbardziej zbrodnicze w dziejach ludzkości.

Wydawać by się mogło, że obecne pokolenie nabrało już odpowiedniego dystansu do wydarzeń sprzed 70, czy 60 lat, a historycy mogą „na chłodno” opisywać zdarzenia z I połowy XX wieku. Niestety, tak nie jest. Nadal istnieje wiele „białych plam”, pomijanych lub wręcz sfałszowanych faktów, które tylko nieliczni historycy, nie dławieni kneblem politycznej poprawności, mają odwagę opisywać i odkłamywać. Do takich ludzi z całą pewnością należałoby zaliczyć Mariusza Bechtę, który swoją ostatnią książką po raz kolejny udowodnił, że nie boi się prawdy, jakkolwiek niewygodna by ona była. Nie powinno więc nikogo dziwić, że przez okres 3 lat, od czasu ukazania się jej na rynku wydawniczym, nie doczekała się ani jednej (sic!) naukowej recenzji¹. Najwyższy więc czas, by nadrobić to przeoczenie, tym bardziej, że przygotowywane jest już drugie, poszerzone wydanie „Narodowo-Radykalnych”.

Książka M. Bechty składa się z 4 rozdziałów, wstępu i zakończenia. Zawiera również wykaz skrótów, indeksy (osobowy i nazw geograficznych), a także tabele. W rozdziale I – „Na styku narodów, kultur i religii”, *celem uniknięcia nieporozumień* autor wyjaśnił nazwę Podlasia, określił jego terytorium oraz struktury administracyjne, w jakich te tereny się znajdowały. Po krótko omówione zostały zmiany językowe i demograficzne, jakie zachodziły na tych terenach na przełomie XIX i XX wieku. Tak jak napisał autor, *miał*

¹ Jedynymi recenzjami są te, które ukazały się głównie w bieżącej prasie prawniczej – zob. D. Pogorzelski, *Narodowa kontrrewolucja*, „Nasz Dziennik” 2004, nr 292, s. 12; D. Magier, *Podlascy Narodowcy*, „Nasza Polska” 2004, nr 33, s. 17; Idem, *Podlascy Narodowcy*, „Racja Polska” 2004, s. 39; Idem, *Rekonkwista zaczęła się na Podlasiu*, „Wspólnota Powiatowa” 2004, nr 41, s. IV; M. J. Chodakiewicz, *Radykalizm i tradycja*, „Najwyższy Czas” 2004, nr 43, s. XXX-XXXI (fragment tej recenzji drukowany był również w piśmie „Grot” 2004, nr 11); W. J. Muszyński, *Nowa odsłona walki o prawdę*, „Templum Novum” 2005, nr 2, s. 172-174; A. Kotyła, *Narodowy Radykalizm na Podlasiu*, „Gościniec Bialski”, 2004, nr 4, s. 48.

one niebagatelny wpływ na ugruntowanie niekorzystnej dla Polaków struktury zawodowej i społecznej w tym regionie².

Rozdział II nosi tytuł „Ku Polsce narodowej (1919-1926)”. M. Bechta opisał w nim wpływ odzyskania przez Polskę niepodległości na świadomość mieszkańców Podlasia, scharakteryzował konflikty religijno-narodowościowe (katolicy-prawosławni, Polacy-Ukraińcy), opisał krótkotrwały pobyt bolszewików na Podlasiu (latem 1920 r.), także jego skutki, przejawiające się m.in. w późniejszych antykomunistycznych postawach tutejszych mieszkańców. Utrzymywały się one przez cały okres międzywojenny, a także później, podczas okupacji sowieckiej. W rozdziale tym scharakteryzowane zostało również oddziaływanie na czytelników wydawanego w Białej Podlaskiej lokalnego periodyku społeczno-politycznego – „Podlasiak”. Autor książki ocenił wpływ publikowanych na jego łamach tekstów na krzewienie idei narodowej wśród ludności Podlasia. Obszernie zacytował co ważniejsze fragmenty artykułów, zaprezentował sylwetki redaktorów odpowiedzialnych, za właśnie taki, a nie inny profil gazety. W kolejnym podrozdziale rozdziału II opisane zostały reakcje podlaskich narodowców na tzw. przewrót majowy 1926 r. Ten zamach stanu wywołał swoisty szok w szeregach działaczy podlaskiego ruchu narodowego. Zauważony wówczas został znaczny odpływ członków partii, powstrzymywanie się części z nich od działalności politycznej, zmniejszenie liczby sympatyków Związku Ludowo-Narodowego. Niektórzy opowiedzieli się za nowym układem sił, jak np. burmistrz Łukowa – Antoni Stilkr³. W dalszej części rozdziału II opisane zostały wydarzenia związane z powołaniem, organizacją i początkową fazą działalności na Południowym Podlasiu Obozu Wielkiej Polski (OWP).

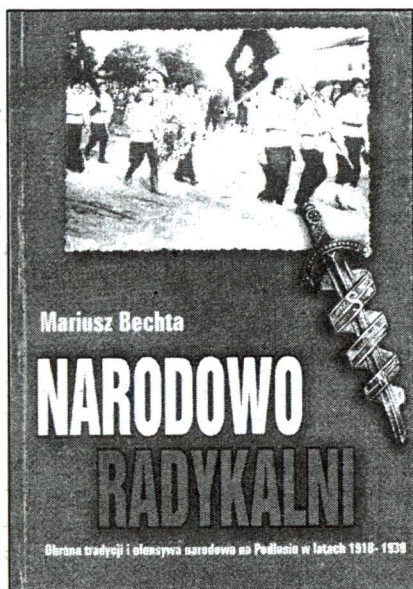
W rozdziale III – „Pokolenie przełomu” – scharakteryzowany został rozwój polskiej myśli narodowo-radykalnej w latach trzydziestych XX w., a więc podczas kryzysu gospodarczego. Do głosu zaczęło wówczas dochodzić „młode pokolenie” narodowców, dorastające już w niepodległej Rzeczypospolitej. Nieuniknione więc było starcie programowe „młodych” ze „starymi”, zderzenie odmiennych wizji co do społeczno-politycznych przeobrażeń w Polsce. „Młodzi” lansowali hasło „przełomu narodowego”, którego podstawowym celem była *obrona tradycji przy użyciu metod rewolucyjnych*. Narodowi radykałowie chcieli zmodernizować kraj, zapewniając społeczeństwu godne życie, przy jednoczesnym zachowaniu tradycyjnych ram polskości⁴.

² M. Bechta, *Narodowo Radykalni. Obrona tradycji i ofensywa narodowa na Podlasiu w latach 1918-1939*, Biała Podlaska 2004, s. 22.

³ Ibidem, s. 58.

⁴ Ibidem, s. 90.

Główną rolę w budowaniu nowej formy nacjonalizmu miał odegrać Obóz Narodowo Radykalny (ONR) „Falanga” – Bolesława Piaseckiego, powstały w kwietniu 1934 r. W rozdziale III M. Bechta opisał także szykany i represje, jakie sanacja stosowała wobec ruchu narodowego, aż do rozwiązania ONR-u (15 lipca 1934 r.). W latach 1934-1936 młodzi narodowcy działali zarówno w konspiracji, jak i w legalnych strukturach Stronnictwa Narodowego



go (SN). Nasilające się represje policyjne spowodowały, że „ultrapatrioci” zeszli do podziemia (w ramach Sekcji Młodych SN zaczęto tworzyć „piątki” konspiracyjne). Odgórna taktyka władz SN, dążących do konfrontacji z „Frontem Ludowym” i sanacją, skłaniała „młodych” do militaryzowania swojej działalności. W końcowej części tego rozdziału opisane zostały procesy rozłamowe, jakie dokonały się w strukturach ruchu narodowego południowego Podlasia na przełomie lat 1937/1938.

Ostatni rozdział – „Narodowa kontrewolucja” – przybliży czytelnikom problematykę walki politycznej, jaką prowadzili „falangiści” z komunistami, a także przebieg konfliktu pol-

skich nacjonalistów ze społecznością żydowską. M. Bechta wiele uwagi poświęcił omówieniu kwestii „rewolucyjnego terroru”, jaki komuniści stosowali wobec swoich przeciwników. Obszernie opisał również warunki tworzenia KPP, jej działalność, cele i metody walki oraz prowadzoną na Podlasiu propagandę kompartijną. Przedstawił strukturę narodowościową KPP (w której dominował żywioł ukraiński oraz żydowski), scharakteryzował walki frakcyjne oraz taktykę agitatorów komunistycznych. Zasygnalizowana została także idea tworzenia przez komunistów „Frontu Ludowego” (hasło „Nie ma wroga na lewicy”) oraz podejmowane przez nich próby rozbicia (od wewnątrz) innych organizacji lewicowych. Władze państwowe nie przyglądały się jednak biernie „ofensywie komunistycznej”. Wiosną 1937 r. policja województwa lubelskiego podjęła działania represyjne przeciwko komunistycznym jaczekom. W szeregi KPP wkradła się wówczas psychoza zdrady i prowokacji. W wyniku decyzji Józefa Stalina z sierpnia 1938 r. KPP została rozwiązana⁵. W osłabieniu nastrojów prokomunistycznych na Podlasiu wielką rolę odegra-

⁵ Ibidem, s. 136.

ły akcje antykomunistyczne SN, szeroko przez autora omówione w tym rozdziale, wraz z podaniem szeregu konkretnych przykładów.

W dalszej części rozdziału M. Bechta w miarę szczegółowo nakreślił istotę, genezę i przebieg konfliktu młodych narodowców ze społecznością żydowską. Szczególnie dużo miejsca poświęcił bojkotowi antyżydowskiemu, głównie na płaszczyźnie ekonomicznej. Bojkot żydowskich sklepów, konsekwentnie prowadzony przez narodowców, połączony był z równoczesną akcją zakładania polskich placówek handlowych i usługowych⁶. Szczegółowo zaprezentowane tu zostały zajścia polsko-żydowskie w Międzyrzecu Podlaskim, Łosicach, Węgrowie, Janowie Podlaskim, Sokołowie Podlaskim oraz wielu innych miejscowościach. Szczególnie dużo ich było w powiecie sokołowskim, który z racji dobrze rozwiniętych struktur ONR, a później aktywnej działalności Ruchu Narodowo Radykalnego (RNR), stał się dla autora niejako bazą dla przeprowadzenia pełniejszej charakterystyki tych zjawisk.

Konflikt polsko-żydowski nie ograniczał się do bojkotu ekonomicznego. Dochodziło także do bójek, napadów na żydowskich sklepikarzy, rozpędzania żydowskich wesel i przedsięwzięć kulturalnych, wybijania szyb w sklepach i domach starozakonnych. Wbrew jednak wielu stereotypom, lansowanym tak przez peerelowskich „historyków”, jak i poprawnych politycznie „amatorów historii”, Żydzi nie przyglądali się biernie stosowanej wobec nich agresji. Niejednokrotnie także byli stroną atakującą. We wspomnieniach żydowskich bojówkarzy z „Bundu” opisanych zostało wiele ataków na „polskich chuliganów”⁷.

Na kartach swojej pionierskiej książki autor przypominał także sylwetki znanych działaczy SN z okresu międzywojennego: Seweryna Światopełka-Czetwertyńskiego, Marię Holder-Eggerową, Józefa Milika, Czesława Dmowskiego, Zbigniewa Stypułkowskiego, Zygmunta Aleksego Chrzanowskiego, Leona Kuczyńskiego, Czesława Grądzkiego. W opracowaniu przedstawiony został pełny obraz środowiska narodowego, w którym działali zarówno arystokraci, ziemianie, księża, oficerowie, nauczyciele, jak i robotnicy oraz chłopci, a nawet biedota wiejska.

W omawianej pozycji bardzo solidnie prezentuje się baza źródłowa. Książka oparta została głównie na archiwaliach (poniekąd z powodu braku rzetelnych opracowań na ten temat), zwłaszcza z zasobu Archiwum Akt No-

⁶ W Białej Podlaskiej pierwsze sklepy chrześcijańskie powstały (przy wydatnej pomocy polskich kupców z Wielkopolski) dopiero pod koniec lat trzydziestych! Zob. M. Bechta, op. cit., s. 190; B. Górny, *Monografia powiatu białskiego województwa lubelskiego*, Biała Podlaska 1939, s. 219.

⁷ Zob. M. J. Chodakiewicz, *Ciemnogród? O prawicy i lewicy*, Warszawa 1996, s. 181-183; M. Sosnowski, *Krew i Honor. Działalność bojówkarska ONR w Warszawie w latach 1934-1939*, Warszawa 2005.

wych w Warszawie oraz Archiwów Państwowych w Siedlcach i Lublinie. Na uwagę zasługuje również to, że wykorzystana została międzywojenna prasa, zwłaszcza „Podlasiak”. Nie można nie wspomnieć o bogatym materiale ikonograficznym! Praca zawiera 28-stronicową wkładkę zdjęciową, zawierającą 39 fotografii oraz fotokopie dokumentów, odezw, ulotek, tytułów prasowych.

Reasumując, z całą odpowiedzialnością należy stwierdzić, iż książka M. Bechty po raz kolejny wsadziła przysłowiowy „kij w mrowisko”, przyczyniając się do odkrycia i odfalszowania wielu „białych plam” w dziejach ruchu narodowego na Południowym Podlasiu. I chwała mu za to! Nie może być bowiem tak, że historyk już na samym początku odrzuca, bądź pomija, „nie-wygodne”(niemile) dla pewnych ludzi tematy. Trudno więc nie zgodzić się ze stwierdzeniem Wojciecha Jerzego Muszyńskiego, który w recenzji „Narodowo Radykalnych” napisał: *Omawiana publikacja najprawdopodobniej nie spotka się z życzliwym przyjęciem dużej części historyków. Mając do czynienia z tą książką nie będą już mogli popisywać się swoją ignorancją, maskowaną okrągłymi formułkami i potokiem pustych frazesów [...]. Ewentualni polemisci i krytycy książki Mariusza Bechty [...] będą musieli najpierw pofatygować się do archiwów i spędzić tam sporo czasu*⁸. I bardzo dobrze! Może wreszcie przestaną obowiązywać dotychczasowe bajki o „bandytach” z ONR, czy NSZ – z jednej strony, i „dzielnych bajcach” GL-AL – z drugiej.

Mariusz Bechta, *Narodowo Radykalni. Obrona tradycji i ofensywa narodowa na Podlasiu w latach 1918-1939*, Wydawnictwo „Arte”, Biała Podlaska 2004, ss. 248.

⁸ W. J. Muszyński, op. cit., s. 174.

Dariusz Sikora

(Biała Podl.)

Tajne nauczanie w latach okupacji

W ostatnich latach pojawiło się dość sporo opracowań o latach II wojny św. na Podlasiu i Mazowszu. Znalazło się w nich wiele nowych informacji dotyczących wydarzeń z lat okupacji¹, także o bojownikach ruchu oporu, niezależnie od ich przynależności organizacyjnej (AK, BCh, GL-AL, inne formacje). Z politycznego i wojskowego punktu widzenia okres ten wydaje się już dość dobrze poznany. Niewiele natomiast wiemy o funkcjonowaniu tajnej oświaty w okresie okupacji. Niewiele jest prac, które dokumentowałyby społeczny opór nauczycieli, a także uczniów, w „cywilnym” podziemiu². Dlatego z wielkim uznaniem należałoby odnieść się do pracy poświęconej tej tematyce, zrealizowanej przez Grażynę Korneć.

Recenzowane opracowanie składa się z wstępu (s. 7-11), siedmiu rozdziałów: *Południowe Podlasie i Wschodnie Mazowsze w II Rzeczypospolitej* (s. 12-110), *Polityka społeczno-gospodarcza i oświatowa okupanta* (s. 111-172), *Polityczna i wojskowa konspiracja a tajna oświata* (s. 173-263), *Tajna Organizacja Nauczycielska oraz sieć Departamentu Oświaty i Kultury RP na Podlasiu i Wschodnim Mazowszu* (s. 264-322), *Tajne szkolnictwo na poziomie szkoły powszechnej i zawodowej* (s. 322-378), *Tajne nauczanie na poziomie szkoły średniej* (s. 379-449), *Udział konspiracji podlaskiej w wypracowaniu programów oświaty na okres powojenny* (s. 450-483), zakończenia (s. 484-487), aneksów (s. 488-529), przypisów (s. 530-551), wykazu źródeł i literatury (s. 552-571), tabel (s. 572-577), indeksu (s. 579-611), 77 ilustracji. Praca ma układ problemowo-chronologiczny. We wstępie omówiony został temat, określone cele badawcze, podana baza źródłowa oraz informacje o warsztacie metodologicznym.

¹ Na wydarzenia te składają się: działania regularnych sił zbrojnych w 1939 i 1944 r., działalność głównych organizacji konspiracyjnych (Armii Krajowej, Batalionów Chłopskich, Gwardii Ludowej-Armii Ludowej) oraz cywilny ruch oporu (tajne nauczanie, duszpasterstwo parafialne).

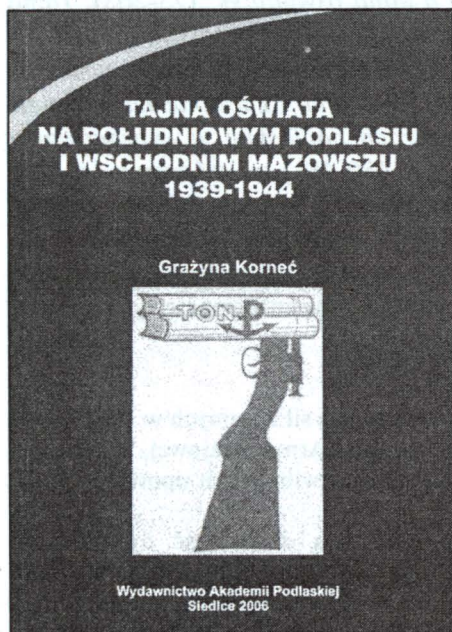
² Chodzi tu o tajne nauczanie, tj. konspiracyjną działalność dydaktyczno-wychowawczą nauczycieli polskich, zorganizowaną w okresie okupacji hitlerowskiej dla dzieci i młodzieży. Jego celem było przeciwdziałanie dyskryminującej wobec Polaków polityce oświatowej okupanta.

W pierwszym rozdziale przedstawiona została krótka charakterystyka interesującego nas obszaru, zarówno pod względem demograficznym (z uwzględnieniem podziału administracyjnego oraz stosunków narodowościowych), jak i ekonomicznym. Autorka zapoznała także ze stanem zorganizowania ówczesnego ruchu politycznego – narodowego, ludowego, robotniczego. Wydaje się to niezbędne, m.in. dlatego, by wyjaśnić zjawiska mające wpływ na procesy związane z budzeniem się ruchu oporu. W dalszej części tego rozdziału przedstawiony został stan oświaty i szkolnictwa na tym terenie w końcowych latach II Rzeczypospolitej. Rozdział II zawiera informacje na temat przebiegu wojny obronnej Polski w 1939 r. oraz hitlerowskiego systemu zarządzania w latach okupacji (struktury aparatu ucisku). Przedstawione zostały także odzewowe cele i założenia polityki oświatowej okupanta. Rozdział III opisuje relacje, jakie istniały pomiędzy strukturami tajnej oświaty, a polityczną i wojskową konspiracją. W rozdziale IV omówiono powstanie i działalność Tajnej Organizacji Nauczycielskiej oraz pionu Oświaty i Kultury Delegatury RP na Kraj. Rozdział V poświęcony został podziemnej działalności oświatowej na poziomie szkoły powszechnej i zawodowej (od nauczania zakazanych przedmiotów, w legalnie działającej szkole, po tajne nauczanie). W rozdziale VI ukazane zostało tajne nauczanie na poziomie szkoły średniej. Ponadto, analizie poddane zostały programy nauczania, stan kadry oświatowej, finanse, udział nauczycieli i uczniów w tajnej oświacie, a także w innych strukturach Polski Podziemnej. W ostatnim rozdziale poruszona została problematyka udziału podlaskiej konspiracji w wypracowywaniu wizji (kon-

cji) szkoły na okres powojenny. W końcowej części znalazło się zakończenie, aneksy, przypisy, wykaz źródeł i literatury, wykaz tabel, indeks oraz ilustracje.

Publikacja ta jest typową pracą naukową. Autorka starała się zrealizować ją w sposób rzetelny, wiarygodny, o czym świadczy 955 przypisów. Aby dokładnie scharakteryzować omawiane zjawiska, autorka przeprowadziła wiele porównań, co zostało odzwierciedlone w solidnie przygotowanych tabelach i schematach.

Książka jest bardzo starannie wydana, na dobrym papierze, z wyraźną czcionką. Autorka nie uniknęła jednak pewnych błędów. Co prawda



mają one charakter trzeciorzędny, warto jednak je przedstawić, aby w ewentualnych kolejnych wydaniach zostały usunięte. W kilku przypadkach pominięte zostały bardzo istotne dla tematu prace, jak chociażby *Słownik biograficzny Związku Nauczycielstwa Polskiego na Lubelszczyźnie* (pod red. Jerzego Doroszewskiego)³, czy praca magisterska Henryki Króll pt. *Życie, działalność i losy nauczycieli powiatu Biała Podlaska w latach okupacji hitlerowskiej*⁴.

Szkoda, że przypisy nie zostały umieszczone na dole poszczególnych stron, nie trzeba byłoby wówczas sięgać za każdym razem na koniec opracowania. Książka zawiera wiele interesujących ilustracji, przy czym objaśnienia umieszczone są na końcu. W związku z tym zupełnie niezrozumiały jest brak ich wykazu. Spisy ilustracji usprawniają korzystanie z wydawnictwa, pozwalają lepiej zapoznać się z jego zawartością. Mankamentem, znacząco utrudniającym korzystanie z książki jest brak indeksu nazw geograficznych. Obniża to wartości poznawcze każdego opracowania naukowego. Do braków technicznych należałoby zaliczyć słabą jakość fotografii (ilustracji). O ile przygotowywane będzie do druku kolejne wydanie, należałoby się zastanowić nad wprowadzeniem wkładki ilustracyjnej na papierze kredowym. Cennym uzupełnieniem byłoby umieszczenie map: w rozdziale I – ogólny zarys terenów południowego Podlasia i wschodniego Mazowsza, w rozdziale V – ośrodków tajnego nauczania na poziomie szkoły powszechnej i zawodowej, w rozdziale VI – ośrodków tajnego nauczania na poziomie szkoły średniej.

Nie uniknęła autorka pewnych błędów literowych, m.in. w pisowni nazwisk. Do poważniejszych, jakie zauważyłem, należałoby zaliczyć: nazwisko Wawelskich – winno być Walewskich (s. 549, 555), data 11.10.1938 r. – powinno być 11.10.1939 r. (s. 113), Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej – powinno być Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej (s. 549). Nieprawidłowo została zapisana nazwa „Rocznik Podlaski” – powinno być „Rocznik Białkopodlaski” (s. 531). Także w wykazie źródeł i opracowań w Białej Podlaskiej, zamiast Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej, na str. 567 – Romanowski S., *Prawosławie w powiecie Biała Podlaska w latach 1918-1939* (Biała Podlaska 1985), zamiast Romanowski S., *Prawosławie w powiecie Biała Podlaska w latach 1918 – 1939*, „Podlaski Kwartalnik Kulturalny” 1993, nr 1.

Recenzowane opracowanie jest bardzo cenną pozycją wydawniczą, potrzebną tak dla nauczycieli historii, jak i regionalistów. Jeśli jednak zechcą oni nabyć ją do swoich zbiorów, może się to okazać nierealne. Nakład 110 egzemplarzy jest stanowczo za niski. Generalnie rzecz biorąc, *Tajną oświatę na*

³ *Słownik biograficzny Związku Nauczycielstwa Polskiego na Lubelszczyźnie*, pod red. J. Doroszewskiego, Lublin 2004.

⁴ H. Króll, *Życie, działalność i losy nauczycieli powiatu Biała Podlaska w latach okupacji hitlerowskiej*, praca magisterska napisana w Zakładzie Historii Najnowszej UMCS, Lublin 1979.

Południowym Podlasiu i wschodnim Mazowszu 1939–1944 Grażyny Korneć należy ocenić bardzo wysoko. Na trwale wejdzie ona do regionalnej historiografii Podlasia, będzie istotnym przyczynkiem do dalszych badań nad dziejami oświaty na tych terenach.

Grażyna Korneć, *Tajna oświata na Południowym Podlasiu i wschodnim Mazowszu 1939–1944*, Wydawnictwo Akademii Podlaskiej, Siedlce 2006, ss. 611.

kronika kulturalna

Spotkania Teatralne

Miejski Ośrodek Kultury w Białej Podlaskiej, wraz z bialskim oddziałem Towarzystwa Kultury Teatralnej, zorganizowali XXXI Spotkania Teatralne. Konkursowe zmagania amatorskich zespołów odbyły się w dn. 14-15 kwietnia. Na scenie Miejskiego Ośrodka Kultury zaprezentowało się trzynaście zespołów. Pierwszą nagrodę, wraz z nominacją na Festiwal Najciekawszych Widowisk w Zamościu, otrzymał teatr „Antrakt” z Publicznego Gimnazjum Nr 2 w Białej Podlaskiej. Drugą nagrodę zdobył teatr „Elipsa” z Miejskiego Ośrodka Kultury w Białej Podlaskiej. Wyróżnienia otrzymali: Szkolny Teatrzyk „Marionetki” z Rogoźnicy, Kabaret „Gnat” z Zespołu Szkół w Terepolu oraz Zespół Teatralny Szkoły Podstawowej w Rossoszu.

Biała na pocztówce

Z inicjatywy Renaty Maj, nauczycielki historii w IV LO im. S. Staszica w Białej Podlaskiej, w bialskiej galerii „Ulica Krzywa” zorganizowana została wystawa pt. „Biała na dawnych pocztówkach”. Pokazano na



niej ponad 100 pocztówek, pochodzących ze zbiorów w/w nauczycielki, Andrzeja Mniszka oraz Działu Wiedzy o Regionie Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej. Uroczyste otwarcie wystawy odbyło się 16 kwietnia.

Wielkanocne koncerty

W Diecezjalnym Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Białej Podlaskiej już po raz drugi odbyły się „Wielkanocne Koncerty Muzyki Sakralnej”. Ich organizatorem jest Stowarzyszenie Miłośników Muzyki Sakralnej w Białej Podlaskiej. W bialskim kościele wystąpiło wielu artystów o renomie międzynarodowej: 22 kwietnia śpiewał Chór Chłopięcy i Męski Filharmonii Poznańskiej „Poznańskie Słowiki” (pod dyрекcją prof. Stefana Stuligrosza), 29 kwietnia z koncertem organowym wystąpili Urszula Dereń-Kokoszka i Zygmunt Kokoszka z Krakowa, 6 maja z koncertem klarnetowym występował Mikołaj Fesiuk z Kijowa. Cykl imprez został 20 maja koncertem chóru Schola Cantorum Misericordis Christi z Białej Podlaskiej, pod dyрекcją Piotra Karwowskiego.

Recytatorzy z Białej Podlaskiej

Podczas eliminacji wojewódzkich 52 Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego, który odbył się w dniach 20-22 kwietnia w Lublinie, kilka nagród przypadło białczanom. W kategorii „recytacje” drugą nagrodę otrzymał Łukasz Kozak z Oddziału Bialskiego Towarzystwa Kultury Teatralnej, trzecią – Olga Biegajło, a wyróżnienie otrzymała Dominika Jaroszuk (uczenlice I LO im. J. I. Kraszewskiego). W kategorii „wywiedzione ze słowa” drugą nagrodę zdobyła Kamila Mironczuk z Miejskiego Ośrodka Kultury.

Owce z Samariiny



Bialski fotografik Konrad Kubik zaprezentował w Galerii Podlaskiej wystawę swoich prac, będących efektem pobytu w Samariinie. Jest to górską miejscowość w Grecji, słynąca z wypasu owiec oraz pielęgnowania tradycji ludowych. Na ekspozycji znalazło się kilkanaście czarno-białych odbitek. Wystawa była czynna w dniach 14-30 kwietnia.

„Tańczące trzewiczki”

W dniach 21-22 kwietnia miał miejsce w Białej Podlaskiej VI Ogólnopolski Turniej Tańców Polskich w Formie Towarzyskiej. Organizatorem jego był Miejski Ośrodek Kultury oraz Osiedlowy Klub Kultury „Eureka”. Tym razem rywalizowało ze sobą 108 par tanecznych, reprezentujących kilkanaście szkół tańca z terenu całej Polski, a również z Krzemieńca na Ukrainie. Zwycięzcą został zespół „Małe Podlasie” z Siemiatycz, którego tancerze otrzymali kilka nagród (w różnych kategoriach wiekowych). Sukcesem białczan okazała się I nagroda przyznana zespołowi „Podlasiacy”: Kacper Skerczyński i Justyna Karczewska (kategoria młodzież 13-15 lat). Atrakcją imprezy były gościnne występy zespołów dziecięcych – „Wołynianoczka” z Łucka oraz „Lalki” z Baranowicz.

XVIII Spotkania z poezją śpiewaną

Klub Kultury Piast w Białej Podlaskiej po raz osiemnasty zorganizował Spotkania z Piosenką Autorską i Biesiadę Literacką. Impreza ta odbyła się 21 kwietnia. Zdzisław Łączkowski z Warszawy zaprezentował podczas Spotkań swoje najnowsze wiersze. Głównym punktem programu imprezy były występy lubelskiego barda – Marcina Różyckiego. Tego samego dnia otwarta została również wystawa malarstwa Janusza Rybczyńskiego.

Koncert piosenki patriotycznej

Tegoroczne Święto Konstytucji 3 Maja uczczone zostało przez bialską młodzież koncertem pieśni patriotycznych: „Niech miłość ojczyzny w nas śpiewa”. W dniu 3 maja wystąpiło w bialskim amfiteatrze 210 uczniów z 17 bialskich szkół.

Bialskie Dni Książki Dziecięcej

Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej od ośmiu lat organizuje „Bialskie Dni Książki Dziecięcej” (15-30 maja). Hasło tegorocznej edycji było następujące: „Książka przewodnikiem po świecie wartości młodego człowieka”. 28 maja gościła w Białej Podlaskiej popularna wśród młodzieży pisarka Ewa Nowak. Spotkała się ona z młodzieżą Katolickiego Liceum Ogólnokształcącego im. Cypriana Norwida. Organizatorem tego spotkania była Filia Nr 6 MBP. Spotkania autorskie odbyły się również w innych placówkach bibliotecznych. Z uczniami kl. I i II Katolickiego Gimnazjum im. C. Norwida spotkała się pisarka Beata Ostrowicka. Cieszy się ona uznaniem, zarówno wśród krytyków, jak i czytelników. Jej książka pt. „Lulaki, pan Czekoladka i przedszkole” została wpisana na złotą listę Fundacji ABC, prowadzącej ogólnopolską akcję pt. „Cała Polska czyta dzieciom”.

R. Łuczka

Po raz kolejny gościła w Galerii Podlaskiej Miejskiego Ośrodka Kultury w Białej Podlaskiej wystawa malarstwa bialskiego artysty Roberta Łuczki. Czynna była w dniach 11-30 maja.

Nagrodzona „Elipsa”

Teatr „Elipsa” z Miejskiego Ośrodka Kultury w Białej Podlaskiej zajął III miejsce podczas XIV Zamkowych Spotkań Teatralnych „O Laur Złotego Gargulca”, tzn. w Ogólnopolskim Przeglądzie Teatrów Amatorskich w Szydłowcu. Bialski zespół wystąpił ze spektaklem pt. „Ciach i błysk”, w reżyserii instruktora zespołu Anny Stanek. Spotkania miały miejsce w dn. 23-25 maja.

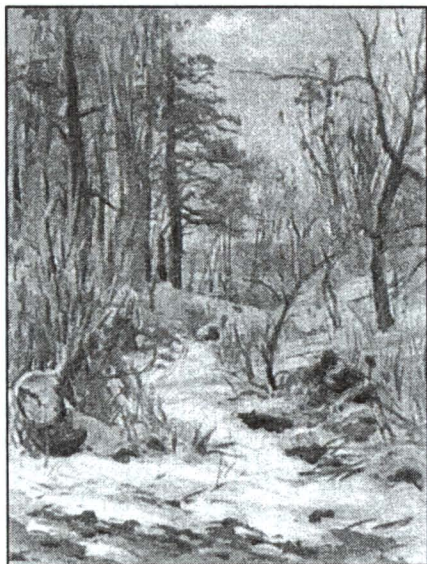
Wystawa Fotoklubu Podlaskiego – „Drzewo”

Od 25 maja prezentowana była w bialskim klubie „Jedynka” kolejna wystawa fotografików z Fotoklubu Podlaskiego („Drzewo”). Nadrzędnym tematem wystawy były drzewa, przy tym te najpiękniejsze, z doliny rzeki Bug. Wystawa czynna była do końca czerwca.

Konkurs Literacki im. Marii Konopnickiej

W Miejskim Ośrodku Kultury w Międzyrzeczu Podlaskim podsumowany został w dn. 26 maja br. XII Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Marii Konopnickiej. Na konkurs wpłynęło 492 wierszy oraz 70 opowiadań. Organizatorzy

wydali także jednodniówkę „Pióro Wyobraźni”, w której zamieszczone zostały utwory tegorocznych laureatów.



J. Rybczyński

Janusz Rybczyński urodził się w Krasnymstawie, jednak większość swego życia spędził w Białej Podlaskiej. Jest z wykształcenia plastykiem. Od kilkunastu lat maluje obrazy olejne (na płótnie, płycie, starym drewnie), akwarele oraz pastele. Tematyka jego prac jest różnorodna: portrety, pejzaże, martwa natura. Swoje prace wystawiał w galeriach Lublina i Warszawy, a także w Niemczech i USA. Przegląd jego twórczości prezentowany był w dniach 21 kwietnia-21 maja w Klubie Kultury Piast w Białej Podlaskiej.

Majówka w muzeum

W dniach 26-27 maja zorganizowana została w Muzeum Południowego Podlasia „Majówka z muzeum”, otwarta impreza adresowana do mieszkańców Białej Podlaskiej. Na terenie parku przeprowadzono w tych dniach wiele interesujących przedsięwzięć. Zaprzyjawnieni artyści prezentowali dawne sposoby bicia pieniędzy, a warszawski artysta Wojciech Działko XIX-wieczną technikę wycinania portretu (tzw. Szwarckopf). Można było także obejrzeć wykonane z drutu repliki zabytków z Muzeum Archeologicznego w Warszawie oraz zapoznać się z tradycyjnymi metodami tkackimi. Dodatkową atrakcją była przejażdżka bryczką w towarzystwie przewodnika. Zaproszeni studenci UMCS z Lublina zaprezentowali pokazy walk legionu rzymskiego, natomiast bialskie bractwo rycerskie zmagania średniowiecznych rycerzy. W majówce uczestniczyli także uczniowie bialskiej Państwowej Szkoły Muzycznej wykonując utwory muzyki dawnej.

Benefis Jazz Trio

Z inicjatywy Jarosława Michaluka, przy wsparciu pianisty Bogusława Kutnika, przed 20 laty powstał pierwszy w Białej Podlaskiej zespół jazzowy. Z czasem przekształcił się on w trio. 20 maja br., w auli AWF w Białej Podlaskiej, odbył się koncert jubileuszowy zespołu. Benefis podzielony został na trzy części, przy czym każda z nich poprzedzona była krótką historią zespołu: od założenia, do powstania Bialskopodlaskiego Stowarzyszenia Jazzowego, po organizację kolejnych edycji Podlasie Jazz Festiwal, imprezy, dzięki której Biała Podlaska liczy się w krajowym rankingu jazzowym. O klasie bialskich

muzyków świadczą dwie płyty z udziałem wybitnego jazzmana Jana Ptaszyna Wróblewskiego. Na jubileuszowy koncert zaproszona została znakomita wokalistka Ewa Uryga. Publiczność zgótowała muzykom gorące owacje. Bialscy sponsorzy uhonorowali zespół nagrodą.

Sukcesy białczan

Trzej członkowie zespołu muzycznego „Brevis”, prowadzonego w Miejskim Ośrodku Kultury w Białej Podlaskiej przez Krzysztofa Olesiejuka, zdobyli nagrody festiwalowe „Podlaska Nuta 2007” w Bielsku Podlaskim. Beata Dorosz zajęła III miejsce („Brazowa Nuta”), Karolina Pilipiuk uzyskała nagrodę specjalną („Błękitna Nuta”), a Bartosz Remiszewski wyróżnienie. Konkurs przeprowadzony został w dniach 26-27 maja.

W kręgu nie tylko disco

Miejski Ośrodek Kultury w Białej Podlaskiej był organizatorem XIII Prezentacji Tanecznych „W kręgu nie tylko disco” (3 czerwca). W zmaganiach konkursowych uczestniczyło 18 zespołów tanecznych z Białej Podlaskiej, Międzyrzecza Podlaskiego, Terespoła, Łosic, Polskowoli, Zamościa i Janowa Podlaskiego. Główną nagrodę otrzymał zespół „Twisted Feet” z Klubu Kultury „Piast” w Białej Podlaskiej. „Parkiet Mistrzów” wytańczyły zespoły „Flesz” z MOK w Terespolu oraz „Sezamki” z MOK w Międzyrzeczu Podlaskim. Wyróżnieniami uhonorowano zespół „Faza” z Łosic, grupę „Macierzanka” z GOK w Białej Podlaskiej oraz zespół „Chillout” z MOK w Międzyrzeczu Podlaskim.

W Galerii Podlaskiej

W Galerii Podlaskiej Miejskiego Ośrodka Kultury w Białej Podlaskiej prezentowane były w czerwcu dwie oryginalne ekspozycje. W dniach 1-21 czerwca czynna była wystawa „Vlepki – ludowa sztuka miejska”. Vlepki to małe samoprzylepne karteczki, na które anonimowi twórcy przelewają swoje myśli. Początkowo odbierane były jak graffiti, a więc jako przejaw wandalizmu, bowiem naklejane były głównie w środkach komunikacji miejskiej. Vlepka stała się jednak elementem współczesnego folkloru miejskiego. Szerzej spopularyzowana została pod koniec lat 90-tych, aby trafić w końcu także do galerii sztuki, jako tzw. sztuka ulotna. Na wystawie prezentowali się twórcy z Warszawy. W dniach 1 czerwca – 8 lipca gościła wystawa „Malarstwa na jedwabiu”, autorstwa Krystyny Prządki. Pokazane prace zainspirowane zostały drzewami.

Summertime

W okresie wakacyjnym gościł w Białej Podlaskiej – po raz pierwszy – Festiwal Inicjatyw Kulturalnych „Summertime”. Obok budynku Miejskiego

Ośrodek Kultury powstał tymczasowy obiekt, w którym odbyło się szereg imprez kulturalno-rozrywkowych. W każdy czwartek odbywało się „Winylo-we party”, w piątki rozbrzmiewało karaoke, a w soboty „Biesiady podlaskie”. Poza tym zorganizowano kilka interesujących koncertów, z udziałem znanych muzyków i kabareciarzy. 6 czerwca wystąpiła popularna grupa „Kult”, na czele z Kazikiem Staszewskim. 28 czerwca miłośnicy jazzu wysłuchali koncertu gitarzysty Marka Napiórkowskiego. 3 sierpnia wystąpił Jerzy Kryszak.

Wystawa „Kreski”

W dniach 15-30 czerwca w sali konferencyjno-wystawienniczej Miejskiego Ośrodka Kultury w Białej Podlaskiej prezentowana była wystawa prac członków koła plastycznego „Kreska”, prowadzonego przez Renatę Sobczak. W kole tym uczestniczą dzieci ze szkół podstawowych, gimnazjów oraz liceów. Na wystawie pokazane zostały prace 34 uczniów, wykonane różnymi technikami plastycznymi.

Jubileusz Sławy

Znana piosenkarka Sława Przybylska, rodowita międzyrzeczanka, wystąpiła 30 maja z koncertem w międzyrzeckim kinie „Sława”. Był to koncert jubileuszowy, z okazji 50-lecia jej



pracy artystycznej. Piosenkarce wręczono „Międzyrzecką Muzę”, nagrodę przyznawaną za wybitne osiągnięcia w dziedzinie kultury. Ponadto burmistrz miasta Artur Grzyb przyznał Sławie honorowy tytuł Obywatela Miasta Międzyrzec Podlaski.

Kolory miasta

22 czerwca odbyła się w Galerii Podlaskiej promocja albumu z fotografiami

Białej Podlaskiej pt. „Kolory naszego miasta”. Autorami tego wydawnictwa są Alina Kulawiec i Jarosław Domański. W albumie zaprezentowane zostały najpiękniejsze miejsca Białej Podlaskiej, również te, na które na co dzień nie zwracamy uwagi. Podczas promocji otwarta została również wystawa fotografii Jarosława Domańskiego. Wystawa była czynna do końca czerwca.

Ludwik Maciąg

24 czerwca w Muzeum Południowego Podlasia otwarta została wystawa obrazów znanego malarza prof. Ludwika Maciąga. Dzieciństwo i młodość spę-

dził on w Białej Podlaskiej; jest absolwentem Liceum Ogólnokształcącego im. J. I. Kraszewskiego. W latach późniejszych często powracał na Podlasie, m.in. jako miłośnik koni (Stadnina Koni w Janowie Podlaskim), a także uczestnik plenerów malarskich. W 2004 roku L. Maciąg został laureatem Białskiej Nagrody Kultury im. Anny z Sanguszków Radziwiłłowej. Obecna wystawa jest pierwszą od 35 lat tak znacząca prezentacją jego twórczości w białskim muzeum. Wystawiono kilkadziesiąt obrazów olejnych, akwarele, gobeliny, rzeźby oraz grafikę użytkową.



W otwarciu wystawy uczestniczyło ponad 500 osób. Starosta bialski Tadeusz Łazowski uhonorował Ludwika Maciąga medalem „Zasłużony dla powiatu bialskiego”. Wystawa była czynna do 31 sierpnia.

Dni Białej Podlaskiej

Podczas obchodów Dni Białej Podlaskiej, zorganizowanych w dniach 22-24 czerwca przez Radę Miasta i Prezydenta Białej Podlaskiej, miało miejsce wiele interesujących imprez kulturalno-rozrywkowych. Pierwszy dzień poświęcony został młodzieży. Młodzi bialczanie mogli prezentować swoje umiejętności i zdolności na specjalnej scenie, ustawionej na Placu Wolności. Można było wysłuchać i obejrzeć break dance, graffiti, hip-hop oraz muzykę elektroniczną, a także wiele innych, oryginalnych prezentacji. W Galerii Podlaskiej Miejskiego Ośrodka Kultury odbyła się promocja albumu fotograficznego o Białej Podlaskiej – Jarosława Domańskiego i Aliny Kulawiec. Sobotnie imprezy utrzymane były w duchu epoki Józefa Ignacego Kraszewskiego, zbierano także datki na pomnik-ławeczkę Kraszewskiego. W obchody aktywnie włączyła się Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej, prezentując przygotowaną wcześniej aranżację pt. „Pensja pani Wandzi”. Pojawiły się więc na Placu Wolności – w epokowych strojach – damy, guwernantki, pokojówki, Cyganki. Wcieliły się w nie oczywiście bialskie bibliotekarki. XIX-wieczna klasa szkolna, pełna rekwizytów z epoki Kraszewskiego, przyciągała liczne grupy dzieci. Bardzo chętnie brali oni udział w zajęciach szkolnych, zabawach, godzili się również na kary porządkowe. Obok Pensji funkcjonował salonik literacki, w którym bibliotekarze zachęcali do czytania fragmentów książki Józefa Ignacego Kraszewskiego pt. „Na białskim zamku”. W zaimprovizowanej księgarni można było kupić książki. Wieczorem natomiast, nad Krzną, zaprezentowane zostało widowisko obrzędowe „Sobotki – noc pełna czarów i dziwów”. Ponadto wystąpiło kilka podlaskich zespołów

i kapel ludowych, a także gościnnie zespoły z Białorusi i Ukrainy. Niedzielna część obchodów miała charakter bardziej oficjalny: otwarta została wystawa prac plastycznych prof. Ludwika Maciąga, wręczono odznaczenia osobom zasłużonym dla Białej Podlaskiej, rozstrzygnięto konkursy: „Znany białczanin w karykaturze”, „Czterowiersz”, „Czy znasz patronów ulic naszego miasta”. Na zakończenie Dni Białej wystąpił zespół Goya.

Bialska Nagroda Kultury

24 czerwca, podczas obchodów Dni Białej Podlaskiej, po raz kolejny przyznane zostały statuetki Bialskiej Nagrody Kultury im. Anny z Sanguszków Radziwiłłowej. Laureatami za rok 2006 zostali: chór męski „Echo Podlasia” (za kultywowanie tradycji śpiewu wielogłosowego i przekazywanie pieśnią narodowych wartości), Edward Mikołajczuk (za całokształt twórczości artystycznej oraz wkład w rozwój bialskiego środowiska plastycznego), Eugeniusz Mazur – Prezes Zarządu Powszechnej Spółdzielni Spożywców „Społem” (za kontynuowanie tradycji spółdzielczego ruchu kulturalnego i aktywną działalność na rzecz rozwoju kultury lokalnej). Honorową nagrodę przyznano pośmiertnie Wiesławowi Gromadzkemu, który opuścił nas w maju br., w 48 roku życia. Był dziennikarzem, nieustrudzonym animatorem życia literackiego, poetą. Uhonorowano go za szczególny wkład w rozwój środowiska literackiego miasta oraz twórczość.

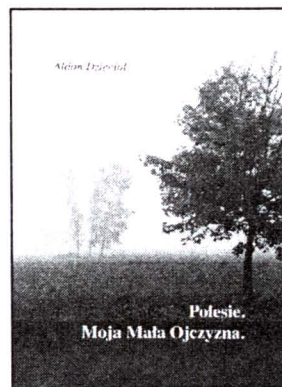
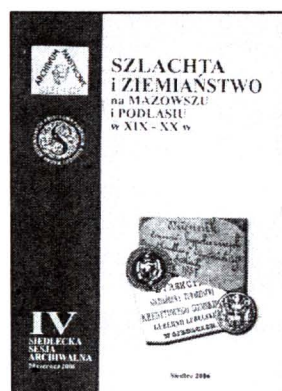
Kronikę redaguje:

Hanna Bajkowska

NADEŚLANO DO REDAKCJI:

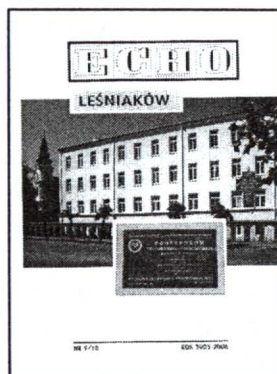
Książki:

- ✓ Szlachta i ziemiaństwo na Mazowszu i Podlasiu w XIX-XX wieku, Red. G. Welik, Siedlce 2006.
- ✓ Celiński A., Dmowski R., Zarys dziejów ochrony przeciwpożarowej w mieście Siedlce, Siedlce 2007.
- ✓ Dzieciół A., Polesie. Moja mała Ojczyzna, Włodawa 2006.
- ✓ Ważna obecność: przedstawiciele państw i narodów europejskich wśród mieszkańców międzyrzecza Bugu i Pilicy w XVII-XIX wieku, Red. A. Górak, K. Łatawiec, Radzyń Podlaski – Radom 2006.
- ✓ Czepas P., Kuropatwa M., Katalog zabytków budownictwa przemysłowego w Polsce, T. 7 Województwo lubelskie, Z. 1 Powiat parczewski, Łódź – Warszawa 2006.
- ✓ Kierczuk M., Dzieje rodów o nazwiskach Kierczuk-Kirczuk w latach 1735-2005 na Podlasiu, bmnw 2007.
- ✓ Uwarunkowania rozwoju dzieci i młodzieży wiejskiej, T. 1-2, Red. Jerzy Saczuk, Biała Podlaska 2006.
- ✓ Tomczyszyn D., Romanowicz W., Studenci pogranicza polsko-białoruskiego wobec problemów współczesności, Biała Podlaska 2007.
- ✓ Zarys dziejów oświaty w gminach powiatu łosickiego, Pod red. E. Wawryniuka, S. Sobieszuka, Łosice 2006.
- ✓ Uroczysko Baran. W kręgu zbrodni, Pod red. J. Kołkowicza, Kąkolewnica 2007.
- ✓ Kałaga J., Ciałopalny obrządek pogrzebowy w międzyrzeczu Liwca, Bugu i Krzny we wczesnym średniowieczu, Warszawa 2006.
- ✓ Wydawnictwa ciągle poświęcone historii regionalnej, Red. G. Welik, Siedlce 2006.



Czasopisma:

- ✓ Echo Leśniaków Nr 9/10 (2005-2006), Nr 11 (2007)
- ✓ Gazeta Łosicka 2007 nr 4-6
- ✓ Gościniec Bialski 2007 nr 4-6
- ✓ Grot 2007 nr 5-13
- ✓ Rocznik Białskopodlaski T. XIV (2006)
- ✓ Rocznik Parczewski T. 2 (2007)



„PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY”

do nabycia w:

* Księgarni Podlaskiej Marek Światłowski
(Biała Podlaska, ul. Warszawska 1)

* Miejskiej Bibliotece Publicznej
Dział Inf. Bibliogr. i Wiedzy o Regionie
(Biała Podlaska, ul. Warszawska 12)

* SAS Jaworscy Sp. Jawna
(Biała Podlaska, ul. Sidorska 2K)

lub w prenumeracie:

*oddziały krajowe „RUCH” S. A.

*Towarzystwo Miłośników Podlasia w Białej Podlaskiej Bank PEKAO SA
I O/Biała Podlaska Nr konta: 94124021771111000035703851

cena: 8 zł